



O Dialogu Dwóch Kultur
w Krzemieńcu
raz jeszcze – s. 12



Podkarpacki Hogwart
– s. 24



Przez Ukrainę do Rumunii
– s. 28



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie...

Dywagacje przed szczytem

Zbliża się szczyt Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Napięcie rośnie niemal z każdym dniem, a politycy, analitycy, dziennikarze rozważają na wszelkie sposoby nie tylko to, czy umowa stowarzyszeniowa pomiędzy Ukrainą i Unią Europejską zostanie podpisana, ale i to, co przemawia za jej podpisaniem.



AGNIESZKA SAWICZ

Toż nawet prezydent Aleksander Kwaśniewski uznał za paradoksalny fakt, że miałyby to nastąpić za prezydentury Janukowycza i premiershipy Azarowa, polityków utożsamianych z opcją prorosyjską. Jeśli do tego dodamy wyraźny sprzeciw Rosji, której prestiż (budowany w jej własnych oczach) ucierni w momencie, gdy Ukraina wymknie się jej spod skrzydeł i wciąż przebywającą w więzieniu Julię Tymoszenko, to nielogiczność całej tej sytuacji może przyprawić o ból głowy.

Długo przypuszczano, że chcąc zbliżyć się z Unią Europejską, Kijów nie tylko zabierze się za dostosowanie regulacji prawnych do unijnego ustawodawstwa i wypełni brukselskie zalecenia, ale też, chcąc dowiedzieć, że nad Dnieprem przestrzegane jest prawo, wypuści na wolność byłą panią premier. Choć może trzeba było przyjąć, że aby udowodnić słuszność wyroku wobec Tymoszenko, Janukowycz właśnie nie może się ugiąć pod naciskiem zachodnich żądań. Byłoby to równoznaczne z przyznaniem, iż była to decyzja polityczna, a przecież oficjalnie chodziło o przekroczenie uprawnień wynikających z szefowania radzie ministrów.

Dziś prawdopodobne jest, że lada chwila prezydent złagodzi swój stosunek do byłej premier, gdyż nie sposób nie ofiarować żadnego podarunku gospodarzowi, wchodząc w jego progi. Jednakże wciąż jest to as w rękawie i Kijowa, i Brukseli. Pierwszego w oczywisty sposób, a tej drugiej daje możliwość zablokowania zbliżenia z Ukrainą. Można

będzie powiedzieć, że przecież chcieliśmy, wyciągnęliśmy do was rękę, ale jednak nie spełniacie standardów. Przecież macie więzienia polityczne, a takich w zjednoczonej Europie nie tolerujemy. W tej sytuacji możemy czekać na niespodziankę w przekonaniu, że jednak lada chwila Tymoszenko dostanie możliwość podreperowania zdrowia gdzieś za granicą, ale w przypadku Ukrainy to, co pewne bywa bardzo złudne.

Nie tak dawno wydawało się, że Ukraińcy ugną się pod ciężarem niewyeksportowanych słodczy, drogiego gazu czy potencjalnych wiz potrzebnych na podróż do Rosji. Tymczasem rosyjskie naciski ekonomiczne przyspieszyły, jak widać, ukraińskie dążenia do Unii Europejskiej, w tym wpłynęły na zwiększenie poparcia dla tego kierunku wśród społeczeństwa negatywnie oceniającego posunięcia Moskwy, jak i na euroentuzjazm oligarchów.

Ukraińskim biznesmenom droga w stronę Brukseli niesie dzisiaj już tylko korzyści. Te najlepiej widoczne to – nowe rynki, ale nie sposób pominąć minimalizacji ryzyka utraty majątku. Oligarchowie zapewne zdają sobie sprawę z tego, że co można było w państwie podzielić czy rozkraść, podzielono i zawłaszczono, więcej się zrobić nie da. Chcąc teraz cokolwiek zagrabic, należałoby wejść w otwarty konflikt z konkurencją, a do tego raczej nikt się nie spieszy – w końcu zawsze trafić można na silniejszego od siebie. Zatem sytuacją idealną będzie możliwość przekształcenia Ukrainy w państwo prawa, rozciągające ochronny parasol nad

prywatnymi bogactwami, co oczywiście nie stanie się z dnia na dzień, ale któremu to procesowi sprzyjać będzie przyjmowanie unijnych standardów. Jego finałem będzie nie tylko ułatwienie kontaktów gospodarczych z Zachodem, co jest sprawą ewidentną, ale także zabezpieczenie powstałych fortun i zagwarantowanie sobie poczucia bezpieczeństwa. Przy tym Ukraina, w nowym wydaniu, wyjdzie z kręgu moskiewskich wpływów wzmocniona możliwością argumentowania swoich poczynań koniecznością przestrzegania prawnego ładu czy unijnych dyrektyw, co zapewni jej zupełnie nową pozycję podczas rozmów z Kremlem. Trudno byłoby ją ocenić jako potencjalnie silniejszą, ale na pewno dezorientującą Rosjan, którzy nie będą mogli pozwolić sobie na tak swobodne pogrywanie z Kijowem, jak z państwami unii celnej.

Przy tym wszystkim, nawet i Rosjanie dawkują swoje groźby, gdyż ukraińska integracja z Unią Europejską może nieść potencjalne korzyści dla rosyjskich biznesmenów. Naddnieprzańskie inwestycje mogą stać się dla nich furtką do unijnych rynków. Oczywiście nie są one zablokowane, ale czym innym jest wchodzić na nie z rosyjskiego, a czym innym ze stowarzyszonego podwórka. Rzecz jasna, Moskwa może głośno mówić o tym, że Ukraina straci pozycję strategicznego partnera Federacji Rosyjskiej, ba, przestanie być dla niej podmiotem prawa międzynarodowego, co argumentowane jest faktem, iż po podpisaniu umowy stowarzyszeniowej będzie zobligowana do uzgadniania

kwestii dotyczących handlu zagranicznego z Komisją Europejską. Może też i mogłaby obyć się bez ukraińskich towarów (w bieżącym roku 24,7% ukraińskiego eksportu wędrowało do Federacji Rosyjskiej), ale gdzieś musiałaby znaleźć miejsce zbytu dla swoich produktów. W dzisiejszym świecie posiadanie pewnych partnerów jest nie do przecenienia, zatem pozbycie się jednego z nich byłoby dla Rosjan strzałem do własnej bramki. Dlatego wydawać się może, że karawana pójdzie dalej pomimo szczekania przysłowiowego psa, który przy całym hałasie, którego narobi, będzie liczył że coś uszczknie z zapasów kraju maszerującego w stronę UE.

Jak widać lista potencjalnych beneficjentów, czerpiących zyski z podpisania przez Kijów umowy stowarzyszeniowej, jest całkiem długa i wydawałoby się dość niespodziewana. Niebiescy politycy, prowadzący Ukrainę na zachód, prorosyjski Krym chcący do Unii Europejskiej głosami Tatarów, wietrzących możliwość czerpania zysków z bycia mniejszością narodową w państwie stowarzyszonej, Julia Tymoszenko, która może albo wyjechać na zagraniczne leczenie, albo pokrzyżować odmową wyjazdu zsyki Janukowyczowi, oligarchowie na Ukrainie i w Rosji czerpiący zyski z handlu z unijnymi partnerami, a gdzieś tam jeszcze ukraińskie społeczeństwo, które doskonale wie, że w UE żyje się lepiej... Czy zatem jest jeszcze ktoś, komu nie zależałoby na przypieczętowaniu w Wilnie negocjacji? Jeśli nie znajdziemy tego kogoś na Zachodzie, to na Wschodzie może być o to bardzo ciężko.

Metropolita lwowski: „Kanonizacja bł. Jana Pawła II to wielka radość dla naszego Kościoła”

„Wyznaczenie daty kanonizacji bł. Jana Pawła II budzi wielką radość w Kościele katolickim na Ukrainie z wielu powodów, m.in. przez jego liczne związki ze Lwowem” – powiedział Kurierowi Galicyjskiemu metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy.



KONSTANTY CZAWAGA

Hierarcha przypomniał, że Karol Wojtyła był bardzo blisko związany z metropolią lwowską najpierw przez arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, który konsekrował go na biskupa pomocniczego, a następnie przez przyjaźń z kardynałem Marianem Jaworskim. Dochodzi do tego jeszcze „moja osobista więź z Janem Pawłem II, którego sekretarzem byłem przez dziewięć lat” – zaznaczył metropolita lwowski. Podkreślił, że była to dla niego wielka radość, a zarazem „wielkie zobowiązanie wobec Ojca Świętego”. Zapewnił, że będzie się starał przybliżyć jego sylwetkę wiernym, do których został posłany i ukazywać tego wielkiego świętego, którego „Ojciec Święty Franciszek chce nam dać 27 kwietnia przyszłego roku”.

„Gdy po długich oczekiwaniach 30 września tego roku odbył się konsystorz, na którym papież wyznaczył datę kanonizacji na przyszłoroczną Niedzielę Bożego Miłosierdzia, serca nasze wypełniła ogromna radość, gdyż Jan Paweł II był bardzo związany z tym świętem” – mówił dalej arcybiskup Mokrzycki. Zwrócił uwagę, że papież Wojtyła „odchodził od nas w wigilię święta Miłosierdzia Bożego”. „Sądzę więc, że jest to data szczególna i wyjątkowe święto dla dzisiejszych czasów. Jan Paweł II często powtarzał, że świat potrzebuje miłosierdzia, a świat dzisiejszy potrzebuje go jeszcze bardziej” – dodał. Wyraził przy tym przekonanie, że nowy święty będzie wszystkim przybliżał Chrystusa.

Zdaniem metropolity lwowskiego Jan Paweł II przez wiele lat być może nie był za bardzo znany na Ukrainie, bo w czasach sowieckich telewizja, radio i inne środki społecznego przekazu nie przekazywały zbyt wielu wiadomości o nim. Niemniej jednak dzięki różnym czasopismom, Radiu Maryja czy Radiu Watykańskiemu wierni utrzymywali jakąś więź z Watykanem i z Ojcem Świętym. „Jeszcze bardziej umocniła się ona

po jego pielgrzymce na Ukrainę w 2001 roku, gdy odwiedził on Kijów i Lwów” – przypomniał arcybiskup. Zwrócił uwagę, że po tej podróży postać papieża przybliżały media, przede wszystkim zaś Konferencja Episkopatu i kapłani, np. przywożąc literaturę na jego temat, mówiąc o nim w swych kazaniach, tłumacząc jego listy czy encykliki.

„Ojciec Święty jest bardzo żywy w sercach naszych wiernych, gdyż to on odnowił strukturę Kościoła katolickiego na Ukrainie. Wszyscy ludzie tutaj, za tą dawną żelazną kurtyną wiedzą, że to dzięki modlitwom i staraniom Ojca Świętego, dzięki jego rozmowom z głowami państw, mogli doczekać się dzisiejszej wolności politycznej i religijnej” – powiedział arcybiskup Mokrzycki. Zaznaczył, że dzisiaj mogą się już modlić i chwalić Boga w swych kościołach. „Ta wielka radość i wdzięczność w naszych sercach wobec Ojca Świętego jest tutaj bardzo żywa” – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. Dodał, że na Ukrainie jest wiele posągów bł. Jana Pawła II, są też jego relikwie w każdej katedrze obrządku łacińskiego i w wielu innych kościołach w różnych diecezjach. Przez cały rok przy różnych okazjach, np. jego wyboru lub śmierci, wierni na Ukrainie powracają do nauczania papieża Polaka.

„Jan Paweł II jest także nadzieją dla Ukrainy, bo wiemy, że bardzo przyczynił się do powstania jednej wspólnej Europy. Wiemy również, że zachęcał Polaków, by z odwagą przystąpili do Unii Europejskiej. Myślę więc, że także dla Ukrainy będzie tym, który doda nam odwagi i sił wszystkim mieszkańcom kraju, by zaufali i włączyli się w tę wielką Europę, która potrzebuje także nas” – zaznaczył metropolita lwowski.

Na zakończenie arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zapowiedział, że wierni Kościoła katolickiego na Ukrainie razem ze swymi duszpasterzami już przygotowują się do pielgrzymki do Rzymu na przyszłoroczną kanonizację bł. Jana Pawła II.

Czyżby zmierzch imperium

Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Rosja jako kraj imperialny, niedługo przestanie wywierać presję poprzez surowce energetyczne na Europę i nie tylko. Erozja systemu politycznego jest już widoczna gołym okiem i wydaje się, że prezydent Władimir Putin będzie ostatnim udzielonym imperatorem, który aby zachować dalszą władzę posunął się nawet do zmiany konstytucji. Symptomatyczna jest też reakcja Kremla na głównego oponenta Putina – Aleksandra Nawalnego, który partię prokremlowską „Jedna Rosja” nazwał partią „żulików i złodziei”. Mimo tak ciężkiego oskarżenia, po krótkim aresztowaniu został zwolniony, co jest rzeczą niebywałą w Rosji wobec oponentów prezydenta.

JAN WLOBART

Od dawna ulubioną bronią Rosji w pogłębianiu wpływów jest broń gospodarcza i szantaż polityczny. Do ciągłej manipulacji kurkami z gazem lub ropą, najczęściej w zimie, zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Arsenal ten został wzbogacony o urząd pana Giennadija Oniszczuki (naczelnik rosyjskiego sanepidu), który co rusz kwestionuje jakość importowanych do Rosji artykułów spożywczych. Wspomniane metody nacisku są stosowane w zależności od zapotrzebowania politycznego.

Jak wiadomo, podstawą ekonomii Rosji są surowce energetyczne oraz przemysł obronny i atomowy. Bez tego Rosja dawno by upadła. Analiza Banku Światowego i nie

Mitchella (amerykański inżynier, który opracował metodę wydobycia gazu łupkowego zwaną szczelinowaniem), wzbogacone nową technologią, pozwolą niedługo na niezależność gazową USA. Ten fakt już w tej chwili spowodował, że gaz który w postaci skroplonej miał płynąć do USA, zaczął być kupowany przez Europę, co powoduje naciski na obniżenie ceny gazu rosyjskiego. Wydana ostatnio ilość pozwoleń na wydobycie gazu w USA sugeruje, że Departament Energetyki zdecydował o strategii eksportu gazu amerykańskiego (nie bez znaczenia są prognozy mówiące o stworzeniu w tym sektorze 600000 nowych miejsc pracy). Amerykanie posiadane terminale importowe na gaz płynny przygotowują do eksportu. W tej sytuacji, gazu, który pierwot-

43%) czy Słowacji (o 30%) i Francji (o 20%). Dla porównania ceny gazu łupkowego na rynku amerykańskim to 76 \$ /1000 m³.

Nigdy wcześniej gaz nie podlegał globalnemu obrotowi ze względu na kłopoty w transporcie i przechowywaniu. Dlatego też łatwiej było regulować jego dostawy i ceny w wymiarze regionalnym. Obecnie to się zmienia. Rosja bardzo korzystała na regulacjach regionalnych, ponieważ nie miała silnej konkurencji, a także realizując dostawy, których cena była ściśle powiązana z ceną ropy. Mechanizm ten, gdzie ceny gazu spadały, a ropa drożała, nie pozwalała na znaczące spadki ceny gazu. Pojawienie się gazu nieobciążonego takimi warunkami sprzedaży wymusi wolny rynek popytu i podaży. Dla Rosji, która



tylko, wskazuje, że Rosję w takim kształcie nie czeka świetlana przyszłość. Ze wschodu naciskają na Rosję Chiny stopniowo zagospodarowując Syberię na swoje potrzeby i zasiedlając ją często nielegalnie.

Jednak inny czynnik w znacznym stopniu pograży Rosję. Jest nim utrata monopolu na dostawy gazu do Europy. Nie bez przyczyny Gazprom wybudował Nord Stream, oplótł południową Europę swoimi gazociągami, torpeduje jak może projekt Nabucco, który jest projektem Unii Europejskiej. Tak więc chce za wszelką cenę utrzymać monopol w Europie. Jednak od kilku lat na rynku gazu pojawił się nowy czynnik, jest nim gaz łupkowy w Stanach Zjednoczonych. Obfitość i udoskonalenie technologii wydobycia pozwoliło na to, że USA, będąc do niedawna największym importem tego surowca z krajów Zatoki Perskiej, w chwili obecnej pokrywają już nim 30% własnego zapotrzebowania, a w roku 2030 będzie to ponad 50%. Obserwacja George

nie miał być przeznaczony dla USA, nikt nie chce! Gaz ten rozplynął się po świecie, lecz po niższych cenach. Gdy eksport gazu amerykańskiego naprawdę ruszy, efekt obniżki cen będzie jeszcze większy. W wyniku czego Europa i Turcja, która jest w 90% uzależniona od Iranu (głównie i jedno z ostatnich źródeł finansowania reżimu), otrzymają alternatywne dostawy tańszego gazu. Nie bez znaczenia jest też ekologia, ponieważ przy spalaniu gazu emisja gazów cieplarnianych jest znacznie mniejsza jak przy węglu. Plany są takie, że gaz z USA dotrze do Europy w roku 2019. Zbliżający się efekt gazu amerykańskiego widoczny jest już dzisiaj. Rosja obniżyła cenę sprzedaży gazu w Europie z 402 \$ /1000 m³ w roku 2012 do 360 \$ /1000 m³ w roku obecnym. Dodatkowo Niemcy, Włochy, Bułgaria czy Grecja otrzymały cenę dyskontową, czyli niższą o 15–20% od cen kontraktowych. Mimo tego, Gazprom stracił już część rynku, eksportując mniej gazu do Holandii (o

ma z gazu 60% wpływów do budżetu będzie to niezwykle ciężkie i może skończyć się katastrofą budżetu. Rosyjscy urzędnicy nie przewidzieli, że będą zmuszeni udzielać rabatu dla swoich odbiorców zagranicznych. Przy mechanizmie dotowania rynku wewnętrznego przez wyższe ceny z eksportu, spadki przychodów z eksportu nie pozwalają na jego dotowanie na rynku wewnętrznym, co może być ceną spokoju społecznego w Rosji. W ciągu ostatnich lat wartość Gazpromu spadła niemal 5 razy do poziomu 77 mld \$. Rosyjskie elity pamiętają chyba, że takie pikowanie cen surowców energetycznych jest bardzo niebezpieczne (w latach 80. XX wieku nadprodukcja ropy w Arabii Saudyjskiej) i walenie przyczyniło się do upadku komunizmu.

Tak więc, Rosja ma nad czym myśleć. Jest to ostatni moment na modyfikację swojej polityki imperialnej wobec Europy i własnych obywateli. Oby nie stało się to za późno.

600-lecie Unii Horodelskiej

W dniach 3–6 października na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie oraz w Horodle toczyły się obrady międzynarodowej konferencji naukowej „Europa Unii. Unie polityczne w Europie Środkowo-Wschodniej: historia i tradycje” poświęcone 600. rocznicy Unii Horodelskiej i 444. rocznicy Unii Lubelskiej. W otwarciu konferencji uczestniczył Iwan Hrycak, konsul generalny Ukrainy w Lublinie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Unia w Horodle z 1413 r. jest jedną z siedmiu unii polsko-litewskich. Potwierdzała wspólną politykę obu państw, wprowadziła instytucję odrębnego wielkiego księcia na Litwie wybieranego przez króla Królestwa Polskiego za radą i wiedzą bojarów litewskich oraz panów polskich, wspólne sejmy i zjazdy polsko-litewskie, urzędy wojewodów i kasztelanów na Litwie, a litewską szlachtę katolicką zrównała z polskimi rodami.

„Unia Horodelska należy do kamieni milowych, wyznaczających bieg historii w naszej części Europy – napisał prezydent RP Bronisław Komorowski, który objął patronat honorowy nad konferencją. – Z satysfakcją przyjmuję, że z okazji 600. rocznicy tego wydarzenia i 444. rocznicy Unii Lubelskiej spotyka się na konferencji grono znakomych historyków z Polski i Ukrainy”. Wspominał też słowa bł. Jana Pawła II, który wskazywał na drogę od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej. „Papież Polak wprowadził również do międzynarodowej debaty ideę „dwóch płuc Europy”: zachodniego i wschodniego. Przypominał, że bez uwzględnienia dorobku wschodniej części kontynentu jedność europejska nie będzie autentyczna ani trwała. Ta myśl pozostaje ciągle aktualna, zwłaszcza teraz, gdy otwiera się perspektywa podpisania umowy stowarzyszeniowej między Unią Europejską a Ukrainą” – zaznaczył Bronisław Komorowski.

„Idziemy śladem naszych przodków, których zjednoczeniowe dzieła były prekursorskie na tle ówczesnej Europy – zaznaczył dalej prezydent RP. – Pokojowo, bez użycia przemocy zbudowali oni sprawny państwowy organizm, oparty na współpracy kilku politycznych ośrodków, łączący wiele narodów, umożliwiając dialog wielu religii i kultur. Wieloetniczna Rzeczpospolita nie była oczywiście tworem doskonałym. Przetrwiała jednak próbę czasu, przez stulecia stanowiła ważny element ładu w regionie. Wpisała się w pamięć pokoleń, stała się inspiracją dla nowych wizji politycznych, dla marzeń o „wolności waszej i naszej”. Poruszającym tego dowodem była Manifestacja Jedności Rzeczypospolitej, zorganizowana w 1861 roku w rocznicę Unii Horodelskiej. Obok Polaków i Litwinów, wzięli w niej udział także Ukraińcy” – podkreślił Bronisław Komorowski.

Ciągle kultywować wspólne dziedzictwo

Prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum Ucrainicum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który był pomysłodawcą oraz głównym organizatorem konferencji powiedział, że dyskusja wokół tematu



Uczestnicy konferencji przy kopcu Unii Horodelskiej

Unii Horodelskiej z okazji jubileuszu 600. rocznicy tego przymierza dotyczy różnych obszarów badań i zagadnień tematycznych. Jego zdaniem to, że inicjatorem konferencji „Europa Unii. Unie polityczne w Europie Środkowo-Wschodniej: historia i tradycje” jest Centrum Ucrainicum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II nie stało się przypadkiem.

- W dominującym wątku historyczno-politologicznym łątwo

rosy Środkowo-Wschodniej ukształtowanej po Unii Lubelskiej, której 444 rocznica przypada także w tym roku – powiedział prof. Osadczy.

Przypominał, że w pojęciu narodów politycznych Korony i Wielkiego Księstwa mieszcili się protoplaści współczesnych Polaków, Białorusinów, Litwinów, Ukraińców. - Nie sposób pominąć także inne mniejszości, które w różnych czasach osiedlały się na tych ziemiach

mieszkańców Wielkiego Księstwa. Zakładał on podwaliny braterstwa wyrastającego z chrześcijańskiej miłości i braterstwa. Nawet jeżeli oficjalna doktryna Kościołów nie przewidywała aż tak daleko posuniętej otwartości na „innowierców”, a w sytuacji Kościoła katolickiego dopiero po II Soborze Watykańskim wyklarowała się myśl ekumeniczna – powiedział prof. Osadczy.

Wspomniał, że niezwykle ważnym faktem było to, że podwaliną sojuszu narodów stała się rodzina. – 47 rodów rycerskich przyjęły do swych klejnotów rodowych bojarów litewskich. Więzy rodzinne miały się stać rękojmią trwałości wspólnego państwa, którego fundamenty położył 1385 r. związek małżeński Jadwigi i Jagielly. „Unia rodzin” stała się udziałem nie tylko rodzin szlacheckich pogranicza, ale i ogarnęła szerokie masy ludu. Świadectwem tego były liczne małżeństwa polko-litewskie, białoruskie, ukraińskie, w ramach których wychowywano mieszkańców tych ziem w duchu poszanowania inności językowej i religijnej. Wymownym symbolem tamtych czasów były powszechnie stosowane na pograniczu praktyki podwójnego świętowania świąt (wg obu kalendarzy chrześcijańskich: gregoriańskiego i juliańskiego), znajomość obu tradycji kościelnych, tworzenie wspólnej przestrzeni duchowej na styku wpływów łacińsko-polskich i bizantyjsko-ruskich – podkreślił prof. Włodzimierz Osadczy.



Prof. Włodzimierz Osadczy, Lublin (od lewej) i prof. Jurij Makar, Czerniowce

się dopatrzeć głębokich aspektów etycznych, wyrastających z chrześcijańskiej tradycji. Łączenie się ludów odbyło w kategoriach dobrowolnego sojuszu opartego na zasadach miłości. Zresztą sam Akt Unii Horodelskiej zawarty 2 października 1413 rok nazywany jest dość często „hymnem miłości”. Był to kolejny krok do utrwalenia się cywilizacji Eu-

ropy Środkowo-Wschodniej ukształtowanej po Unii Lubelskiej, której 444 rocznica przypada także w tym roku – powiedział prof. Osadczy.

Podczas obrad w Chełmie 4 października odbyła się m.in. prezentacja monografii dr. Andrzeja Wawryniuka o gminie Horodło. Prof. dr hab. Jurij Makar z Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowicza w Czerniowcach prezentował szereg wydań o współpracy ukraińsko-polskiej i dążeniu Ukrainy do integracji z UE.

Obchody w Horodle

Niezapomnianym przeżyciem dla uczestników konferencji były odwiedziny ziemi horodelskiej. W miejscu, gdzie wszystko się zaczęło goście weszli na kopiec. Potem był apel przy odsłoniętym kilka dni temu pamiątkowym obelisku i poświęcenie tablicy umieszczonej na nowej dzwonnicy z okazji jubileuszu. Na zakończenie obchodów 600-lecia Unii Horodelskiej w kościele św. Jacka w Horodle odprawiono mszę św., w której uczestniczyli naukowcy polscy i ukraińscy.

„Dokument Unii Horodelskiej w swojej głębi wyrasta ponad wszystkie znane w historii przymierza międzynarodowe i jest świadectwem najwyższej klasy polskiego katolicyzmu u schyłku średniowiecza” – mówił w kazaniu ks. prof. Krzysztof Grzesiak z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Ponadto na terenie przykościelnym otwarto wystawę przygotowaną przez Muzeum w Zamościu.

„Do tych bardzo ważnych uroczystości w Horodle przygotowaliśmy się praktycznie kilka lat – powiedział dla Kuriera Dariusz Tuz, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Horodelskiej. – Współpracujemy z księdzem proboszczem Henrykiem Krukowskim z parafii św. Jacka w Horodle. Łączymy aspekt ewangelicznej miłości, która ukazana została w akcie Unii Horodelskiej”.

Powracając z Horodła, rozmawiamy z prof. dr hab. Ryszardem Szczygłem z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie – znanym polskim specjalistą badającym dzieje miast i mieszczaństwa w historii średniowiecznej: „Polska jest w tej chwili w Unii Europejskiej, a Ukraina do przygotowuje się do wstąpienia, dlatego też trzeba szukać korzeni dla naszych wzajemnych kontaktów, a głównym programowym celem Unii Horodelskiej było porozumienie – zaznaczył historyk. – Ale nie na zasadzie siły tylko na zasadzie wzajemnego interesu i świadomej łączności i dlatego jej przesłanie dzisiaj dla Unii Europejskiej jest bardzo wielkie. Jeżeli Unia Europejska chce ze sobą na trwałe połączyć narody, ma to zrobić nie tylko poprzez interesy ekonomiczne, ale poprzez świadomą działalność i wybór ludzi. Żeby chcieli tutaj wspólnie jakiś cele realizować. I to jest główne przesłanie Unii Horodelskiej”.

Kolejny Przegląd Najnowszych Filmów Polskich we Lwowie dobiegł końca

DO WIDZENIA ZA ROK

Dziesięciodniowe święto filmu polskiego we Lwowie dobiegło końca. Żegnamy naszą Przeglądową Publiczność z nadzieją, że już w przyszłym roku z myślą o niej pokażemy kolejne, najnowsze i najlepsze filmy polskie. I po raz kolejny damy się porwać pięknym i trudnym historiom opowiedzianym przez świetnych polskich reżyserów, aktorów, operatorów i kompozytorów.

BEATA KOST tekst
JAN HAŁAS,
ANDRZEJ LEUSZ zdjęcia

Dwadzieścia ostatnich lat film polski był nieobecny we Lwowie. Lwowscy kinomani wychowani na filmach Kieślowskiego, Wajdy, Zanussiiego, Majewskiego czy Machulskiego nagle zostali pozbawiony najnowszej produkcji filmowej. Ba, ograniczenia i zaostżenia dotyczące praw autorskich spowodowały, że nie mogliśmy oglądać nawet starych filmów sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat. Dzięki Przeglądowi znów mamy możliwość poznać polską fabulę i dokument, spotkać się twórcami, aktorami i producentami.

Polska kinematografia ma się czym pochwalić: każdego roku powstaje co najmniej kilkanaście filmów, które krytycy i rankingi filmowe oceniają jako filmy dobre lub bardzo dobre. Utrzymane w różnych konwencjach stylistycznych, poruszające całe spektrum tematów społecznych, historycznych czy literackich. W tym roku na 38 Festiwalu Filmowy w Gdyni zgłoszono 42 filmy. Z 14 wybranych do festiwalowego konkursu, sześć mogliśmy obejrzeć „Pod Wysokim Zamkiem”: „Bejbi Blues” Kasi Roslaniec, „Drogówkę” Wojciecha Smarzewskiego, „Imagine” Andrzeja Jakimowskiego, „Miłość” Sławomira Fabickiego, „Układ zamknięty” Ryszarda Bugajskiego, były też „Baczyński” i „Yuma” wybrane do festiwalowej Panoramy w Gdyni. Poza tym, były filmy wytypowane do konkursu głównego i nagrodzone rok wcześniej, na 37. Festiwalu: „80 milionów” Waldemara Krzystka, „Dzień kobiet” – reż. Marii Sadowskiej, „Piąta pora roku” Jerzego Domaradzkiego”, „Obława” Marcina Krzyształowicza (nagroda „Srebrne Lwy, dla Wojciecha Mrówczyńskiego i Adama Kwiatka za montaż filmu), „Mój rower” Piotra Trzaskalskiego (nagroda dla Piotra Trzaskalskiego i Wojciecha Lepianki za scenariusz filmu), „Jesteś Bogiem” Leszka Dawida (nagroda za debiut reżyserski i nagroda dla Marcina Kowalczyka za profesjonalny debiut aktorski w filmie, a także dla Dawida Ogrodnika oraz Tomasza Schuchardta za drugoplanową rolę męską).

I chociaż najważniejsze są filmy – Przegląd Najnowszych Polskich Filmów „Pod Wysokim Zamkiem” to nie tylko fabularne i dokumentalne produkcje. Były też spotkania z reżyserami i aktorami, specjalne pokazy, wykłady i promocje książek, lekcje historii prowadzone w kinie



Adam Woronowicz, Waleria Gulajewa, Janusz Zaorski, Andrij Żurba, Mirosław Słowiński, Jarosław Drozd, Zofia Iwanowa

dla dzieci i młodzieży, koncerty i gry terenowe.

Otwarcie Przeglądu

2. Przegląd Najnowszych Polskich Filmów „Pod Wysokim Zamkiem” został uroczystie otwarty 4 października w sali kina „Kinopalac”. Imprezę zainaugurował film Janusza Zaorskiego „Syberia polska” (na tegorocznym festiwalu w Gdyni film miał pokaz specjalny). Wśród zaproszonych gości byli twórcy filmu: reżyser Janusz Zaorski, producent filmu Mirosław Słowiński, aktorzy Waleria Gulajewa, Adam Woronowicz i Andrij Żurba. Gości Przeglądu powitał konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Władze Lwowa reprezentował wicemercer Wasyl Kosiw. „Impreza, odbywająca się po raz drugi często jest ważniejsza niż ta

pierwsza – mówił wicemercer. – Druga impreza jest znakiem, że będzie kontynuacja, że Przegląd nie staje się festiwalem zorganizowanym jeden raz, ale zamieni się w imprezę cykliczną.

Prezes zarządu Idea Banku (bank jest partnerem generalnym imprezy) – Andrij Riaziancew zapewnił, że dla ludzi związanych z finansami sztuka filmowa stanowi bardzo ważny element, który bank chce wspierać. „Nasze zajęcie to dodawanie, odejmowanie i mnożenie, a wielka sztuka filmowa pozwala nam przeżyć wielkie emocje. Za co twórcom filmowym dziękujemy”.

Reżyser Janusz Zaorski przedstawiając swój film „Syberia polska” powiedział: „Od września 1939 roku z ziem zajętych przez ZSRR podczas II wojny światowej zesłano od 500 tys. do 1.5 miliona Polaków.

Część z nich – nie wszyscy – wróciła. W tym sensie zwyciężyli. O tym jest mój film”.

W otwarciu 2. Przeglądu uczestniczyli goście specjaliści reżyser Janusz Majewski, aktor Kazimierz Kaczor, producent Włodzimierz Niederhaus. Na otwarciu był też obecny zastępca mera Iwano-Frankiwska Zynowij Fitel.

Uwaga, jedźcie tramwaj!

W sobotę 5 października naszych gości zabraliśmy na wycieczkę tramwajem. Z pod kościoła bernardynów wyruszyli „przełądowym” tramwajem na retro-objazdówkę po Lwowie. Mieli okazję zobaczyć dzielnicę, w której dorastał Janusz Majewski, dom gdzie spędził pierwsze lata życia kompozytor muzyki filmowej Wojciech Kilar, szkołę do któ-

rej chodziła aktorka Ryszarda Hanin, dzielnicę w której przyszedł na świat Wojciech Pszoniak.

Opowieści o Lwowie przedwojennym przeplatały się jednak z historiami współczesnymi. Objazdówka była nieco okrojona, bo w mieście trwają remonty nawierzchni. Dawną ulicą Zyblikiewicza (obecnie Franki) jechaliśmy do Pełczyńskiej (Witowskoj), potem przez Nowy Świat na dworzec lwowski i z powrotem do centrum, a z centrum do dzielnicy Łyczakowskiej.

Na pięćli na Pohulance spotkaliśmy uczestników gry terenowej „Sprawa Gorgonowej”.

Układ zamknięty

Pokaz specjalny filmu „Układ zamknięty” z udziałem aktorów Kazimierza Kaczora i Wojciecha Żołądkiwicza odbył się w trzecim dniu festiwalu. „Układ” był pierwszym filmem festiwalowym zakończonym brawami publiczności. Już na etapie przygotowań wzbudził zainteresowanie poprzez aktualny temat i świetny scenariusz. Ryszard Bugajski w ubiegłym roku podczas przeglądu opowiadał o finansowych kłopotach podczas produkcji filmu. Ale był jeszcze jeden aspekt – interesowali się nim między innymi politycy. Bo historia opowiedziana przez Ryszarda Bugajskiego to opowieść o ludziach pełniących wysokie stanowiska w państwie wykorzystujących swoje stanowiska w celu wymuszania korzyści własnych. Trzech młodych przedsiębiorców właścicieli świetnie zorganizowanej firmy oskarżono o działalność w grupie przestępczej i pokazowo zatrzymano. Wśród osób zaangażowanych



„Przełądowy” tramwaj



Pokaz specjalny filmu „Układ zamknięty” z udziałem aktorów Kazimierza Kaczora i Wojciecha Żołądkowicza

w znowu przeciwko przedsiębiorcom są naczelnik urzędu skarbowego Mirosław Kamiński (Kazimierz Kaczor) i młody prokurator Kamil Słodowski (Wojciech Żołądkowicz). Kazimierz Kaczor i Wojciech Żołądkowicz opowiedzieli uczestnikom spotkania o powstaniu filmu, o tym, jak budowali swoje role i o tym, czy film jest w stanie wpłynąć na rzeczywistość.

Spotkanie z Januszem Majewskim

Reżyser Janusz Majewski w ciągu całego życia realizuje swój sen o sztuce. Jak sam mówi – nigdy nie pociągała go rzeczywistość z jej przejawami i problemami. Nigdy nie interesowała go polityka. Filmy Majewskiego były ucieczką w magiczny, fascynujący świat w którym zapomniamy o problemach.



Janusz Majewski

Stefan Szlachtycz, przyjaciel Janusza Majewskiego, zrealizował film o reżyserze pod tytułem „Sen jest życiem. Portret Janusza Majewskiego reżysera i... nie tylko”. Jest to opowieść o latach spędzonych we Lwowie, o okresie krakowskim, studiach na architekturze, w łódzkiej filmówce. Znajdziemy tu o filmach reżysera, a w przebogatym dorobku reżysera są ich dziesiątki, w tym różne gatunki np. absurdałna czarna komedia „Sublokator”, paradokumentalny kryminał „Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię”, film grozy „Lokis”, dramat społeczny „Zakłętę rewiry”, dramat sądowy „Sprawa Gorgonowej”, film historyczny „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”, melodramat „Zazdrość i medycyna”, dramat epicki „Lekcja martwego języka”.

Naszemu widzowi Janusz Majewski opowiadał o początkach fascynacji sztuką filmową, o lwowskich wspomnieniach i powrotach do miasta dzieciństwa. Od kilku lat Majewski ponownie uczy młodzież prowadząc zajęcia w Warszawskiej Szkole Filmowej i pełniąc w niej funkcję rektora. Opowiadał też o pracy z młodzieżą. W spotkaniu brał udział producent Włodzimierz Niderhaus.

Film Stefana Szlachtyczy „Sen jest życiem. Portret Janusza Majewskiego reżysera i... nie tylko” emitowano w cyklu „Portrety” na tegorocznym 38. festiwalu filmowym w Gdyni

Ważne filmy, których nie było

Znakomity polski historyk i krytyk filmu prof. Tadeusz Lubelski po raz kolejny był gościem 2. PNPF „Pod Wysokim Zamkiem”. W środę – 9 października – w księgarni „Je” odbyła się promocja jego najnowszej książki „Historia niebyła kina PRL”. „Historia niebyła” to błyskotliwa opowieść o losach filmów i ich twórców z epoki PRL-u. Tadeusz Lubelski opowiadał uczestnikom spotkania o filmach, które nie powstały lub powstały o wiele później niż było to planowane. Wielkie projekty wybitnych reżyserów Andrzeja Wajdy, Kazimierza Kutza, Wojciecha Hasa, Jerzego Passendorfera nie zostały zrealizowane z powodów politycznych, ale też z powodu dziwnych zbiegów okoliczności.

Tadeusz Lubelski stworzył znakomite, świetnie napisane dzieło. Wykonał pracę z zacięciem detektywa, poszukując i gromadząc opowieści o genezie filmów, o ich realizacji, o tym jak zapisały się w pamięci twórców. Przedstawił czytelnikowi tło historyczne, zaznaczając, iż nie tylko kontekst polityczny sprawił, że filmy te nigdy się nie pojawiły. W książce wystąpił też w roli reżysera – obsadzając role, a następnie, jako krytyk ocenił niezrealizowane dzieła filmowe. Podszycując się pod znanych krytyków filmowych, których nazwiska ukrył pod anagramami, przedstawił recenzje i „umieścił” je w ówczesnych tytułach prasowych.

„Historia niebyła kina PRL” została nagrodzona przez Polski Instytut Sztuki Filmowej za osiągnięcia w upowszechnianiu i promocji kina. Profesor Tadeusz Lubelski odebrał też nagrodę im. Bolesława Michałka (przyznawaną przez miesięcznik „Kino”).

10 października Tadeusz Lubelski wygłosił wykład na Uniwersytecie Lwowskim. Studentom przybliżył problematykę polskiego kina współczesnego. Mówił o tym, dlaczego polscy twórcy nie muszą już tworzyć „kina narodowego”. W jaki sposób po odzyskaniu wolności zmieniło się postrzeganie dzieła filmowego i jego zadania. Twórcy filmowi sięgnęli po problemy „prywatne” konkretnego człowieka, na podstawie wybranych przykładów z filmów dokumentalnych i fabularnych profesor Tadeusz Lu-

belski przedstawił zmiany, jakie zaszły w polskiej kinematografii w ciągu ostatnich dwudziestu lat. „Zwrot ku prywatności w polskim kinie fabularnym i dokumentalnym ostatnich 20 lat” – taki był tytuł wykładu Tadeusza Lubelskiego.

Historia w kinie dla młodszych i starszych

Z udziałem pracowników Instytutu Pamięci Narodowej odbywał się projekt „Lekcja historii w kinie” w ramach 2. Przeglądu Najnowszych Polskich Filmów. Uczestnicy spotkania oglądali filmy dokumentalne przygotowane przez IPN, brali też udział w zajęciach na temat najnowszej historii Polski.

W szkołach z polskim językiem wykładowym i w polskich grupach przedszkolnych lekcje prowadziła Anna Obrębska. Bohaterem zajęć szkolnych był niedźwiadek Wojtek – legendarny „żołnierz” II Korpusu gen. Andersa. Na zajęciach pod tytułem „Wojtek, czyli opowieść o misiu, który został żołnierzem” i „Żołnierz Woj-



Tadeusz Lubelski (od lewej) i konsul Jacek Żur

tek – historia bohaterskiego misia” Anna Obrębska przedstawiła historię niedźwiadka i szlak, który odbył z II korpusem. Lekcje były ilustracją do fragmentu polskiej historii z okresu II wojny światowej. Wraz z niedźwiadkiem młodzież przebyła drogę z Iranu, przez Egipt, Włochy do Anglii. Przedszkolaki z grupy „Słonecznik” z przedszkola nr 48 we Lwowie uczestniczyły w zajęciach „Legenda warszawska”. Temat zajęć stał się okazją do zapoznania najmłodszych widzów z polskimi tradycjami literackimi.

W ramach „Lekcji historii w kinie” odbyły się projekcje filmu reżysera Kordiana Piwowarskiego „Baczyński” i połączone z nimi wykłady Magdaleny Merty.

Poeta Krzysztof Kamil Baczyński zginął 4 sierpnia 1944 roku od kuli snajpera, broniąc pałacu Blanka w Warszawie. Był czwarty dzień powstania warszawskiego. Baczyński miał 23 lata. „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów” – skomentował wstąpienie Baczyńskiego do oddziału dywersyjnego historyk literatury Stanisław Pigoń.

Młody poeta „obudził się do historii” w czasie II wojny światowej: powoli zaczyna w nim narastać apokaliptyczna wizja otaczającej go rzeczywistości, która jawi się mu jako złowrogi sen. Ewolucja duchowa młodego człowieka przebiegała w kraju skazanym na śmierć. Młody chłopak osaczony jest przez historię: ziemia jest miejscem i źródłem dramatu, człowiek wywala wokół siebie fatalną siłę...

Poetycka klamra łączy dwie warstwy filmu – dokumentalną reestrację (opowieści ludzi związanych z Armią Krajową, połączonych z Baczyńskim doświadczeniem wojennym) i fabularyzowaną rekonstrukcją najważniejszych faktów z życia poety: pierwsze próby literackie, wejście na poetyckie salony, literackie przyjaźnie i ślub z Barbarą Drapczyńską, działalność podziemną w okresie wojennym.

Autor filmu nie zamierza obalać legendy Baczyńskiego. Film pozostawia pewien niedosyt, który zachęci wszystkich miłośników poezji Baczyńskiego do samodzielnych poszukiwań i ponownej próby odkrywania poety.

Lwowskiemu widzom sylwetkę K. K. Baczyńskiego przybliżyła Magdalena Merta. Jej wykłady odbyły się w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie oraz w Kinopalcu i na Uniwersytecie Lwowskim. O filmach dokumentalnych na „Lekcji historii” pisze też w dzisiejszym Kurierze Krzysztof Szymański.

wem poznanych materiałów zmienia się stan wiedzy i emocje bohaterów filmu. Oлександр Zinczenko uczestniczył w spotkaniu z widzami. Promował też swoją książkę „Godzina papugi” – jest to pierwsza ukraińska książka o Katyniu.

Muzyka filmowa

Bez muzyki trudno wyobrazić sobie film – towarzyszy ona taśmiej filmowej od pierwszych projekcji. Zanim jeszcze postacie przemówiły, ich przygody ilustrowane były tematami muzycznymi. Polska muzyka filmowa to stare i nowe przeboje pisane specjalnie na potrzeby filmu i wielkie tematy muzyczne wybitnych kompozytorów. „Nielatwo jest wybierać z takiego bogactwa” – mówił słuchaczom skrzypce Artur Banaszekiewicz – twórca programu „Od Chaplina do czardasza”. Wieczory z muzyką filmową towarzyszyły widzom podczas 2. Przeglądu Najnowszych Polskich Filmów. Gościem „Przeglądu” był żeński kwartet smyczkowy „Apertus” z Łodzi. Na Przegląd zespół przygotował aranżacje znanych kompozycji filmowych Henryka Kuźniaka z filmu „Va bank”, Włodzimierza Korcza z serialu „07 zgłoś się”, Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza z filmu „Podróż za jeden uśmiech”, walc Wojciecha Kilara z filmu „Ziemia obiecana”. Z kolei zespół Artura Banaszekiewicza przygotował muzykę kompozytorów zagranicznych, a koncert z brawurowymi wykonaniami kompozycji filmowych i ludowych stał się okazją do spotkania nauczycieli pracujących na terenie Lwowskiego Okręgu Konsularnego w przededniu ich święta.

**

Podopieczni opieki społecznej na 2. PNPF

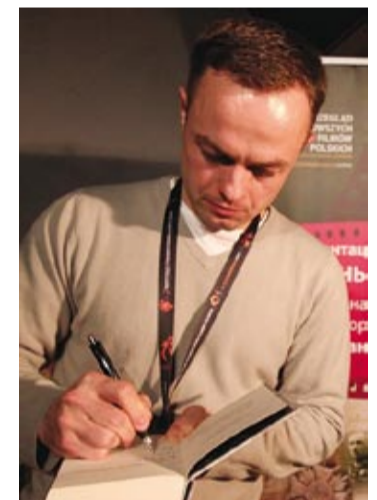
7 października 2013 roku ponad trzydziestoosobowa grupa podopiecznych Lwowskiego Centrum Opieki Społecznej otrzymała bezpłatne wejściówki na seanse filmowe w ramach 2. Przeglądu Najnowszych Polskich Filmów „Pod Wysokim Zamkiem”.

Z ramienia Przeglądu bilety wręczył koordynator PNPF konsul Jacek Żur. Podopieczni Zarządu Opieki Społecznej obejrzeli dwie produkcje – filmy „Baczyński” i „Bitwę pod Wiedniem”.

Zarząd Opieki Społecznej we Lwowie udziela wsparcia i pomocy samotnym osobom w starszym wieku, emerytom oraz inwalidom.

Film „Katyń. Listy z raju”

Gość „Przeglądu” Oлександр Zinczenko jest współautorem filmu dokumentalnego „Katyń. Listy z raju”. Ukraiński historyk i dziennikarz przedstawił na 2. PNPF „Pod Wysokim Zamkiem” film, o którym mówi, że jest to też swego rodzaju eksperyment psychologiczny. O zbrodni katyńskiej opowiadają rodziny ofiar (m.in. Andrzej Wajda), a w tle toczy się historia rodziny mieszkającej współcześnie niedaleko katyńskiego lasku. Rodzina z Katynia niewiele wie o mordzie: starsi są przekonani, że to Niemcy rozstrzelali ofiary; młodszy niezbyt interesują się historią. Twórcy filmu udostępniają rodzinie listy i notatki ofiar (odnalezione obok ciał pomordowanych oficerów, trafiły do rodzin kilkadziesiąt lat po napisaniu) oraz opowieści rodzinne. Pod wpły-



Oлександр Zinczenko – współautor filmu dokumentalnego „Katyń. Listy z raju”

Pokazy filmów zorganizowane zostały dzięki Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie i Polskiemu Instytutowi Sztuki Filmowej. Dziękujemy pomysłodawczyni Przeglądu Barbarze Pacan z Konsulatu Generalnego i koordynatorowi projektu konsulowi Jackowi Żurowi. Podziękowania kierujemy dla Natalii Juśkiw, Andrzeja Leusza i Andrzeja Ratusza – dzięki ich zaangażowaniu impreza odbyła się po raz drugi. Żegnamy Przegląd Najnowszych Polskich Filmów „Pod Wysokim Zamkiem” na rok. Przegląd, zrealizowany z myślą o widzów, który chce zobaczyć polskie kino; z myślą o tym, by miłośnicy sztuki filmowej nie tracili kontaktu z produkcjami filmowymi, oglądając na ekranie najnowsze produkcje X Muzy w wydaniu polskim.

Tajemnice Powązek

Kwatera na Łączce (tzw. Kwatera Ł) to miejsce przy murze Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie, gdzie do wspólnych mogił chowano pomordowanych w okresie powojennym więźniów politycznych z więzienia mokotowskiego. Długie lata był to teren ściśle strzeżony, zasypywany śmieciem – w taki sposób zacierano ślady zbrodni komunistycznej. Dzisiaj powoli odkrywane są mroczne tajemnice „Łączki”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Przejmujący film dokumentalny o ekshumacjach na tej kwaterze został przedstawiony w ramach „Lekcji historii w kinie” na 2. Przeglądzie Najnowszych Polskich Filmów „Pod Wysokim Zamkiem”. Prace na tym terenie rozpoczęto w lecie ubiegłego roku. Naukowcom, archeologom i antropologom ukazał się straszny obraz – we wspólnych mogiłach rzucone ciała pomordowanych. Ciała przemieszane, w większości zamordowane zgodnie z „tradycją katyńską” – strzałem w tył głowy.

Według wstępnych danych, naukowcy spodziewają się odkryć około 300 szczątków osób, z powojennego ruchu oporu, zamordowanych w więzieniu na Rakowieckiej w latach 1948–1956 z wyroku sądu. W czasie dwóch etapów ekshumacji udało się wydobyc około 200 szczątków, z tego 17 osób zostało zidentyfikowanych. Dopiero w obecnych czasach, w związku z udoskonaleniem metody gene-



Krzysztof Szwagrzyk



Arkadiusz Gołębiowski

tycznej identyfikacji, stała się możliwa dokładna identyfikacja. Do porównania posłużyły materiały uzyskane od krewnych i rodzin zamordowanych. Gdy rozeszła się wiadomość o rozpoczęciu prac na „Łączce” zaczęli zgłaszać się mieszkańcy Warszawy, osoby z całej Polski i zza granicy – chcieli uzyskać informację o pochówkach swoich bliskich. Prace prowadzone są przez wyspecjalizowaną ekipę naukowców, ale na widok odkrytych pochówków nawet oni nie mogli powstrzymać wzruszenia i emocji. Tragedia pomordowanych wzruszyła ich do głębi. Naukowcy spodziewają się, że odnajdą tu szczątki gen. Fieldorfa-Nila, rotmistrza Pileckiego i innych przywódców polskiego powojennego podziemia.

Prezentację filmu poprzedziła krótka wypowiedź autora dokumentu Arkadiusza Gołębiowskiego i pełnomocnika IPN do prowadzenia prac dr hab. Krzysztofa Szwagrzyka, którzy przedstawili proces powstania filmu dokumentalnego. Arkadiusz Gołębiowski jako operator, absolwent łódzkiej filmówki, początkowo pracował przy produkcji filmów fabular-

nych. Kiedyś dostał propozycję dokumentowania wspomnień osób związanych z ZWZ-AK, którzy wiele lat spędzili w więzieniach niemieckich, a po wojnie – w komunistycznych. „W tych opowieściach przewijały się nazwiska ich dowódców czy krewnych, których miejsc pochówku do dziś nie odnaleziono. Gdy rozpoczęły się prace ekshumacyjne na „Kwaterze Ł” postanowiłem udokumentować tok prac i pokazać te koszmarne znaleziska, do których udało się dotrzeć. Jestem filmowcem, który wypełnia swoją misję” – mówił Arkadiusz Gołębiowski. Krzysztof Szwagrzyk jako pełnomocnik IPN ds. poszukiwania nieznanymi miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego nadzorował prace na „Łączce”. Przybliżył niektóre cyfry masowych represji z okresu 1944–1956. W więzieniach polskich przetrzymywanych było ponad 150 tys. osób, z czego około 50 tys. zmarło, zostało zakatowanych podczas śledztwa lub też został wykonany na nich wyrok sądu. Powązki w Warszawie nie były jedynym miejscem, gdzie grzebano ofiary terroru – takimi miejscami są też inne warszawskie

cmentarze, ale te czekają jeszcze na swą kolej. Podobne prace prowadzone są w innych miastach Polski: Białymstoku, Gdańsku. „Ofiary grzebane były w tajemnicy, a miejsca ich pochówków były skrzętnie zacierane, tak jak miało to miejsce na „Łączce”, gdzie najpierw wysypywano gruz i śmieci, a potem zaczęto grzebać tam w latach 80 partyjnych prominentów. Paradoks – ofiary spoczywały pod swymi oprawcami – nadmieniał Szwagrzyk. – Przez wiele powojennych lat rodziny starały się odnaleźć pochówki swych bliskich. IPN, z chwilą powstania, zaczął prowadzić badania miejsc tajemnych pochówków. Było to dosyć trudne, bo nie prowadzono żadnej dokumentacji tych pochówków. Wiadomości czerpaliliśmy głównie od grabarzy, którzy zdradzali nam lokalizację takich grobów. Po dwóch etapach prac na „Łączce” udało nam zidentyfikować między innymi szczątki majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory” i innych. Trudnym zadaniem jest oddzielanie szczątków w grobach zbiorowych i ich kompletowanie, bowiem wrzucane one były do grobów w sposób bestialski. Przy okazji ekshumacji wyjawiamy uszkodzenia, które niewątpliwie powstały jeszcze za życia ofiar. Odkrywamy tajemnice – jeden ze szkieletów nosił znaki zranienia kilkunastoma kulami, najprawdopodobniej z „pepeszy”, w tym kilka w czaszce i kręgosłupie. Nasze prace ważne są dla nas wszystkich, bo przywracamy wiedzę, której społeczeństwo było przez lata pozbawione. Najważniejsze jest to przede wszystkim dla rodzin, które były pozbawione możliwości zapewnienia godnego pochówku i uczczenia swoich zmarłych” – dodał Krzysztof Szwagrzyk.

Po pokazie filmu uczestnicy „Lekcji historii w kinie” pytali o pewne aspekty ekshumacji, identyfikacji i dalszy przebieg prac na innych miejscach pochówków.

„Przybyliśmy, zobaczyliśmy i Bóg zwyciężył”

Słowa te, pochodzące z listu Jana III Sobieskiego do papieża Innocentego XI, zacytował Jacek Pawłowicz z warszawskiego IPN, który otwierał kolejną lekcję historii w kinie w ramach 2. Przeglądu najnowszych filmów polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Film „Bitwa pod Wiedniem” zgromadził na sali młodzież z polskich szkół we Lwowie, w Mościskach i Strzelczyskach.



Jacek Pawłowicz

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

„Co do walorów historycznych filmu można mieć pewne zastrzeżenia, bo jest to wizja reżysera, ale przedstawia on wydarzenia historyczne i postać króla Jana III Sobieskiego jako dowódcę wojsk europejskich w walce z najeżdżącą tureckim” – zaznaczył na wstępie Jacek Pawłowicz, prezentując młodzieży film. W krótkiej opowieści przedstawił realia historyczne odsieczy wiedeńskiej i zaprosił widzów do obejrzenia filmu, udzielił też krótkiego wywiadu dla czytelników Kuriera.

„Historia w kinie” – jest to dobry pomysł, czy nie bardzo?

Jest to pomysł genialny, bo właśnie poprzez pokaz filmów historycznych i lekcje, które wprowadzają widza w przedstawiane wydarzenia – są prezentacje niezwykle ważne. Pozwalają one szerzej poznać historię i są punktem wyjścia do lepszego poznania realiów historycznych.

Jakie według pana filmy są bardziej wartościowe na takie lekcje: fabularne czy dokumentalne?

Zdecydowanie dla młodzieży filmy fabularne są łatwiejsze do przyswojenia. Natomiast dla osób zainteresowanych historią, które planują swoje dalsze losy związać z edukacją, czy z badaniami historycznymi – to raczej filmy dokumentalne. Te filmy są bardziej treściwe i tworzą więcej możliwości do dyskusji.

IPN od dawna produkuje tego rodzaju filmy dokumentalne. Są one dostępne w szkołach i mogą być wy-

korzystywane jako materiał dydaktyczny.

Dzięki uprzejmości Konsulatu Generalnego RP we Lwowie mamy możliwość brać udział w tej wspólnie imprezie. Oprócz filmów prowadzimy też równoległe zajęcia w szkołach na temat najnowszej historii Polski. Nasza koleżanka, Anna Obrebska, prowadzi w szkole zajęcia o legendarnym „żołnierzu” II Korpusu gen. Andersa, niedźwiadku o imieniu Wojtek. Dla uczniów młodszych klas opowieść o tej niezwyklej postaci historycznej będzie na pewno interesująca, wszak przeszedł on szlak bojowy z Syberii, przez Iran, Egipt, Włochy i dotarł do Anglii. Jest to piękna historia, która na przykładzie tego misia, pokazuje skomplikowane losy Polaków podczas II wojny światowej, a jednocześnie ukazuje przyjaźń pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, który nawet stał się symbolem jednego z oddziałów wojskowych. W taki sposób wprowadzamy najmłodszych w historię.

Nie jest to pana pierwsza wizyta we Lwowie i prelekcja przed lwowską młodzieżą. Jak ją pan postrzega?

Jest to wspaniała młodzież, otwarta na historię, na nowe informacje, które mogą otrzymać dzięki naszym zajęciom. Bardzo lubię zajęcia z lwowską młodzieżą, bo sam wiele od nich się uczę. Ta młodzież bardzo pragnie wiedzy, w tym i tej historycznej. Mamy już kilka pomysłów, które przy okazji 3. Przeglądu chcielibyśmy zrealizować: są to tzn. „Dni historii IPN”. Będzie to interesujące zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców, bo ta nasza historia jest tak ze sobą połączona, że trudno ją rozdzielić.

Ślady na ziemi nie ludzkiej

Jedną z imprez towarzyszących 2. Przeglądowi Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” była wystawa prac lwowskiej artystki-fotografiki Danuty Greszczuk. W trakcie podróży na północ Rosji Danuta Greszczuk fotografowała ślady po byłych lagrach i specposiołkach.



Danuta Greszczuk

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie
oraz il. z okolicznościowego albumu

Wyprawę na tereny dawnych lagrów Wokuty i Peczory (tak zresztą brzmiała nazwa „Łagry Wokuty i Peczory”) zaproponował artyście pracownik IPN Adam Kaczyński, który badał ten niezwykle tragiczny okres w historii Polski. Tereny znał od dawna, bo już kilkakrotnie odwiedzał te okolice.

Na wystawie przedstawione są czarno-białe fotogramy, na których można zobaczyć pozostałości po dawnych lagrach. Przejmujący jest kontrast pomiędzy wspaniałą przyrodą Północnej Rosji i sterzącymi tu słupami z żarzewiałym drutem kolczastym, resztki ścian z zakratowanymi oknami, połączzone metalowe mazażki, czy resztki obuwia skazańców. To co czyni północna przyroda – skutecznie niszczyć tę materię więzienną – nie może zniszczyć ludzka pamięć. To właśnie w wielu wypadkach trasy wędrówek na północ

Adam Kaczyński układał na podstawie wspomnień byłych skazańców, którym szczęśliwie udało się przeżyć te okropne lata i szczęśliwie wrócić do kraju. Temu tematowi poświęcony był też film „Syberia Polska”, który otwierał tegoroczny 2. Przegląd „Pod Wysokim Zamkiem”.

Zapytana o wrażenia z wyprawy Danuta Greszczuk udzieliła krótkiej wypowiedzi dla czytelników Kuriera:

– Wahałam się przez jakiś czas nad tym wyjazdem, ale w końcu zwyciężyła ciekawość wobec tych odległych terenów – to ponad 4 tys. kilometrów w jedną stronę. Taka okazja więcej może się nie wydarzyć. Początkowo, wędrując po tych terenach bardziej chłonięłam piękno przyrody, wspaniałe pejzaże. Był to okres białych nocy, o godz. 23 mogłam jeszcze robić zdjęcia. Ale to zauroczenie minęło, gdy pojawiły się pierwsze lagry, a raczej to, co po nich zostało. To było coś nie do opisanego: polanki wycięte w potężnym lesie, resztki baraków, ogrodzenia z drutu kolczastego, zapadnięte mogiły z resztkami krzyży.

Tu dopiero uświadomiłam sobie ogrom tragedii zesłanych ludzi, trudy ich bytu, bezwzględnych oprawców. Był to kontrast nie do przyjęcia. Przeszedł mnie dreszcz i odczułam, że trzeba jak najprędzej stąd wyjeżdżać i więcej tu nie wracać. Robiłam bez przerwy zdjęcia, żeby jak najwięcej udokumentować. Minie parę lat to wszystko zarośnie i zniknie... ale pamięć zostanie na zawsze, bo nie sposób tego zapomnieć.

Z okazji wystawy fotograficznej pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie został wydany album ze zdjęciami eksponowanymi na wystawie. Przedmowę do wydania napisał Adam Kaczyński, który podsumował wydanie w następujący sposób: „Niech dla współczesnych, jakże często postrzegających świat poprzez pryzmat internetu, telewizji i natłoku informacji uwieczniony na kliszy obraz nie będzie jedynie kolejnym „newsem” do szybkiego zapomnienia, ale impulsem do głębszej refleksji nie tylko nad przeszłością, ale i nad sobą samym”.

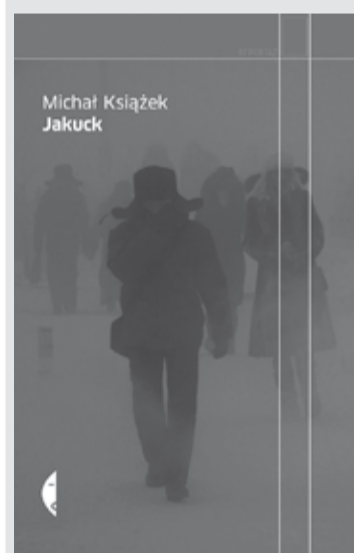
„Jakuck. Słownik miejsca”

Niedawno rosyjski komik Paweł Wolia w jednym ze swoich skeczy „Mapa Rosji” („Karta Rosiji”) zakpił z Polaków, którzy, jego zdaniem, nie potrafią wskazać na mapie świata położenia Jakucji, mimo, że jej obszar jest dziesięciokrotnie większy niż powierzchnia Polski.

ELŻBIETA ZIELIŃSKA

Wszystkim, którzy znaleźli się w grupie wyśmianych polecam lekturę książki Michała Książka pod tytułem „Jakuck. Słownik miejsca”. Autor przez dłuższy czas mieszkał na antypodach Federacji Rosyjskiej, w stolicy zimna, mieście istniejącym wbrew zasadom zdrowego rozsądku. W swojej książce opisuje zwykłe życie, toczone się w niezwykle przestrzeni. Bazę do nakreślenia topografii stolicy Jakucji, a także całego regionu, stanowi słownik języka ludu Sacha, stworzony przez dziewiętnastowiecznego zesłańca, Polaka Edwarda Piekarskiego. Wykorzystanie jakuckich określeń czasu i przestrzeni niezwykle intensyfikuje przekaz. Słyszałam kiedyś, że Eskimosi znają kilkadziesiąt słów na określenie koloru śniegu, podobnie bogaty w niezwykle dla europejskiego sposobu percepcji zwroty i wyrażenia jest język jakucki. Książkę przytacza między innymi tłumaczenie na polski słowa „kuorat” – można je rozumieć jako *dowolne miasto, albo też miasto określone – Jakuck, synonim miejsca, ale też miejsce najważniejsze, nie tyle stolica, co antynomia przestrzeni,*

zaprzeczenie pustki, tylko z miejsca widać, jak nic je otacza. Walka z przestrzenią to codzienność Jakucków. Książkę prezentuje odradzająca się kultura narodu, przez władzę radziecką skazanego na egzystowanie na marginesie historii. Pokazuje z zacięciem socjologa stosunki społeczne panujące na rosyjskiej prowincji. Odtwarza z pietyzmem i wyjaśnia niczym zawodowy historyk zawiłą historię powstania Jakucka. Dużo miejsca poświęca opisom przyrody, zwłaszcza, jak przystało na ornitologa, opisom lokalnych gatunków ptaków. Przede wszystkim zaś pisze o zimnie: „Najczęściej zamarzają w Jakucku woda i owady, potem alkaże, mambie ty i psy. Niekiedy też ptaki, czasem dzieci (...) Ludziom zazwyczaj odmarzają palce, opuszki, części uszu i nosa. Psom i myszom zaś ogony. Ziemia właściwie nigdy nie odtaje, bo odkąd zamarzła w plejstocenie, do dziś pozostaje wieczną zmarzliną”. Ten i podobne fragmenty książki sprawiły, że Mariusz Wilk nazwał Książka twórcą najlepszych opisów zimna, jakie zaistniały w polskiej literaturze. Ja też zmarzłam czytając. Mimo to gorąco polecam!



Michał Książka

„Jakuck. Słownik miejsca”

Wydawnictwo Czarne

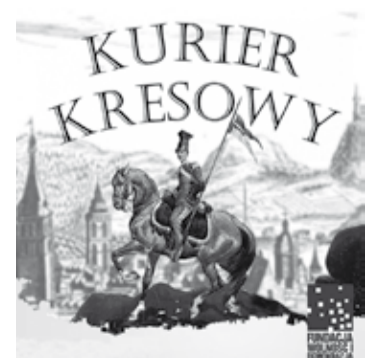
Wołowiec 2013

Zapraszamy do oglądania Kuriera Kresowego na TV POLONIA!

Zapraszamy na nowy program w TV Polonia – „Kurier Kresowy”. Jest to program o nas – o Polakach mieszkających na Ukrainie, dawnych kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.

Wkrótce czwarty odcinek: 22 października, o godz. 14:20 czasu pl. (15:20 ukr.) oraz o godz. 19:25 czasu pl. (20:25 ukr.).

Kolejne odcinki będą nadawane co drugi wtorek o tej samej porze. Program przygotowuje Fundacja Wolność i Demokracja we współpra-



cy z redakcją Kuriera Galicyjskiego i redakcją Słowa Polskiego.



O stosunkach polsko-ukraińskich na Uniwersytecie Rzeszowskim

Naukowcy z Polski i Ukrainy uczestniczący w dniach 19–20 września br. na Uniwersytecie Rzeszowskim w konferencji naukowej nt. „Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947. Stan badań i perspektywy badawcze” zwrócili uwagę na konieczność poszukiwania nowych źródeł w archiwach oraz na potrzebę całościowego spojrzenia na konflikt polsko-ukraiński w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu.



Konferencję zorganizował rzeszowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej oraz Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. W dyskusji oprócz pracowników IPN wzięli udział przedstawiciele polskich uczelni, m.in. z Białegostoku, Gdańska, Koszalina, Krakowa, Lublina, Opola i Rzeszowa, Przemyśla, a także badacze z Kijowa, Lwowa czy Łucka, reprezentujący różne nurty i podejścia badawcze, w tym pracownicy i doktoranci Instytutu Historii oraz Instytutu Socjologii UR. Ich wystąpienia dotyczyły szerokiego spektrum problemów związanych z relacjami polsko-ukraińskimi. W trakcie obrad i w ich kularach toczyły się gorące nieraz dyskusje o różnych aspektach omawianych zagadnień. Przysłuchiwało się im liczne grono słuchaczy, m.in. przewodnicy PTTK.

W pierwszym dniu obrad odbyła się sesja plenarna, podczas której historycy przedstawili stosunki polsko-ukraińskie z różnych perspektyw i w świetle różnorodnych źródeł. Bardzo interesujący referat wygłosił m.in. dr hab. Czesław Partacz, w którym przedstawił ideologiczne założenia programowe OUN będące przyczyną zbrodni ludobójstwa na Kresach południowo-wschodnich. Z kolei dr Lucyna Kulińska dokonała omówienia materiałów sporządzonych przez profesora Józefa Widajewicza. Dotyczą one liczby Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA, ukraińskie formacje kolaborujące z Niemcami i miejscową ludność ukraińską w latach II wojny światowej. Natomiast dr hab. Jan Pisuliński przedstawił aktualny stan badań dotyczący stosunków polsko-ukraińskich na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1947. Z kolei prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak wygłosił referat „Konflikt polsko-ukraiński w świetle dokumentów Okręgowej Delegatury Rządu na Kraj we Lwowie”.

W drugim dniu obrad dyskusje odbywały się w kilku blokach tematycznych. Był m.in. blok poświęcony roli Kościołów w konflikcie polsko-ukraińskim. Kwestię tę omawiał m.in. dr Zdzisław Konieczny z Przemysła i dr Adam Kulczycki z Instytutu Socjologii UR. Natomiast w panelu dotyczącym mikrohistorii przedstawiono konkretne przykłady kształtowania się stosunków polsko-ukraińskich. I tak Tomasz Róg (doktorant KUL) przedstawił szczegółowy przebieg napadu UPA na Rudkę w gminie Cieszanów w dniu 19 IV 1944 r., a dr Artur Brożyniak, pracownik IPN, omówił czystkę etniczną OUN-UPA w Bieszczadach Zachodnich w 1944 r. Z kolei Arkadiusz Karbownik ukazał udział w akcjach antyukraińskich ppor. Edwarda Cieśli ps. „Zabawa”.

Konferencję zakończył panel dyskusyjny nt. „Badania nad stosunkami polsko-ukraińskimi (1939–1947). Postulaty badawcze” z udziałem dr hab. Romana Drozda, dr hab. Grzegorza Motyki, dr hab. Czesława Partacza, dr hab. Andrzeja Leona Sowy. Moderatorem dyskusji był dr hab. Jan Pisuliński. Naukowcy, zgodnie przyznali, że brakuje jeszcze rzetelnych opracowań dotyczących m.in. gestapo czy granatowej policji. Paneliści, mimo zróżnicowanego podejścia do interpretacji konfliktu polsko-ukraińskiego, zgodnie uznali, że warunkiem rzetelności badań i rozmów na płaszczyźnie historycznej powinna być też dobra wola. Ich zdaniem, nielato będzie dojść do wspólnych wniosków i porozumienia, ale mimo emocji w rozstrzygnięciu kwestii historycznych, nawet przy różnicy zdań, powinien dominować język naukowy. Przysłuchujący się dyskusji rektor UR, prof. dr hab. Aleksander Bobko, w wystąpieniu kończącym obrady, podkreślił wagę i potrzebę tego rodzaju spotkań dla polsko-ukraińskiego dialogu historycznego.

Inf. własna

Powrót Franciszka Jaworskiego

Połowa XIX i początek XX wieku – to okres sporego zainteresowania przeszłością Lwowa. Właśnie wtedy rozpoczęło pracę pokolenie miłośników historii naszego miasta: całe życie poświęcili poszukiwaniom materiałów archiwalnych, starych rękopisów, rodzinnych kronik i publikacji odnalezionych dokumentów.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Wśród imion zasłużonych dla Lwowa ludzi mamy nazwiska Władysława Łozińskiego, Bogdana Janusza, Mieczysława Opalka, Stanisława Schnür-Peplowskiego, Aleksandra Czołowskiego, Izydora Szaraniewicza, Karola Widmanna. Pośród tych sławnych nazwisk znajdziemy też Franciszka Jaworskiego (1873–1914), archiwariusza lwowskiego i wnikliwego badacza dziejów Lwowa i jego mieszkańców. Jaworski był autorem setek artykułów w czasopismach lwowskich „Kurierze Lwowskim”, „Tygodniu”, „Na naszej ziemi”, „Sztuce”. Opublikował kilka książek-monografii „Ratusz Lwowski” (1907), „Cmentarz Gródecki we Lwowie” (1908), „Nobilitacja miasta Lwowa” (1909), „Lwów za Jagiełły” (1910), „Lwów stary i wczorajszy” (1910), „Królowie polscy we Lwowie” (1912), „Uniwersytet Lwowski” (1912). Ostatnia jego praca – „O szarym Lwowie” – została wydana w 1917 roku już po śmierci autora i była w pewnym sensie podsumowaniem całej jego twórczości i miłości do Lwowa. Zmarł w wieku 41 lat na gruźlicę w przededniu I wojny światowej.

Franciszek Jaworski urodził się w Gródku Jagiellońskim, był absolwentem prawa Uniwersytetu Lwowskiego, pracował w magistracie lwowskim i archiwach miasta Lwowa (XVI departament magistratu). Przez wiele lat był jedynie skromnym urzędnikiem z niewielkim wynagrodzeniem. Równoległe ze swoimi obowiązkami archiwariusza, prowadził wnikliwe badania dziennikarskie, był pracowitym historykiem i uzdolnionym literatem. Był też jednym z organizatorów Towarzystwa Miłośników Przeszości Lwowa, założycielem i redaktorem serii wydawniczej „Biblioteka Lwowska”. W 1929 roku na jego grobie na Cmentarzu Łyczakowskim kosztownym magistratu ustawiono pomnik dłuta Witolda Rawskiego-juniora. Po II wojnie światowej nazwisko Jaworskiego we Lwowie było praktycznie zapomniane. Również w Polsce jego twórczość była znana tylko w wąskim kręgu lwowian. Dla pokoleń lwowskich historyków książki Jaworskiego były prawdziwymi rarytasami, podobnie było z artykułami prasowymi, które zostały zamknięte w tzw. „specfondach” lwowskich bibliotek.

Dopiero w latach 90. XX wieku w Polsce wydano kilka reprintów jego dzieł z serii „Biblioteka Lwowska”, w tym również „Lwów stary i wczorajszy” w 1989 roku.

Obecnie seria książek Jaworskiego w przekładzie na język ukraiński ukaże się z inicjatywy lwowskiego wydawnictwa „Centrum Europy”. Pierwsza z nich to książka „O szarym



Dr Jurij Biriulow prezentuje nowe wydanie książki „O szarym Lwowie”

Lwowie”. Inicjatorem przedsięwzięcia jest dyrektor wydawnictwa Sergij Frucht, a redaktorem naukowym wydania był Jurij Biriulow. Biriulow napisał też notę biograficzną autora i komentarze naukowe. Prezentacja nowego wydania odbyła się we wrześniu 2013 roku w pałacu Potockich. Warto dodać, że reprint tejsze książki został wydany w Warszawie przez wydawnictwo „Most” – prezentowany był we Lwowie podczas „Forum wydawców” we wrześniu br.

Na prezentację książki do pałacu Potockich przyszli historycy lwowscy, wydawcy i dziennikarze. Książka ma 327 czarno-białych ilustracji, zebranych i zgrupowanych do każdego tematu i rozdziału. Obok starych obrazów, zdjęć, rycin i widokówek w książce umieszczono też nowe – zrobione specjalnie do tego wydania – grafiki Lwowa autorstwa znanego artysty Igora Kaczora. Nota biograficzna Franciszka Jaworskiego i komentarze do każdego z rozdziałów autorstwa Jurija Biriulowa są niezwykle cenne dla współczesnego ukraińskiego czytelnika. Na szczególną uwagę zasługują zdjęcia starych okładek oryginalnych wydań prac Jaworskiego.

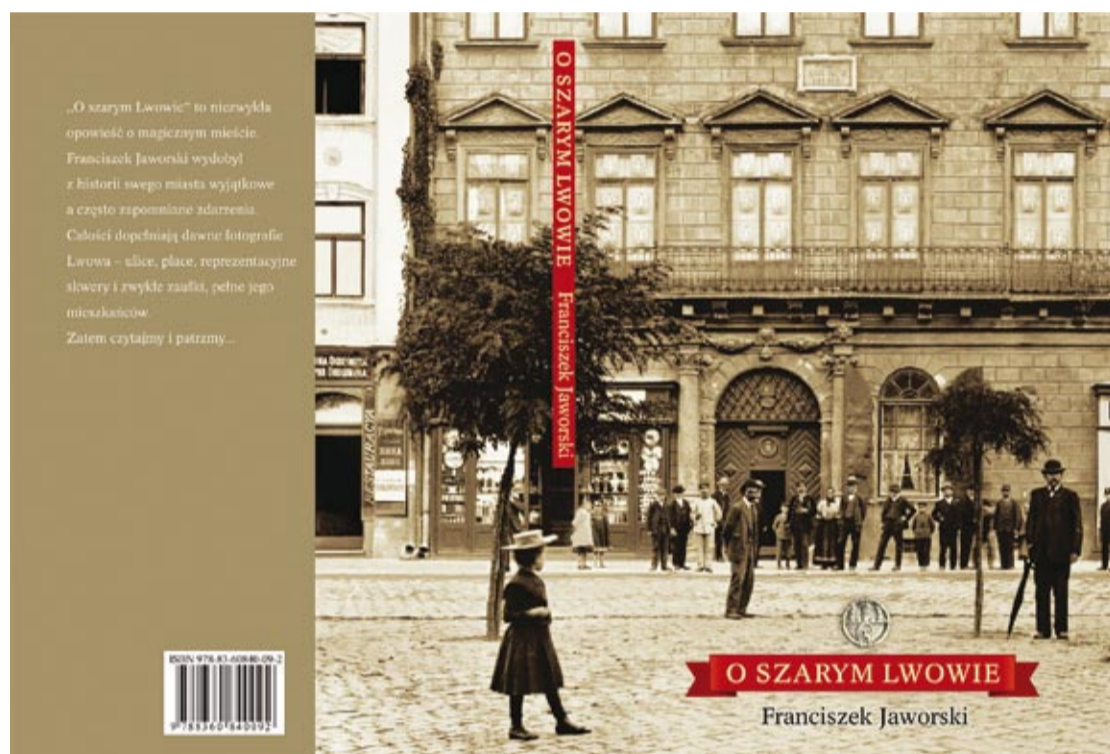
Książka składa się z 14 rozdziałów, autor korzystał z materiałów archiwalnych i oryginalnych dokumentów. Prezentując nowe wydanie dr Jurij Biriulow powiedział: „Franciszek Jaworski był prawdziwym ry-

cerzem starego Lwowa. Był równocześnie naukowcem, dziennikarzem i historykiem. Książka, która przyczyniła się do sławy Jaworskiego to „Lwów stary i wczorajszy” wydana w 1905 roku. Tekst książki „O szarym Lwowie” został zbudowany na kontrastach. Dwa wielkie rozdziały poświęcone zostały odnowieniu rzymskokatolickiej katedry lwowskiej w czasach abp Sierakowskiego i masonom lwowskim”. W dyskusji udział wzięli znani krajoznawcy Aleksander Szyszka, Iwan Szwarnyk, Irina Kotłobulatoła. Wszyscy zgodnie podkreślili, że wydanie tej książki jest niezwykle istotne i ma ogromne znaczenie naukowe, bowiem Jaworski pisał barwnie, ciekawie, opierając się na wiele oryginalnych dokumentów i materiałów.

Mamy nadzieję, że „Centrum Europy” będzie kontynuowało wydawnictwo prac Franciszka Jaworskiego. Sergij Frucht opowiedział, że w przygotowaniu są już dwie kolejne publikacje tego autora – „Lwów stary i wczorajszy” i „Królowie polscy we Lwowie”. Na czytelników czekają również inne pozycje znanych autorów, które w czasach sowieckich schowane były głęboko w zakamarkach bibliotek. Dziś, o wiele cenniejsze i treściwsze od wielu współczesnych przewodników, które zalegają na półkach księgarń, okazały się potrzebne nowemu pokoleniu miłośników Lwowa.

O „Szarym Lwowie” i jego twórcy

Ziemia Lwowska zawsze była płodna w literaturę. Pod względem urody śmiało zestawiany z Florencją, gród nadpełwiański wciąż zdobywał sobie miłośników i wyznawców, stając się natchnieniem poetów i pamiętnikarzy – i tak od kilkuset lat. Zatem w polskiej pamięci zbiorowej utrwalił się wizerunek miasta dziarskiego, o niepospolitych ludziach, miasta bohater-skiego, niezłomnego, miasta „Semper fidelis”.



NINA TAYLOR-TERLECKA

Nieco inna jest ta książka Franciszka Jaworskiego. Pierwszorzędny znawca tematu, notabene z Gródka Jagiellońskiego rodem, odbiega jak najdalej od stereotypów i oklepnych pojęć, odżegnuje się a priori od tromtadrackiego rozstawienia swego przybranego miasta. Nie miniona wielkość go pociąga, tylko szpetne podwórka i tajemnicze zaułki. Opierając się na źródłach archiwalnych, grzebie z rozkoszą w starych szpargałach, dąży bowiem w kierunku dokumentacji i faktografii, a więc i odbrazowania.

Autora interesuje wszystko co lwowskie – żywioł ludzki, pstrokaty i pyskawy, pospolita codzienność, obyczaje i instytucje. Wielobarwnym piórem wywołuje tętniące życiem postacie i malownicze podobizny – żeby przytoczyć chociażby portret Jegomości Pana Marcina Solskiego, miał bowiem „twarz kasztelańską, którą ospa zorała do szczętu tak, że nawet wąż został przetrzebiony i czernił się na górnej wardze jak rzadki zagajnik”. Wynika z protokołów sądowych, iż urodziwe lwowianki, znane z poezji jako uciężne i najmilsze, były owszem fertyczne i obrotne, ale też wyszczekane i kłótlive, z lubością procesowały się, a niewyparzoną językiem umiały dopiąć swego.

Szczególnie zajmująco przedstawia obraz stosunków zdrowotnych w dawnym Lwowie. Ówczesny pacjent miał do wyboru usługi najrozmaitszych

eskulapów, wszechstronnie wykwalifikowanych, gdyż lekarze nie tylko „równie dobrze władali szablą, jak i lancetem”, ale jednocześnie prowadzili hurtowy handel inwentarzem domowym. Inne jeszcze zabiegi higieniczne proponowała szara bracia chirurgów, cyrulików i balwierzy, która „zaszywała łby pokiereszowane w karczemnej zwadzie, puszczała krew z wiosną, goliła żywych dla piękności a umarłych do trumny, stawiała pijawki etc”. Ci zaś tak rośli w siły, że z czasem stworzyli osobny cech „chirurgorum et barbitonsorum” pod patronatem św. Rocha. Po lekarstwa szło się do „aromatariusza”, czyli do aptekarza, który sprzedawał na ulicznym straganie obok eliksirów i ziółek szafran, cynamon, marcepany oraz środki wzmacniające męski potencjał. Przy tym dochodziło niejednokrotnie do skarg i zażaleń, rozstrzygniętych dopiero wyrokiem sądowym. Nie przeżywszy tych zabiegów chory mógł jednak liczyć na beztruską śmierć. Od strony opieki społecznej, zapis testamentowy na rzecz szpitala św. Ducha zapewniał dach nad głową wdowy i sierot. (...)

Jaworski okazuje się również niepoślednim topografistą, a właściwie archeologiem duszy miasta. Spacerując starymi ulicami, okiem zamilowanego znawcy lustruje mury, gmachy, place i budowy, najchętniej kreśli kontury tych, których nie ma. (...)

Franciszek Jaworski zmarł w 1914 roku w domu uczonego praw-

nika Alfreda Halbana przy ulicy Mochneckiego nr 38 (obecnie ul. Dragomanowej). Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim na polu 13, gdzie można zobaczyć jego nagrobek dłuta Witolda Rawskiego (relief na niskiej kolumnie przedstawia Dawida, obłaskawiającego lwa), a wzniesiony kosztem gminy m. Lwowa; cieszył się bowiem ogromną popularnością jako felietonista „Kuriera Lwowskiego” i autor licznych innych publikacji o ukochanym grodzie. Książka jego ukazała się pośmiertnie, i choć została wysoko ceniona i entuzjastycznie rozchwytywana, przeleżała jednak sto lat bez wznowień.

W ciągu tych stu lat duch dziejowy przyniósł cały szereg kataklizmów – dwie wielkie wojny, inwazje, okupacje, morderstwa i wywózki. (...)

Sztuka rodzi się na ruinach, czerpie soki z barbarzyństwa. Akt zburzenia, konstatuje Jaworski, wyzwala język zmarłych, język zmarłego świata, tajemnic grobowych, mowę trupich czaszek. Sam zaś proponuje w swej książce odczytanie murów, zakamarków i kamienic, odszyfrowanie palimpsestu miejskiego. Lektura jego szkiców to wyprawa w zamierzchle czasy i do nieistniejących światów, to obcowanie chociażby na chwilę z całą galerią barwnych typów. Łącząc pasję i erudycję szperacza ze swadą urodzonego gawędziarza, wskrzesił dawnych ludzi z otchłani, suchym pergaminom przywracając życie. **KG**

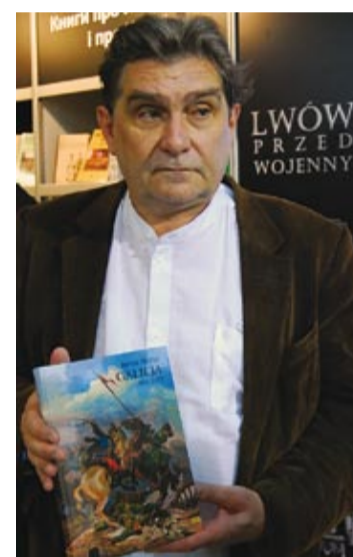
Z Warszawy o Lwowie

Dla wszystkich współczesnych ukraińskich znawców Lwowa i Galicji, dla autorów publikacji o przedwojennej przeszłości miasta, źródłem wiedzy są książki polskojęzyczne. Wśród współczesnych polskich wydawnictw zajmujących się tą tematyką jest też warszawskie wydawnictwo Most. Jego twórca, Andrzej Karczewski uczestniczył niedawno w 20. Forum Wydawców we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

„Jestem wydawcą od 1983 roku – powiedział Kurierowi. – Przez wiele lat działałem w podziemiu”. Andrzej Karczewski, który 25 września obchodził swoje 60-lecie, jest znanym polskim poligrafem i wydawcą. Po ukończeniu Technikum Poligraficznego pracował w wyuczonym zawodzie do 1980 roku. Wtedy Andrzej Karczewski wstąpił do „Solidarności”. Był pracownikiem Regionu Mazowsze. W 1980 pełnił obowiązki redaktora technicznego „Tygodnika Solidarność”, a po wprowadzeniu stanu wojennego zaangażował się w działalność drugiego obiegu (m.in. w ramach Wydawnictwa Głos). Działając w podziemnym Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, utrzymywał również kontakty ze środowiskami emigracyjnymi. To właśnie on był współtwórcą niezależnego periodyku polityczno-kulturalnego „Wolne Pismo MOST”, a następnie w 1984 współzałożycielem podziemnego Wydawnictwa Most, w którym zajmował się działalnością drukarską i dystrybucją. W trudnych warunkach politycznych oficyna ta wydawała w drugim obiegu książki, broszury i czasopisma, w tym publikacje emigracyjne.

„Od 1989 roku jestem „na powierzchni”, oficjalnie – mówił dalej Andrzej Karczewski, który od 1996 roku jest właścicielem Wydawnictwa Most. – Bardzo różnorodny jest



Andrzej Karczewski

przekrój wydawniczy Mostu, naszych książek. Generalnie są to książki historyczne. Kiedyś jeszcze polityczne, w tej chwili już mniej. Wydaliśmy książkę Ferenc Molnára „Galicja 1914-1915”. Jestem zaprzyjaźniony z tłumaczem tej książki. To były ambasador Węgier w Polsce Ákos Engelmayer. To on przekazał mi książkę Molnára. Czytając Molnára i czytając historię Lwowa, zacząłem szukać książek, które można było wydać i trafić na „Szary Lwów” Franciszka Jaworskiego. Przy okazji dowiedziałem się, że wydawnictwo ukraińskie wydało tę książkę w języku ukraińskim. To mnie zmobilizowało. Wypadło na 20. Forum Wydawców we Lwowie przywieźć też polską wersję „Szarego Lwowa”.

Odnaczenie za zasługi

Order „Za zasługi” trzeciego stopnia został przyznany przez prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza prezesowi Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Jackowi Piechocie.

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz w dniu 24 sierpnia 2013 roku wydał rozporządzenie o przyznaniu państwowych odznaczeń obywatelom państw obcych. Odnaczenia te są przyznawane za zasługi w umacnianiu autorytetu Ukrainy na świecie, promowaniu dziedzictwa i dorobku państwa ukraińskiego. Mamy przyjemność poinformować, iż wśród odznaczonych znalazł się prezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Jacek Piechota, wyróżniony został orderem „Za zasługi” trzeciego stopnia.

Nagroda ta jest symbolicznym uznaniem wieloletnich dokonań prezesa Jacka Piechoty w sferze umacniania gospodarczych relacji polsko-ukraińskich.



źródło: materiały PUIG

Prasa polska o Ukrainie

Opr.
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Chiński Export-Import Bank udostępni Ukrainie kredyt w wysokości 3 mld dolarów, który zostanie przeznaczony na modernizację i wzniesienie pracy ukraińskiego systemu nawadniania gruntów – podała agencja informacyjna Interfax-Ukraina.

Minister rolnictwa Ukrainy Nikołaj Prisiażniuk powiedział, że rozmowy z bankiem Export-Import Bank w sprawie zaciągnięcia kredytu w wysokości 3 mld dolarów znajdują się w końcowej fazie. Szef resortu zaznaczył, że połowa tego kredytu – 1,5 mld dolarów zostanie wydana w ekwiwalencie pieniężnym. Drugą część kredytu Ukraina otrzyma w postaci sprzętu dostarczanego przez Chińczyków. Nikołaj Prisiażniuk dodał też, że otrzymane środki sfinansują wzniesienie krajowego systemu nawadniania na powierzchni 1,2-1,4 mln hektarów.

Chińczycy pożyczą Ukraincom na system nawadniania gruntów. 01.10.2013

RZECZPOSPOLITA Wszystkie wspólnoty religijne Ukrainy zwróciły się do swoich wiernych z prośbą o modlitwę za swoją Ojczyznę. Duchowni liderzy poparli politykę rządu w sprawie europejskiej integracji Ukrainy.

- Ukraiński naród od dawnych czasów był częścią europejskiej przestrzeni cywilizacyjnej. Razem z Europą, jej kulturą i tradycjami budowaliśmy podstawy naszej państwowości – piszą duchowni. List został podpisany przez zwierzchników wszystkich najważniejszych konfesji religijnych Ukrainy. Wśród nich metropolita Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego Włodzimierz Sabodan, arcybiskup kościoła rzymskokatolickiego Piotr Malczuk, patriarcha Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Filaret (Densyenko), arcybiskup Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego Światosław Szewczuk, zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskich Wierzących Nesteruk, biskup cerkwi ewangelicznej Michał Panoczko, biskupi ukraińskiej i niemieckiej cerkwi luterńskiej, a także główny rabin i główny mufti Ukrainy.

Duchowni przekonują, że europejski wybór Ukrainy nie zaszkodzi stosunkom z rosyjskim sąsiadem. – Historia i kultura Rosji jest związana z Europą. Mamy nadzieję, że naród rosyjski uszanuje decyzje niezależnego państwa jakim jest Ukraina. – piszą duchowni.

Metropolita Ukrainy Włodzimierz wybiera Europę. Ruslan Szoszyn, 02-10-2013

Czy Kijów uwolni na czas byłą premier Julię Tymoszenko? Czy Ukraina zdoła podpisać umowę stowarzyszeniową i o wolnym handlu z UE na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie w końcu listopada? Choć czasu coraz mniej, sygnały wysyłane z Kijowa są wciąż niejednoznaczne.

Prezydent Wiktor Janukowycz powiedział w ubiegłym tygodniu, że sprawa zostanie rozstrzygnięta do

21 października. To data spotkania szefów dyplomacji UE, na którym powinni dać zielone bądź czerwone światło dla umowy. Wielu europosłów chce decyzji Kijowa wcześniej, bo do 15 października.

Do podpisania umowy UE-Ukraina trzeba jednomyślności 28 krajów Unii. Litwa i Polska, które widzą w Partnerstwie narzędzie geopolitycznej konkurencji z Rosją, próbowały pod koniec sierpnia na spotkaniu w Wilnie zmiekczyć stanowisko UE w sprawie Tymoszenko – bez skutku.

- Dziś nawet 80 proc. krajów Unii byłoby gotowych podpisać umowę mimo pozostającej za kratami Tymoszenko – mówi wysoki rangą unijny dyplomata zaangażowany w negocjacje. Przeciwnemu obozowi przewodzą wciąż Niemcy, za którymi podąża m.in. jak zwykle Holandia.

Partnerstwo Wschodnie dwóch prędkości. Tomasz Bielecki, 03.10.2013

pap Cena rosyjskiego gazu dla Ukrainy w czwartym kwartale br. wynosi około 410 dolarów za 1 tys. m sześć. – podała rosyjska agencja informacyjna RIA Nowosti.

Minister Energetyki i Przemysłu Węglowego Ukrainy Eduard Stawycki powiedział w środę, że cena rosyjskiego gazu w czwartym kwartale tego roku wyniesie około 410 dolarów za 1 tys. m sześć., podczas gdy w trzecim kwartale ta stawka wynosiła około 400 dolarów. Szef ukraińskiego resortu zaznaczył też, że ministerstwo którym kieruje do 1 listopada br. przedstawi informację o tym, ile gazu zostało zgromadzone w podziemnych magazynach paliwowych oraz skąd pochodzi ten surowiec.

Cena rosyjskiego gazu dla Ukrainy 410 dolarów za 1 tys. m sześć. 02.10.2013

RZECZPOSPOLITA Berlin może nie podpisać umowy stowarzyszeniowej UE z Ukrainą bez dalszych ustępstw Kijowa.

Kijów wypełnił już sporo warunków postawionych przez Brukselę, modernizując swój system prawny. Z wyjątkiem jednego – uwolnienia byłej premier.

- Nikt nie ma złudzeń, że reform na Ukrainie nie da się wprowadzić z dnia na dzień i dlatego tak wielkiego znaczenia nabiera sprawa Julii Tymoszenko – tłumaczy „Rz” Kai-Olaf Lang z Fundacji Nauka i Polityka w Berlinie. Europejscy politycy dopatrują się jednak w tym wyroku zamiarów eliminacji przeciwnika politycznego obecnych władz. – Prezydent Ukrainy chce rozwiązania problemu Tymoszenko, będącego przeszkodą dla stowarzyszenia z UE, ale nie może przekroczyć obowiązującego prawa – tłumaczył kilka dni temu w Brukseli Wiesław Czenecow, dyrektor w ukraińskim MSZ.

Teoretycznie rzecz biorąc, prezydent Janukowycz mógłby zastosować wobec Tymoszenko prawo łaski, jak to zrobił już w stosunku do Jurija Łucenki, byłego szefa MSW.

Rośnie presja na Ukrainę w sprawie Julii Tymoszenko. Piotr Jendroszczyk, 03-10-2013

pap Ponad 2,5 godziny trwała wizyta wysłanników Parlamentu Europejskiego Aleksandra Kwaśniewskiego i Pata Coxa w szpitalu kolejowym w Charkowie, gdzie rozmawiali oni w czwartek z byłą premier Ukrainy Julią Tymoszenko.

Po widzeniu z Tymoszenko Kwaśniewski, który zazwyczaj nie rozmawia z dziennikarzami na temat swej misji, nieoczekiwanie odpowiedział na ich pytanie, czy widzi szanse na podpisanie umowy stowarzyszeniowej pod koniec listopada w Wilnie. „Mamy taką nadzieję. Cały czas nad tym pracujemy” – oświadczył obecnym na miejscu reporterom.

W piątek Kwaśniewski i Cox mają spotkać się w Kijowie z prezydentem Wiktorem Janukowyczem. Raport w sprawie wyników misji na Ukrainie, który mają przedstawić europarlamentowi, ma być gotowy 15 października.

Według komentatorów prezydent Janukowycz byłby skłonny zezwolić Tymoszenko na wyjazd za granicę, lecz pod warunkiem, że nie będzie ona zajmowała się tam polityką. Ma to szczególne znaczenie w związku z wyborami prezydenckimi 2015 r., w których Janukowycz będzie ubiegał się o reelekcję.

Kwaśniewski i Cox znów rozmawiali z Tymoszenko. Jarosław Junko, 03.10.2013

RZECZPOSPOLITA „Uważany niegdyś za prorosyjskiego prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz może się stać tym, który otworzy swój kraj na Europę” – tak oświadczenie więzionej liderki opozycji Julii Tymoszenko, że jest gotowa wyjechać z Ukrainy na leczenie, komentuje dla „Rz” minister gospodarki z jej rządu Bogdan Daniliszyn.

Daniliszyn tak była premier był ścigany przez prokuraturę za decyzje polityczne, nawet wcześniej od niej. Oskarżono go o sprzeniewierzenie funduszy państwowych, rozesłano za nim nakaz aresztowania. W 2010 roku został zatrzymany w Czechach, gdzie potem uzyskał azyl polityczny. Do dziś jeszcze nie wrócił na Ukrainę, choć prokuratura zamknęła jego spawę.

- Teraz, po oświadczeniu Tymoszenko, droga od podpisania umowy z UE jest otwarta. Ona sama potwierdziła, że nie ma już żadnych przeszkód do podpisania porozumienia na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie pod koniec listopada – mówi Daniliszyn. Potrzebne jest jeszcze ulaskawienie ze strony prezydenta, o które wczoraj wystąpili też wysłannicy Parlamentu Europejskiego – Aleksander Kwaśniewski i Pat Cox.

Janukowycz otworzy Ukrainę na Europę. Jerzy Haszczyński, 05-10-2013

pap W Dnieprodzierżyńsku na wschodzie Ukrainy otwarto we wtorek wystawę „Proces Szesnastu”, poświęconą aresztowanemu przez NKWD przywódcę Państwa Podziemnego, oskarżonym następnie o działania przeciwko ZSRR i współpracę z Niemcami.

Ekspozycja, która prezentowana jest w Muzeum Historii Miasta, ma służyć popularyzacji na Ukrainie historii polskich walk o niepodległość

– powiedział PAP autor wystawy, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM) Andrzej Kunert.

Z Dnieprodzierżyńskiem związane jest nazwisko Polaka Ignacego Jasiukowicza, który na przełomie XIX i XX wieku rozbudował miejscowe zakłady hutnicze do rangi jednego z największych przedsiębiorstw metalurgicznych ówczesnej Rosji. „Jego syn, Stanisław Jasiukowicz, był jedną z czołowych postaci Polskiego Państwa Podziemnego podczas II wojny światowej i był jednym z sądzonych w moskiewskim procesie pokazowym. Przed I wojną kontynuował dzieło swego ojca właśnie tutaj, w dzisiejszym Dnieprodzierżyńsku” – wyjaśnił Kunert w rozmowie telefonicznej. Dzień wcześniej, w poniedziałek, sekretarz ROPWiM wraz polskimi dyplomatami i żyjącymi na Ukrainie Polakami odstonili tablicę pamiątkową poświęconą polskiemu oficerom, policjantom, oraz cywilom, wziętym do niewoli przez ZSRR po 17 września 1939 roku. Wielu z nich to późniejsze ofiary zbrodni katyńskiej. Uroczystość odbyła się w miejscowości Kozielszczyzna w obwodzie połtawskim, gdzie znajdował się obóz przejściowy dla polskich jeńców wojennych, kierowanych następnie do obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. „Przez ten obóz przeszło ponad 6 tysięcy naszych żołnierzy i oficerów. Nikt tutaj nie zginął, ale 2,5 tysiąca z nich zostało przetransportowanych do Starobielska i Ostaszkowa, a stamtąd poszli na śmierć” – powiedział Kunert PAP.

W Dnieprodzierżyńsku wystawa o procesie szesnastu. Jarosław Junko, 01.10.2013

gazeta Prezydenci Bronisław Komorowski i Wiktor Janukowycz podpisali wczoraj w Krakowie umowę o współpracy Polski i Ukrainy na lata 2013-15. Rozmawiali też o umowie stowarzyszeniowej, która zbliżyłaby Kijów z UE. – Integracja europejska jest dla nas niezwykle ważna – podkreślał Janukowycz.

O ile parlament w Kijowie błyskawicznie przyjmuje kolejne wymagane przez Unię ustawy, o tyle problemem pozostaje uwięzienie Julii Tymoszenko.

- Razem z prezydentem Komorowskim poczyniliśmy wiele przygotowań do szczytu wileńskiego. Uważam, że rozmowy w Krakowie o integracji europejskiej zaowocują – oświadczył Janukowycz, ale nie zdradził, czy zgodzi się na ulaskawienie, a potem wypuszczenie cierpiącej na uraz kręgosłupa Tymoszenko na leczenie w Niemczech.

- Zawsze było jasne, że współpraca Polski z Ukrainą, a także perspektywa zbliżenia się Ukrainy do UE to dla nas sprawy strategiczne – powiedział Komorowski. – Ciężko pracujemy, by w Wilnie osiągnąć sukces. Zakładając optymistyczny wariant, nie zapominamy też o dwustronnych relacjach, które dla naszych krajów są bardzo ważne. Stąd umowa o współpracy do 2015 r., kiedy to w Polsce i na Ukrainie mają się odbyć wybory prezydenckie.

Wieczorem Komorowski spotkał się z prezydentami Włoch i Niemiec Giorgiem Napolitano i Joachimem Gauckiem, a potem dołączył do nich także Janukowycz. We wtorek pod Wawel przyjadą jeszcze przywódcy Finlandii, Łotwy, Portugalii, Estonii i

Bulgarii, by nieformalnie rozmawiać o przyszłości UE.

Trudna historia i gospodarka. Jaka będzie współpraca Polski z Ukrainą. Bartłomiej Kuraś, tobi, 08.10.2013

pap Gazprom obniżył cenę gazu, który ma być wpompowany w ukraińskie magazyny podziemne. Ulgowa cena dla Ukrainy wynosi około 260 dolarów za 1 tys. m sześć. – podała rosyjska agencja informacji gospodarczej Prime.

Jak powiedział prezydent Rosji Władimir Putin, cena gazu przeznaczonego dla napełnienia ukraińskich magazynów podziemnych wynosi około 260 dolarów za 1 tys. m sześć. Podkreślił on, że Gazprom wychodząc naprzeciw potrzebom Ukrainy otrzymał akceptację rosyjskich władz.

Wcześniej Ukraina informowała, że planuje wpompować do podziemnych magazynów 14 mld m sześć. paliwa. Gazprom z kolei żądał zwiększyć tę wielkość do 19 mld m sześć. Ma to służyć zabezpieczeniu ciągłości tranzytu rosyjskiego gazu do UE. Pod koniec września br. ukraiński koncern państwowy Ukrtransgaz podał, że do podziemnych magazynów gazu zostało wpompowano 15,5 mld m sześć. surowca.

Ukraina dostała ulgę na rosyjski gaz. 08.10.2013

onet.pl Każdego roku terytorium Ukrainy zmniejsza się o kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych ze strony granicy z Polską – alarmują ukraińskie media. Wszystkie przez rzekę Bug, której koryto przesuwa się na wschód. Na 220-km odcinku Bugu, oddzielającym Polskę i Ukrainę, hydrołodzi z Wołynia zanotowali 119 odcinków, na których mają lub będą mieć miejsce zmiany w korycie rzeki. Jak podkreślają, w efekcie Ukraina traci część swojego terytorium na rzecz Polski.

Jak pisał dziennikarz czasopisma „Więści. Reporter”, Polacy próbują okiełznać rzekę i od wielu lat umacniają jej brzegi betonowymi płytami. Tymczasem Ukraińcy nie mają na to pieniędzy, dlatego też wielokrotnie byli zmuszani przenosić słupy graniczne. Ukraińscy hydrołodzi ostrzegają, że coraz więcej ukraińskiej ziemi przy Bugu będzie przechodzić w polskie ręce, chyba że znajdą się pieniądze na odpowiednie uregulowanie rzeki. Na to jednak potrzeba przynajmniej 200 mln hrywien (prawie 76 mln złotych). Tym czasem w ubiegłym roku na ten cel przeznaczono zaledwie pół miliona.

Już w sierpniu ubiegłego roku ukraińskie media donosiły, że Ukraina z powodu zmian koryta Bugu może stracić na rzecz Polski nawet 98 hektarów ziemi. Szef urzędu gospodarowania zasobami wodnymi zachodniego Bugu, Wiktor Bondarczuk, tłumaczył wówczas, że jest to związane z rozmywaniem brzegów rzeki.

Ukraińskie media alarmują: tracimy ziemię na rzecz Polski. 8.10.2013

pap Niewystarczająca ilość podręczników do języka polskiego oraz podręczników do innych przedmiotów w języku polskim, niskie wynagrodzenie nauczycieli, złe warunki lokalowe – to problemy zgłaszane posłom przez dyrektorki szkół z polskim językiem nauczania na Ukrainie, o których

dyrektorki szkół z polskim językiem nauczania znajdujących się w Lwowie, Mościskach, Strzelczyskach i Łanowicach na Ukrainie opowiadały we środę posłom połączonych sejmowych Komisji: Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Łączności z Polakami za Granicą.

Dyrektorka Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie Marta Markunina, zwróciła uwagę posłów na kwestię problemu z dostępem do podręczników w języku polskim. Jak zauważyła, choć podręczniki te zostały napisane przez nauczycieli z tej szkoły i zatwierdzone przez ministerstwo edukacji w Kijowie, to uczniowie mają utrudniony do nich dostęp. Ceny tych podręczników są bowiem wielokrotnie wyższe niż podręczników w języku ukraińskim, a nakład zbyt mały do potrzeb. Mówiła także o niskich wynagrodzeniach nauczycieli uczących w polskich szkołach. Podaje, że do jej szkoły uczęszcza 287 uczniów, zaś uczy ich 35 nauczycieli; w tym tylko trzy nauczycielki są Ukrainkami. Wśród pozostałych 32 nauczycieli, 13 ma już więcej niż 60 lat i wybiera się na emeryturę, jednocześnie brakuje młodszych nauczycieli. Markunina, mówiła też o odchodzeniu nauczycieli, np. do pracy w konsulacie polskim. Zarabiają oni tam dziesięć razy więcej niż w szkole. Według niej, w szkole zarabiają oni miesięcznie od 65 do 168 dolarów po przeliczeniu z hrywien. Dyrektorki szkół w Mościskach i Łanowicach zwracały uwagę także na zły stan budynków, w których się one mieszczą. Według nich wymagają one pilnych remontów.

Wiceminister spraw zagranicznych Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz

zapowiedziała rozpisanie konkursu dla organizacji pozarządowych i instytucji na projekty dotyczące współpracy z Polonią; dotyczyć one będą szkolnictwa, inwestycji i mediów. Według niej, zgodnie z nowymi zasadami od 2014 r. za obszar danego kraju odpowiadać będzie tylko jedna organizacja, co ma pomóc jej dostrzec wszystkie problemy i wybrać priorytety. Jak mówiła, jednym z tych priorytetów mogą być np. podręczniki lub nagrody finansowe dla nauczycieli.

Z danych przekazanych polskiemu MSZ przez ukraiński Instytut Innowacyjnych Technologii i Treści Oświaty nauczanie języka polskiego, odbywa się w różnych formach. Działa pięć szkół z polskim językiem wykładowym: dwie we Lwowie i w Mościskach, Strzelczyskach i Gródku Podolskim. Łącznie uczy się w nich ponad 1,1 tys. uczniów. Funkcjonują też dwie szkoły z dwoma językami wykładowymi: rosyjsko-polska w Iwano-Frankowsku (Stanisławowie) i ukraińsko-polska w Łanowicach. Są też szkoły (jest ich 148), w których język polski nauczany jest, jako przedmiot, oraz szkoły, w których nauczanie języka polskiego jest pogłębione (5) i szkoły, gdzie język polski nauczany jest jako drugi język obcy (41). Oprócz tego język polski nauczany jest w 896 klasach. Łącznie w roku szkolnym 2012/2013 języka polskiego, jako przedmiotu obowiązkowego uczyło się 10,9 tys. uczniów, a jako fakultatywnego lub na kołach zainteresowań 7,8 tys. uczniów.

Według szacunków konsulatów RP, na Ukrainie języka polskiego uczy się co najmniej kilkukrotnie wię-

cej, niż wskazuje oficjalna statystyka. Język polski jest trzecim wybieranym wśród języków obcych. Nie wszystkie szkoły oficjalnie rejestrują fakt nauczania języka polskiego. Według polskiego MSZ, zainteresowanie nauką polskiego na Ukrainie rośnie.

Za mało podręczników i niskie zarobki – problemami polskich szkół na Ukrainie. 09.10.2013

Fundamentem bliskości Lwowa i Doniecka jest wspólna postsowiecka tożsamość: trudno się z tego cieszyć...

Jakub Herold: Pański kolega Mykoła Riabczuk tytułem swojej książki wprowadził do obiegu termin „Dwie Ukrainy”. Czy rzeczywiście są skłonni do odejścia od Rosji w stronę Zachodu. Ale nie wszyscy i nie wszędzie. Język jest swego rodzaju wyznacznikiem. Dla rosyjskojęzycznych obywateli proces dryfu na Zachód jest zdecydowanie boleśniejszy i bardziej drastyczny. Jednocześnie istnieje poważny odsetek dwujęzycznych Ukraińców, szczególnie wśród wykształconej młodzieży. To, czy ktoś z nich jest „za Europą”, w znacznej mierze zależy nie od osobistego wyboru, a od środowiska, miejsca zamieszkania, panujących nastrojów czy rodzinnych przekazów. Słowem, skomplikowany obraz.

Putin znieważa Janukowycza. Jakub Herold, 11-10-2013

Premier Ukrainy Mykoła Azarow zaapelował w czwartek do Unii Europejskiej o wypracowanie jasnego

Wrocławia. Ale równie wiele wspólnego mają z mieszkańcami Tambowa czy Nowosybirsk: oglądają te same rosyjskie seriale, słuchają tej samej rosyjskiej popy. Fundamentem bliskości Lwowa i Doniecka jest więc wspólna postsowiecka tożsamość: trudno się z tego cieszyć.

JH: W polskiej publicystyce ukraińskojęzycznych obywateli pańskiego kraju uważa się za zwolenników integracji z UE, a rosyjskojęzyczni Ukraińcy postrzegani są jako rzecznicy wpływów rosyjskich. Czy tak jest w rzeczywistości?

JA: To dość schematyczny, ale nie bezpodstawny punkt widzenia. Ukraińcy posługujący się na co dzień ukraińskim przeważnie są skłonni do odejścia od Rosji w stronę Zachodu. Ale nie wszyscy i nie wszędzie. Język jest swego rodzaju wyznacznikiem. Dla rosyjskojęzycznych obywateli proces dryfu na Zachód jest zdecydowanie boleśniejszy i bardziej drastyczny. Jednocześnie istnieje poważny odsetek dwujęzycznych Ukraińców, szczególnie wśród wykształconej młodzieży. To, czy ktoś z nich jest „za Europą”, w znacznej mierze zależy nie od osobistego wyboru, a od środowiska, miejsca zamieszkania, panujących nastrojów czy rodzinnych przekazów. Słowem, skomplikowany obraz.

Putin znieważa Janukowycza. Jakub Herold, 11-10-2013

Premier Ukrainy Mykoła Azarow zaapelował w czwartek do Unii Europejskiej o wypracowanie jasnego

stanowiska w sprawie jej udziału w modernizacji ukraińskich gazociągów oraz planów ich eksploatacji przez państwa unijne.

Szef rządu spotkał się w Kijowie z komisarzem UE ds. energii Guentherem Oettingerem, z którym rozmawiał także o problemach z uruchomieniem tzw. rewersu, czyli dostaw gazu dla Ukrainy ze Słowacji.

„Już trzy i pół roku rozpatrywana jest kwestia modernizacji naszego systemu przesyłania gazu. Mam proste pytanie: czy nie jest on potrzebny ani Rosji, ani UE? Odpowiedzcie na to, albo sami będziemy podejmowali decyzję o eksploatacji rurociągów” – mówił Azarow w trakcie spotkania.

Azarow skarżył się także Oettingerowi na problemy w osiągnięciu porozumienia w sprawie dostaw gazu ze Słowacją. „Trudno nam zrozumieć, dlaczego te rozmowy są takie trudne, co rodzi pytania o politykę całej UE. Zrozumiałe, że brak rozwiązania w tej sprawie komplikuje nasze negocjacje z Rosją. Nie wiemy, czy jest to polityka Słowacji, czy Rosji, czy polityka UE” – oświadczył Azarow.

Ukraina uruchomiła rewers gazu z Europy przez Polskę w ubiegłym roku. Wiosną tego roku kraj otrzymał pierwsze dostawy przez Węgry. Ukraińcy negocjują także kwestię zorganizowania dostaw rewersowych przez Słowację i Rumunię. Gazprom twierdzi z kolei, że jest to wirtualny rewers, a nie fizyczny, w związku z czym jest nielegalny.

Azarow chce od UE jasności ws. Gazociągów. Jarosław Junko 10.10.2013

Największy błąd w karierze Putina

Wszystko wskazuje na to, że Ukraina wybrała integrację z Europą, a nie Rosją. Dlaczego Kreml nie zdołał temu zapobiec?

John Lough, ekspert londyńskiego Chatham House:

Bo Putin zagrał tak, jak to robił od wielu lat wobec Ukrainy: emocjonalnie, bez racjonalnej analizy. Próbował Ukraińców zastraszyć, zmusić do ustępstwa. I to się okazało kontrproduktywne, podobnie jak w 2004 roku, gdy mimo sfalszowanych wyborów poparł Wiktora Janukowycza, co doprowadziło do pomarańczowej rewolucji, czy w 2009, gdy próbował szantażować Ukrainę wstrzymaniem dostaw gazu.

Dlaczego akurat wobec Ukrainy Putin jest tak mało skuteczny?

Bo Ukraina jest zbyt blisko kulturowo Rosji. Z tego powodu Rosjanom się wydaje, że Ukraińcy są tacy sami jak oni, że będą reagować identycznie. Tymczasem Ukraina jest inna niż Rosja i im Moskwa będzie na nią bardziej naciskać, tym te różnice będą się pogłębiać.

W czym Ukraina jest odmienna?

Przed wszystkim ma znacznie silniejsze poczucie własnej tożsamości, niż sadzą Rosjanie. Jest też znacznie skuteczniejsza w balansowaniu między Europą i Rosją. Janukowycz wie o wiele lepiej, niż sądzą Rosjanie, gdzie leżą jego interesy. I na dodatek, niezależnie od swojego pochodzenia, on naprawdę jest Ukraińcem. Podział na rzekomo prorosyjski wschód i proukraiński

zachód jest o wiele mniej głęboki, niż to się często przyjmuje.

Putin mógł więc zapobiec decyzji Janukowycza o związaniu się z Unią?

Gdyby nie stosował takiej presji, z pewnością mógł sporo zyskać na czasie. Z jego perspektywy o wiele lepiej by było, gdyby wskazywał, jak trudne będzie dla Ukrainy wypełnienie postanowień umowy stowarzyszeniowej i podkreślał, że Ukraina zapewne nigdy nie zostanie pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej.

Czy ceną za błąd Putina będą geostrategiczne zmiany w Europie Wschodniej?

Z pewnością jest to jeden z największych, być może największy błąd w karierze Putina. Ale jakie będzie on miał skutki, to zależy teraz od Ukrainy. A przede wszystkim od tego, czy za deklaracjami pójdą czyny. Czy Ukraina zdoła rzeczywiście wprowadzić w życie bardzo precyzyjne techniczne postanowienia umowy stowarzyszeniowej. Jeśli to się jej uda, geostrategiczne zmiany będą rzeczywiście nieodwracalne.

O tym, że Unia jest gotowa podpisać umowę stowarzyszeniową, zdecydowała przede wszystkim postawa jednego kraju: Niemiec. Na ile rosnący autorytaryzm reżimu Putina skłonił kanclerz Merkel do takiego kroku?

Merkel nie tylko jest jednym z przywódców Unii, którzy najlepiej znają sytuację w Rosji, ale jako córka pastora jest przywiązana do przestrzegania podstawowych praw człowieka i zasad demokracji. Dlatego mimo bardzo intensywnych stosunków gospodarczych między Rosją i Niemcami, urząd kanclerski od dłuższego czasu coraz krytyczniej ocenia działania Kremła. To, co się w ostatnim czasie zmieniło, to nastawienia niemieckiej opinii publicznej, mediów wobec działań Putina: stało się ono niezwykle krytyczne. To bardzo pomogło Ukraińcom.

A Janukowycz: dlaczego wybrał Europę, a nie Rosję?

Tu zagrało parę czynników, ale najważniejszym był strach przed wpełnieniem w ramy Wielkiej Rusi. Janukowycz widzi, co się dzieje z Armenią, jakiej presji jest poddana Mołdawia. Pamięta wojnę w Gruzji i kampanie prezydencką Putina, w której deklarował chęć budowy unii euroazjatyckiej. I nie chce zostać sprowadzony do podrzędnej roli na dworze cara. Gdyby tego zagrożenia nie było, Ukraina jeszcze długo balansowałaby między Brukselą i Moskwą. A tak Janukowycz musiał podjąć decyzję.

źródło: Jędrzej Bielecki, Rzeczpospolita

Dolina zmierza do Unii

Wędrując główną ulicą Doliny, można zauważyć przy siedzibie władz rejonowych maszty z flagami. Obok flagi państwowej i flagi miasta Doliny od czasu do czasu pojawiają się flagi innych państw. 16 września wciągnięto na maszt biało-czerwoną – polska flaga gości tam często.

DMYTRO WESOŁOWSKI

Niemodlin, Nowa Sarzyna, Grodzisk Wielkopolski – to miasta partnerskie Doliny. Powiaty opolski, leżajski i grodzicki mają nawiązane relacje z Doliną. Mieszkańcy Doliny często przyjmują gości z różnych zakątków Polski. Odbywają się na płaszczyźnie oficjalnej, do tego dodajmy kontakty parafii, biznesowe i osobiste – stąd flaga Polski czy język polski zasłyszany na ulicy nie wywołuje zdziwienia mieszkańców miasteczka.

Tym razem Dolina witała starych znajomych – delegację powiatu opolskiego w składzie władz powiatowych, posłów, przedstawicieli szkół i policji. Na czele delegacji stał starosta powiatu Henryk Lakwa. Wspólną działalność rozpoczęto od wymiany młodzieży, szkoleń, pozyskiwania grantów europejskich na różne programy, współpracy w dziedzinie ekologii.

Rada miasta Doliny, wiejskie rady i szkoły z okolic Doliny podpisały sporo umów z miastami i gminami opolskiego, leżajskiego i grodzieńskiego powiatów. W ramach współpracy odbyły się wspólne imprezy, wymiany doświadczenia z różnych dziedzin działalności.

W tym roku podpisano kolejną umowę o współpracy. 17 września odbyło się wspólne posiedzenie rady rejonowej Doliny z przedstawicielami administracji rejonowej, Sergij Plot-

nikow, podkreślił, że współpraca z powiatem opolskim realizowana jest również jako jeden z kierunków integracji z Unią Europejską na poziomie lokalnym.

Starosta Henryk Lakwa dziękował ukraińskim partnerom za współpracę i zaznaczył, że bardzo ważne jest dążenie do polsko-ukraińskiego porozumienia i pokonanie stereotypów, które są jeszcze obecne w świadomości ludzi starszego pokolenia, zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce. Podpisano umowę o kolejnym etapie współpracy pomiędzy partnerami. Zakłada ona dalsze partnerstwo powiatów i jak głosi jeden z punktów: partnerstwo powinno stać się elementem przyczyniającym się do wymiany doświadczeń, zaproszeniem do współpracy i dalszego rozwoju stosunków gospodarczych, kulturowych i społecznych. Dotyczy to wymiany młodzieży, młodych samorządowców i tworzenia nowych struktur władzy.

W obradach uczestniczyli przewodniczący rady rejonowej Wołodymyr Łucki, przewodniczący rady powiatu opolskiego Stefan Warzecha. Przedstawiciele władz Opolszczyzny przedstawili wirtualną wycieczkę po malowniczych zakątkach Ziemi Opolskiej, zaprezentowali potencjał gospodarczy i życie kulturalno-artystyczne powiatu.

Gratulacje uczestnikom posiedzenia złożyły władze iwano-frankiwskiej administracji wojewódzkiej.

„Dialog Dwoch Kultur” – w Przemyślu, Lwowie i w Krzemieńcu

Początek września na ziemi krzemienieckiej to tradycyjne spotkania naukowców, malarzy, fotografików, muzealników, animatorów kultury i życia społecznego oraz pisarzy odbywające się w ramach „Dialogu Dwoch Kultur”.

STANISŁAW ROGALA

Tegoroczny „Dialog” był szczególnie udany i uroczysty. Preludium dla uczestników polskich (ponad pięćdziesięciu naukowców, pisarzy i artystów ze wszystkich najważniejszych ośrodków z kraju, a także z Londynu i Paryża) podczas podróży do Krzemieńca, stanowiło zwiedzanie unikalnego parku Arboretum w Bolestraszcach, gdzie przed laty tworzył najwybitniejszy malarz polskiego romantyzmu Piotr Michałowski i poznanie uroków i zabytków Przemyśla.

Również dzień następny Polacy pozostawali w swoim gronie, a ten czas przeznaczali głównie na spotkanie z zabytkami we Lwowie – zwiedzanie katedr i starówki, a także na wędrówkę ścieżkami: Józefa Piłsudskiego (oprowadzał z bogatym komentarzem naukowym prof. Grzegorz Nowik wicedyrektor Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku) oraz śladami Zbigniewa Herberta, o którym fascynująco opowiadał historyk i pisarz dr Rafał Żebrowski, syn Haliny Herbert-Żebrowskiej, siostry Poety – autor imponującej monografii „Herbert”.

W kościele św. Antoniego, pod tablicą poświęconą Zbigniewowi Herbertowi zostały złożone kwiaty, a Zbigniew Chrzanowski, reżyser, aktor i dyrektor Teatru Polskiego we Lwowie wraz z laureatami Herbertowskiego Konkursu Recytatorskiego prezentował utwory wielkiego lwowianina. Następnie uczestnicy „Dialogu” zatrzymali się przed kamienicą przy ulicy Łyczakowskiej 55, gdzie Poeta urodził się i mieszkał z rodziną, by słuchać dalszej części refleksji dr Rafała Żebrowskiego.

Następnego dnia – 4 września w dzień urodzin Juliusza Słowackiego – Krzemieniec powitał wszystkich uczestników piękną pogodą. Rano wszyscy goście spotkali się przy grobie matki Juliusza Słowackiego – Salomei Słowackiej-Becu na Cmentarzu Tunickim. Po mszy św. za dusze Józefa Piłsudskiego, Tadeusza Czackiego i Juliusza Słowackiego w kościele parafialnym, którą koncelebrował ks. kanonik Władysław Czajka z Równego w asyście krzemienieckiego proboszcza Władysława Iwaszczaka, przedstawiciele obydwu narodowości złożyli wieńce przed pomnikiem Tarasa Szewczenki. Inauguracji „Dialogu” przed dworkiem Słowackiego towarzyszyła wystawa kwiatów wykonana przez krzemieniecką młodzież akademicką i szkolną – „Święto ulicy Juliusza Słowackiego”. Wszyscy goście i tłumnie zgromadzeni mieszkańcy miasta długo ją podziwiali. Cała ulica biegnąca przy murze dawnego Liceum Krzemienieckiego usłana była kwiatami, ułożonymi w różnobarwne bukiety i piękne, kolorowe kompozycje. Kompozycje były „inkrustowane” cytatami z dzieł Juliusza Słowackiego, jego podobiznami ułożonymi z kwiatów, cytatami z wierszy Tarasa Szewczenki. Uroczystość inauguracji miała miejsce tradycyjnie przed Muzeum



Uczestnicy spotkania pod tablicą ku czci Tadeusza Czackiego w Krzemieńcu

Juliusza Słowackiego. Przemawiał wiceminister Kultury Ukrainy Bronisław Styczyński, a także przedstawiciele władz ukraińskich szczebla wojewódzkiego, rejonowego i miejskiego. Marek Maluchnik z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przedstawił list skierowany do zebranych przez sekretarza stanu wiceminister prof. Małgorzatę Omiłanowską. List do zebranych skierował Krzysztof Jaraczewski, wnuk marszałka Józefa Piłsudskiego, dyrektor Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował konsul Wojciech Biliński, który w swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie krzemienieckich spotkań. Środowisko Polaków zamieszkujących na Ukrainie reprezentowała w Krzemieńcu Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Jeszcze tego samego dnia rozpoczęły się sesje naukowe „Romantyzm polski i romantyzm ukraiński”, a także „Tadeusz Czacki – jego dzieło i dziedzictwo”.

Przywołajmy niektóre jej momenty. Młodość Czesława Miłosza – laureata Nagrody Nobla – zaprezentował dr Jan Skłodowski pokazem plenerowej wystawy, która ozdobiła dziedziniec dworku Słowackich. Swe znakomite przekłady poezji Słowackiego na język ukraiński przedstawił Roman Łubkiwskyj, a prof. J. Łoś z Uniwersytetu Lwowskiego zajął się interpretacją poezji polskiego poety i Tarasa Szewczenki. Prof. G. Nowik z Polski mówił o współpracy polityczno-kulturalnej Piłsudskiego z Petlurą, zaś Marek Franciszkowski prezes Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego w Paryżu mówił o działalności tego stowarzyszenia w latach 1976-2012. Wykłady dotyczyły także poezji ukraińskiej (T. Szewczenki, M. Rylskiego, I. Franki, A. Hordona, J. Malaniuka, M. Gogola i innych), oraz poezji i prozy polskiej (Bronisława Zaleskiego, R. Wernika, Z. Herberta, St. Balińskiego, J. Rumla i innych); malarstwa (Igora Pankowa, Jana Cybisa). Stanisław Ledóchowski zaprezentował swoje bogate zbiory z kolekcji krzemienieckiej. Wykłady i prezentacje odbywały się w dworku-Muzeum Juliusza Słowackiego, a także w sali kolumnowej (sala biblioteki) dawnego Liceum Krzemienieckiego, a obecnie Instytutu Humanistyczno-Pedagogicznego im. Tarasa Szewczenki. W sali kolumnowej całość sesji naukowej „Tadeusz Czacki – jego dzieło i dziedzictwo”

zorganizował Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, który po raz pierwszy włączył się do współpracy we współtworzeniu „Dialogu”. Wielka w tym zasługa przede wszystkim prof. Andrzeja Szmyta, dziekana wydziału humanistycznego tej uczelni. Z uczelni tej przyjechało do Krzemieńca kilkunastu naukowców, a wspomniana sesja naukowa miała bardzo wysoki poziom merytoryczny.

Po zakończeniu sesji naukowych, (na których łącznie wygłoszono kilkadziesiąt referatów) codziennie w godzinach popołudniowych odbywały się spotkania artystyczne i rozmowy o sztuce. Wielu pisarzy polskich i ukraińskich prezentowało swe utwory. Bożena Płak z Gdańska, wiceprezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, przedstawiła swoją przejmującą poezję, nasyconą elementami autobiograficznymi. Podobnie uczyniła poetka i prozaiż Teresa Tomsia reprezentująca środowisko poznańskie. Teresa Tomsia jest poprzez swoich rodziców głęboko związana z Kresami, co stara się pokazać szczególnie w swojej prozie. Swoje dokonania poetyckie prezentował również Stanisław Rogala, autor 60 publikacji książkowych, pisarz i poeta związany ze środowiskiem kieleckim. Mariusz Olbromski, który wspólnie z żoną Urszulą jest od lat organizatorem „Dialogu Dwoch Kultur”, a swoją twórczość poetycką, prozatorską i naukową poświęca – między innymi – Krzemieńcowi, Lwowowi, Podolu i Wołyniowi, zaprezentował swą najnowszą książkę „Róża i kamień. Podróże na Kresy”. Wystąpili też poeci Stanisław Ledóchowski i Jan Skłodowski reprezentujący środowisko warszawskie. Bardzo ciekawie zaprezentował się również poeta, eseista, tłumacz reprezentujący środowisko pisarzy wrocławskich Kazimierz Burnat. Polscy poeci konfrontowali swoją twórczość z poetami Ukrainy: Jewhenem Bezkorowajnym, Olhą Birkową, Ołeksandrem Hordonem, Nadiją Panczuk, Tamarą Sienią, Natalią Pereskokową, Wołodymyrem Hryhoryczneka, Serhijem Seniukiem. W sobotę, 7 września, na zakończenie „Dialogu” doszło do bardzo ciekawego i owocnego spotkania poetów polskich z poetami ukraińskimi w bibliotece Równem, na którym prezentowano utwory w obu językach. Wielu autorów wymieniło się książkami. Na spotkanie w Równem przybyło ze strony ukraińskiej kilkunastu pisarzy. Publikacje

poetów ukraińskich w rzeszowskim kwartalniku „Fraza” zaprezentował dr Jan Wolski z uniwersytetu rzeszowskiego. Zaproponował również zamieszczenie przekładów poetów z Równa i okolic w następnych numerach kwartalnika. Spotkanie ze strony ukraińskiej zorganizował oraz prowadził poeta i prozaiż Sergiej Sieniuk z Szumska.

Niezwykłe i przepiękne były wieczorne spotkania artystyczne, które odbywały się w godzinach wieczornych w Muzeum Juliusza Słowackiego. Kawiarenka Literacka młodzieży z Chorzowa, która gości w Krzemieńcu każdego roku, a opiekuje się nią Andrzej Król, zorganizowała bardzo ciekawą imprezę „Urodziny Julka” ze śpiewem, tańcami i wielkimi tortami dzielonymi wśród wszystkich obecnych. Następnego dnia młodzież ta zaprezentowała również bogaty program patriotyczny „Polskie powstania” (Z okazji 150. rocznicy powstania styczniowego), a w piątek kolejny program „Jednak zostanie pomnie ta siła fatalna”. Młodzież musiała kilkakrotnie bisować.

Niemal każdego wieczoru odbywały się koncerty – był recital fortepianowy Marii Baka-Wilczek z Krakowa. Grała utwory J. Zarębskiego, J. I. Paderewskiego, W. Kilara. Obok niego koncert fortepianowo-skrzypkowy dali Ołech Daciuk i Iwan Dobrynin. Stare dumy prezentował artysta ukraiński Wasyl Żdankin, otrzymując wielkie brawa. Ślicznie zaprezentował się krzemieniecki zespół kobiecy „Lubystok” prezentujący zarówno pieśni ukraińskie jak i polskie.

Podczas spotkań w Krzemieńcu w Instytucie Humanistyczno-Pedagogicznym im. Tarasa Szewczenki odbył się wernisaż wystawy „Gra w szachy” znakomitego malarza Andrzeja Rysiaka z Warszawy, artyści z dyplomem Akademii Królewskiej w Brukseli i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Piękno i nowatorstwo jego prac poruszyło wszystkich. Słowo wstępne wygłosiła Dorota Seweryn-Puchalska z Muzeum Okręgowego w Lublinie, która od kilku lat zajmuje się badaniem dziejów życia artystycznego przedwojennym Krzemieńcu. Wystawa prac Andrzeja Rysiaka wpisała się znakomicie w tradycję, którą w mieście Słowackiego tworzyli dawniej kolorysty, między innymi Jan Cybis. Warto dodać, iż rok wcześniej artysta podarował do zbiorów Muzeum Juliusza Słowackiego swe prace, a jeden z jego

obrazów wzbogacił też sale Urzędu Rejonowego w Krzemieńcu.

W tym roku na spotkania „Dialogu” przybyła Helena Usowa z Mołdawii – przedstawiła swoje pismo adresowane do Polaków w Mołdawii „Jutrzenkę”.

Częścią „Dialogu Dwoch Kultur” był IV Międzynarodowy Plener Fotograficzny w Krzemieńcu dla fotografików polskich i ukraińskich oraz XV Warsztaty Kulturalno-Artystyczne dla malarzy artystów w Bolestraszcach, które odbędą się pod koniec września. Pomysłodawczynią i komisarzem wszystkich edycji warsztatów dr Urszula Olbromska.

Oprócz wielu doznań artystycznych i bogatej wiedzy wyniesionej z krzemienieckich spotkań w ramach „Dialogu...” na pewno ich uczestnicy i lokalne społeczeństwo nie zapomni o dwóch głębokich przeżyciach: koncercie pieśni i tańca w wykonaniu artystów związanych z krzemienieckim Instytutem w jego Sali Kolałajaja oraz prezentacji antologii wierszy o Krzemieńcu...

W ostatnim dniu „Dialogu” w Satijowie odbyło się modlitwne spotkanie ekumeniczne przy starannie odrestaurowanej kapliczce św. Jana Nepomucena z nadpaloną figurą świętego. Dzieła restauracji podjęła się Fundacja Niepodległość z siedzibą w Lublinie, a szczególnie w sprawie był zaangażowany Piotr Mazur. Inicjatorem wszystkich prac był pan Stanisław Kowalczyk, mieszkaniec Równego i strażnik polskiego dziedzictwa kulturalnego. Prace restauracyjne wsparło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, a szczególnie zaangażował się Marek Maluchnik z departamentu Dziedzictwa Kulturowego. Przejmującej modlitwie ekumenicznej wśród pustych pól po byłej wsi przy kapliczce przewodził ksiądz kanonik Władysław Czajka z Równego w asyście ks. wikariusza Grzegorza Józefa Drausa. Modlitwy odbyły się w oprawie pięknych pieśni religijnych do słów Jana Kochanowskiego i C. K. Norwida w wykonaniu chóru mieszkańców z Równego. Pod kapliczką uczestnicy „Dialogu” złożyli wieńce biało-czerwony.

Tegoroczny IX „Dialog Dwoch Kultur” po raz kolejny udowodnił jak bliskie są sobie kultury polska i ukraińska, jak spokojnie i przyjaźnie można o nich rozmawiać, jak należy wzbogacać i rozszerzać przyjaźń między utalentowanymi i wrażliwymi ludźmi obu narodów. Łącznie w spotkaniach wzięło udział kilkaset osób, nie licząc mieszkańców miasta i studentów uczelni.

Warto też dodać, że krzemienieckie spotkania dokumentuje rocznik „Dialog Dwoch Kultur”, a zebrane referaty i wystąpienia z ubiegłego roku złożyły się na publikację o objętości ponad czterystu stron. Rocznik ten bogato ilustrowany fotografiami rozsyłany jest do wszystkich najważniejszych bibliotek i instytucji kulturalnych w Polsce i na Ukrainie przyczyniając się bez wątpienia do wzajemnego poznania historii i kultur obu narodów.

Refleksje z Letniego Uniwersytetu „Drohiczyn 2013”

W połowie sierpnia dziesięcioosobowa grupa słuchaczy Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku wyjechała do Drohiczyna na zaproszenie MUTW na tradycyjny uniwersytet letni.

Noc spędziliśmy na granicy i w drodze, by rano być w Warszawie gdzie już na nas czekano i komfortowym busikiem odwieziono na miejsce. Gościnni gospodarze przygotowali dla nas kanapki, ulokowali nas w hotelu i zaprosili na obiad. Tego dnia pogoda dopisywała i poszliśmy nad Bug. Widok ładnej plaży i rzeki, która w tym miejscu ma ponad 100 metrów szerokości zachęcił do kąpieli, kilku najśmielszych zanurzyło się w dosyć szybkich tu wodach rzeki. Drohiczyn to małe miasteczko. Przybyły tu na zajęcia grupy słuchaczy UTW z Grodna, Brześcia, Warszawy i Lwowa, ogółem 29 osób. Od razu zapanował rygor trochę przypominający wojskowy: rano gimnastyka, śniadanie i kilka godzin wykładów. A po obiedzie czas wolny.

Program wykładów był bardzo ciekawy: poruszał tematy zdrowotne, historyczne, kulturowe i inne. Zapraszani wykładowcy wygłaszali swoje wykłady, odpowiadając na liczne pytania słuchaczy. Na poobiednich spotkaniach-biesiadach na pięknym tarasie miejscowego hoteliku rozmawialiśmy z wykładowcami, którzy zostawali z nami na wspólny posiłek. Rozmowa nabierała poufnego charakteru, gdzie już więcej pytań zadawali „gospodarze”, bo interesowały ich warunki i problemy z którymi spotykamy się w życiu codziennym.

Wśród naszej grupy znajdował się zawodowy artysta-malarz i jemu poręczono zorganizowanie swego rodzaju pleneru. Starali się wszyscy i w efekcie nawet ci, co praktycznie nigdy nie brali ołówka do rąk, potrafili w końcu stworzyć dosyć przyjemne



obrazki. Pod koniec pobytu została urządzona niewielka wystawa, którą obejrzeli mieszkańcy Drohiczyna.

Mieliśmy także kilka atrakcyjnych wycieczek. Myślę, że wszyscy będą mile wspominać wyprawę do Korczyna: przez Bug przeprawiliśmy się promem, a potem jechaliśmy ciągnikiem, który z nami był na przeprawie i zgodził się nas podwieźć na miejsce. Było dużo uciechy przy ładowaniu się na przyczepę i podczas schodzenia z niej, ale nasze panie heroicznie pokonały wszystkie trudności przy pomocy panów. W Korczewie zwiedziliśmy pałac, gdzie zachwyciły nas wspaniałe akwarele Wandy Ostrowskiej, a także ekspozycja dawnych aparatów fotograficznych.

Wspaniała także była wycieczka do Augustowa. Po drodze zwiedziliśmy sanktuarium maryjne Święta Woda. Tam oglądaliśmy film o historii powstania tego sanktuarium, korzystaliśmy z wody cudownego źródła.

O Augustowie napisano wiele, to perełka polskiej turystyki, więc o nim nie będę pisał, ale mieliśmy i tutaj nie lada gratkę, bo byliśmy jednymi z pierwszych kresowiaków, którzy odwiedzili nowo otwarty pomnik bojownikom AK, którzy polegli w latach 1945-1954.

Organizatorzy urządzili nam także dwa ogniska. Podczas pożegnalnego koncertu, który miał duże powodzenie. Szczególnie dobrze przyjęto występ lwowiaków, w repertuarze był „taniec małych łabędzi” znany z poprzedniej wizyty. Chcemy serdecznie podziękować wszystkim organizatorom i sponsorom tego przedsięwzięcia – służyło nie tylko edukacji naszych słuchaczy, ale przede wszystkim integracji i wzajemnemu poznaniu się i nawiązaniu nowych znajomości i przyjaźni.

**Jerzy Komorowski tekst
Marian Fruczyński zdjęcie**

„Wrzos” znowu w Jazłowcu



Grupa miłośników malarstwa podczas pleneru

Kątem ucha słyszałem o Jazłowcu, o ulanach jazłowieckich i myślałem, że ta miejscowość znajduje się gdzieś w Polsce, bo przecież tam w Szymanowie jest cudowna figura Matki Bożej Jazłowieckiej. Nie dawałem sobie trudu, aby poszukać bliższych informacji o lokalizacji miejsca i bardzo się ucieszyłem na wiadomość, że grupka miłośników malarstwa ze szkoły „Wrzos” jest zaproszona na plener właśnie do Jazłowca.

Elektryczką do Tarnopola, autobusem do Buczacza, taksówką do

Jazłowca i w południe jesteśmy na miejscu. Piękna panorama Podola, ciepła jesienna pogoda i wspaniałe widoki zadziały magicznie, bo od razu po smacznym obiedzie u sióstr niepokalanek chwyciliśmy za szkiełki i rozpoczęliśmy plener. A było co malować! Ruiny mają jakąś niepojętą siłę, że się chce je utrwać. Można to zauważyć u wielu wybitnych malarzy, którzy cudownie malowali resztki świetności byłych epok. Mnie również zafascynował widok jazłowieckiej twierdzy, czasy

świetności której dawno minęły, ale jej ruiny budzą podziw po dzień dzisiejszy. Ponad dwudziestopięcioletnia wieża o ścianach grubych na cztery metry, chociaż w wielu miejscach zniszczona, wywołuje szacunek dla budowlanych i dla naszych przodków, którzy potrafili podobne obwarowania budować i je zdobywać.

Każdy z nas dołożył starań, by na swój sposób pokazać to, co go najbardziej urzekło. Pod koniec pleneru mieliśmy materiał na niewielką wystawę, a każdy z nas myślał chyba, że przy okazji powróci tu jeszcze raz, by znowu ulec czarowi tego miejsca i malować, malować...

Chcemy gorąco podziękować organizatorom pleneru, serdecznie wspomnieć o siostrach niepokalanek, które zaofiarowały nam pobyt oraz opiekę i zaprosić tych co tu jeszcze nie byli na spotkanie z naszą historią. Naprawdę warto.

**W imieniu uczestników pleneru
JERZY KOMOROWSKI tekst
TERESA GUŁA zdjęcie**

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Obnażone korzenie konfliktów polsko-ukraińskich

Wydana w języku polskim książka ukraińskiego historyka prof. dr. hab. Bohdana Hudia „Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku. Zarys historii konfliktów społeczno-etnicznych” otrzymała wyróżnienie przewodniczącego jury XX Forum wydawców we Lwowie Bohdana Morklanyka.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Podczas prezentacji książki w miejscu pracy autora, na Uniwersytecie Lwowskim, konsul generalny RP Jarosław Drozd powiedział: „To jest bardzo solidna, przemyślana książka. Na pewno w niektórych sposobach wyjaśniania procesów nie pozbawiona jest pewnych elementów kontrowersji. Muszę powiedzieć, że jako profesor Uniwersytetu będę miał dużą przyjemność polecić swoim studentom tę pozycję jako lekturę obowiązkową”. Jeden z recenzentów prof. dr hab. Andrzej Leon Sowa z Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie napisał, że „dla czytelnika polskiego, często przyzwyczajonego do tekstów prezentujących konflikt polsko-ukraiński w sposób czarno-biały, nie będzie to lektura łatwa i przyjemna”. Obecny na prezentacji książki ambasador Ukrainy w Polsce Markijan Malski zaznaczył, że nowa książka Bohdana Hudia już ma pewien rezonans w Polsce. Zdaniem Malskiego prof. Hud jest znany jako specjalista historii stosunków polsko-ukraińskich. Ukraiński dyplomata złożył podziękowanie profesorowi za udział w Polsko-Ukraińskim Forum Partnerstwa. Dodał, że ambasada Ukrainy w Polsce będzie promować to wydanie.

Z prof. BOHDANEM HU- DIEM rozmawiał KONSTAN- TY CZAWAGA.

Panie profesorze, proszę wyjaśnić czytelnikom Kuriera co spowodowało napisanie tej książki oraz dlaczego została wydana w języku polskim?

- Praca nad polską wersją książki trwała prawie przez cztery lata. Publikacja nie była planowana do wydania przed 70 rocznicą Tragedii Wołyńskiej. Przygotowywałem ją po to, aby donieść do polskiego czytelnika poglądy ukraińskiego uczonego na złożoną wspólną historię. Stało się jednak tak, że wydanie wersji polskiej zbiegło się z obchodami 70-lecia Tragedii Wołyńskiej. Z tego względu nie można było ominąć tego tematu. Dlatego w wydaniu polskim pojawił się jeszcze jeden – szósty – rozdział: „Krwawe lata wojny”, w którym pogłębiłem i można rzec, wzmocniłem argumentację własnej koncepcji o przeważnie społeczno-etnicznym charakterze konfliktów polsko-ukraińskich zarówno na Naddnieprzańskiej Ukrainie, jak i na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Tak więc, ta książka swoje istnienie zawdzięcza w pewnym stopniu wspomnianej rocznicy.

Warto tu wspomnieć, że nieco wcześniej brałem udział w posiedzeniu Ukraińsko-Polskiego Forum Partnerstwa, gdzie przedstawiłem

własne poglądy na wydarzenia 1943-44 roku. Prawdę mówiąc, ta książka stała się zwieńczeniem tych dyskusji, które toczyły się pomiędzy polskimi i ukraińskimi historykami od dłuższego czasu. Przykro, że takiego dialogu w ostatnich miesiącach zabrakło. Raczej był aktywny monolog ze strony polskich uczonych, którym należało coś przeciwstawić, a raczej przedstawić: pozycję strony ukraińskiej, przedstawić nasze widzenie tej nadzwyczaj bolesnej karty wspólnej przeszłości Polaków i Ukraińców.

Początkowo zajmowałem się pozytywnymi kartami naszej historii, o których w tamtych czasach niewiele wiedziano. Pierwszym osiągnięciem zrealizowanym z kolegami z Polski był film dokumentalny „Trudne braterstwo”, poświęcony sojuszowi Petlury i Piłsudskiego. Potem był kolejny „Braterstwo broni na służbie pokoju”, gdzie analizowano kwestię powstania Polsko-Ukraińskiego Batalionu Sił Pokojowych, który pełnił służbę w Kosowie. Następnie reżyser Jerzy Lubach, który, między innymi, ukończył trzy lata studiów na wydziale historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, zaproponował mi napisanie gruntownego wstępu do poruszanych problemów, a konkretnie: dlaczego Piłsudskiemu i Petlurze nie udało się przyciągnąć na swoją stronę chłopstwa w walce przeciwko bolszewikom?

Analizując wydarzenia na Naddnieprzańskiej Ukrainie na przełomie XIX i XX wieków, zrozumiałem, że ten temat jest nadzwyczaj interesujący. Trym bardziej, że w tym okresie poznałem już prace francuskiego historyka Daniela Beauvois, który barwnie i przekonująco przedstawił stosunki panujące pomiędzy ukraińskim chłopstwem i polskim ziemiaństwem na Prawobrzeżnej Ukrainie w XIX wieku. Właściwie, postanowiłem sprawdzić prawidłowość jego koncepcji i dalsze jej przełożenie na realia Wołynia i Galicji Wschodniej w okresie II wojny światowej. Należało pójść dalej niż Beauvois, tzn. wyjść daleko poza ramy początku XX wieku. Po lekturze „Pożogi” Zofii Kossak-Szczuckiej, przekonałem się, że wydarzenia 1917-18 roku na Prawobrzeżnej Ukrainie niezwykle przypominały wydarzenia wołyńskie z lat II wojny światowej. Z tą tylko różnicą, że w latach 1917-18 ofiar było o wiele mniej niż w latach 1943-44. Dlatego zakończyłem swoje badania na ostatnich latach wojny.

W dyskusji z wyimaginowanym polskim czytelnikiem bardzo często powołuje się pan nie tylko na źródła naukowe, a również na wspomnienia, publicystykę oraz utwory literackie.

- Trudno było mi przedstawić pełną wizję wydarzeń. Dlatego chcę zwrócić uwagę na „polskie” pochodzenie większości prac naukowych,



Dr Bogdan Hud' prezentuje swoją nową książkę

źródeł, wspomnień i literatury pięknej, żeby w taki sposób „dopukać” się do świadomości polskiego czytelnika. Jednak sam mam świadomość, że książka ta będzie odbierana w Polsce na różny sposób. Niedawno rozmawiałem z młodą wykładowczynią Uniwersytetu Gdańskiego, która przeczytała ją w bibliotece uniwersyteckiej. Jej ocena była jednoznaczna – fantastyczna. Ale jednocześnie powiedziała, że jej ojciec był oburzony, bo uczono go inaczej. Dlatego ten, kto zechce sprawdzić realia o których piszę, może sięgnąć do polskich źródeł, które są w załącznikach i przekonać się, że napisana nie jest przez „złośliwość” ukraińskiego autora.

Dlaczego autor zwrócił uwagę na badanie konfliktów na tych terenach Ukrainy, które znajdowały się pod zaborem rosyjskim?

- Po pierwsze, Galicja Wschodnia w polskiej historiografii zbadana jest znacznie lepiej. Natomiast o wydarzeniach na Naddnieprzańskiej Ukrainie pierwszą monografię napisał Daniel Beauvois i poszedłem jego tropem przede wszystkim dlatego, że chciałem zakończyć wizję zaciętej walki „o ziemię” w przedstawionych na zakończenie wydarzeniach na Wołyniu z lat 1943-44. Przy okazji przypomnę, że Wołyń należał do imperium rosyjskiego, o czym wielu Polaków, mówiąc o Kresach Wschodnich z okresu międzywojennego, zapomina. Otóż Galicja Wschodnia a Wołyń w granicach II Rzeczypospolitej – to nie jedno i to samo. Było tam absolutnie różne doświadczenie historyczne i różne wychowanie. Mało kto z Polaków wie, że praktycznie wszyscy chłopci ukraińscy Wołynia przed 1914 rokiem zostali wpisani do „Związku Narodu Ruskiego” – inaczej – do „czarnej sotni”, która w swoim programie miała usunięcie z ziem „ruskich” wszystkich „innowierców”, tzn. Żydów, Polaków i przekazanie tych ziem chłopstwu ukraińskiemu.

Interesujące jest to, że w 1943 roku w celu przyciągnięcia chłopstwa na swoją stronę banderowcy uciekli się do taktyki... bolszewików. Jak wiemy, bolszewicy zdobyli przewagę na wsi ukraińskiej, wydając „dekret o ziemi”. Otóż Kłym Sawur (Dmytro Klaczkiwski) w 1943 roku podpisał „dekret ziemski” o tym, że wszystkie ziemie polskich ziemian, cywilnych i wojskowych osadników przechodzą w ręce bezrolnych chłopów ukraińskich. Nie było to głośne stwierdzenie. Przez specjalnie stworzone urzędy ziemskie UPA wydawała akty na ziemię i otrzymały je tysiące chłopów. Było to hasło, a także swego rodzaju zapłata za pomoc w antypolskich akcjach w lecie i jesienią 1943 roku.

Jak widzimy UPA igrała nastrojami społecznymi chłopów wołyńskich, a nie nacjonalistycznymi. Jakież mogły być nastroje nacjonalistyczne wśród chłopstwa? Powtórzę, że do I wojny światowej były tam totalne wpływy „Związku Narodu Ruskiego”, a w okresie międzywojennym – Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy.

Można tu dodać też przykład Dmytra Witowskiego, który w 1915 roku jeździł na Wołyń z agitacją na rzecz niepodległego państwa ukraińskiego. Wołyńscy chłopcy odpowiedzieli mu mniej więcej tak: „Było by lżej, jakby wróciła Rosja. Wtedy może ziemi byłoby więcej i wódka by potniała”. Taką, według słów Witowskiego, była mentalność wołyńskiego chłopca. Zresztą popatrzmy obecnie: ile na Wołyniu jest pomników UPA wystawionych na koszt społeczny? Są, ale chyba stawiane z funduszy lokalnych struktur „Swobody”. W tym czasie, gdy w Galicji są ich tysiące.

W czasie II wojny światowej UPA próbowała zadziałać podobnie na wschód od granicy II RP i ZSRR – na Żytomierszczyźnie. Tam nie osiągnęła żadnego efektu. Lokalna ludność była absolutnie obojętna na antypol-

skie hasła UPA. Dlaczego? Według mnie, bolszewicy na tych ziemiach zlikwidowali uczucie wartości ziemi wśród chłopstwa – zlikwidowali prywatną własność na ziemię.

Podczas prezentacji można było usłyszeć, że polscy badacze naszej wspólnej historii mniej powołują się na źródła ukraińskie niż ich koledzy ze wschodu.

- Mam nadzieję, że moja nowa książka, jak tylko trafi do bibliotek uniwersyteckich w Polsce, przyniesie wiele korzyści młodym polskim uczonym. Nie znając języka ukraińskiego polscy badacze rzadko powołują się na źródła ukraińskie. Hrycak i Jakowenko są tłumaczeni na język polski jako jedyni historycy ukraińscy. Dlatego ważne jest, żeby polska młodzież mogła poznać inne spojrzenie na wspomniane wydarzenia. Zresztą nie tylko spojrzenie ukraińskiego historyka, ale i tych polskich, na poglądy których wskazuję – zaczynając od Kraszewskiego i kończąc Giedroyciem. Podałem też listę dokumentów, o których polscy historycy nie wspominają. Wywołuje to liczne pytania w czasie dyskusji pomiędzy polskimi i ukraińskimi historykami. Na Polsko-Ukraińskim Forum zaproponowałem raz jeszcze spotkanie przy „okrągłym stole” i rozpoczęcie dyskusji „dokument po dokumencie”, żebyśmy zrozumieli i doszli do zgody: którym dokumentom można wierzyć, a którym – nie.

Rozumiem, że człowiek, piszący o stosunkach polsko-ukraińskich, naraża się na krytykę z obu stron. Wielu czytelników ukraińskich, którzy przeczytają moją pracę, też będą mnie krytykować. Ale nie za nadmiar patriotyzmu, tylko za jego brak. Ja, ze swej strony, opierając się na słowa Józefa Mackiewicza, że „...tylko prawda jest interesująca”, starałem się pokazać niesprawiedliwość zarówno z polskiej strony, jak i liczne przejawy barbarzyństwa, które obserwowano ze strony ukraińskiej. W swoich poglądach na historię stosunków polsko-ukraińskich jestem zwolennikiem koncepcji „błędne koła” Tadeusza Konwickiego: „Najpierw my byliśmy winni, potem oni, potem znów my, potem oni, itd., itp. Nie warto w lichwiarski sposób liczyć te krzywdy, a tym bardziej ryc je w pamięci”. Jak powiedział śp. Jerzy Giedroyc: „Stałe grzebanie w przeszłości jest rzeczą bardzo szkodliwą”.

Współczesne pokolenia Ukraińców i Polaków powinny uwolnić się od upiorów przeszłości, kierować się słowami Jana Pawła II, który podkreślał, że „rozpatrując wydarzenia przeszłości z nowej perspektywy, rozpoczynając budowę nowej lepszej przyszłości dla wszystkich, (Ukraińcy i Polacy) powinni spojrzeć na siebie spojrzeniem pojednania. Nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia, a współpraca bez otwartości byłaby krucha”.

Dokumenty o represjach Polaków na Ukrainie Radzieckiej

Od początku istnienia ZSRR (do 30 grudnia 1922 r. Rosji Radzieckiej) trwały represje, które po rewolucji i wojnie domowej ponownie nasiliły się, zwłaszcza w drugiej połowie lat trzydziestych. Po zakończeniu w 1924 r. repatriacji ludności polskiej, która odbyła się na podstawie traktatu ryskiego z 1921 r., w ZSRR wciąż pozostało ok. 1,1-1,2 mln Polaków. Ogromna ich większość (ok. 900-950 tys.) mieszkała na Ukrainie i Białorusi, a tam z kolei zdecydowanie przeważali chłopcy (ok. 80 proc.), którzy w znacznych skupiskach mieszkali na ogół w pobliżu granicy polsko-sowieckiej. Istniały też znaczące społeczności ludności polskiej w takich miastach jak: Kijów, Żytomierz, Winnica, Płoskirów, Kamieniec Podolski czy białoruskiej w Mińsku. W samej Rosji, na Zakaukaziu i Syberii Polacy (łącznie ok. 200 tys.) mieszkali głównie w miastach, a największe ich skupiska były w Leningradzie i Moskwie. Było wśród nich kilka tysięcy komunistów-emigrantów oraz podobnie liczni uczestnicy rewolucji i wojny domowej po stronie „czerwonych”, którzy nie wrócili do Polski. Pozostali byli głównie emigrantami ekonomicznymi z przełomu XIX/XX w.

ADAM KULCZYCKI tekst
Ilustracje archiwum autora

Mimo zawarcia traktatu pokojowego i nawiązania stosunków dyplomatycznych (co było przełomem bojkotu Zachodu wobec Rosji Sowieckiej), stosunki między obu państwami były bardzo złe. Jeżeli dodać do tego reminiscencje wojny polsko-bolszewickiej oraz teorię „fortecy proletariackiej”, otoczonej przez imperialistów, nie będzie dziwnym, że wśród ofiar coraz bardziej rozpowszechnionej „szpiegomanii” byli liczni Polacy. Można szacować, iż w latach 1924-1929 co najmniej kilkuset zostało rozstrzelanych jako „polscy szpiegowie” (nieliczni byli nimi rzeczywiście).

Jak funkcjonował aparat represji?

W ramach walki z religią represjonowano też kilkuset polskich duchownych rzymskokatolickich, w tym, co najmniej kilkunastu zostało rozstrzelanych lub „zaginęło” w tajemniczy sposób. System sowiecki zakładał bowiem wyeliminowanie religii z życia społecznego, dotyczyło to zarówno Kościoła katolickiego, jak i Cerkwi prawosławnej, a także innych wyznań. W 1939 r. na terenie Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej czynne były tylko dwa kościoły katolickie – w Moskwie i Leningradzie, pozostawione z uwagi na personel placówek dyplomatycznych. Niewiele lepiej było na Ukrainie Radzieckiej, gdzie przetrwało kilka parafii rzymskokatolickich.

Polscy chłopcy znaleźli się również wśród ofiar kolektywizacji. Wedle klasyfikacji, przyjętej przez władze, do „kułaków” zaliczono ok. 20 proc. polskich chłopów, a nieco więcej zostało uznanych za „podkułaczników”. Najsilniejszy opór stawiali Polacy na Ukrainie. Kilka tysięcy domagało się – nadaremnie – prawa do wyjazdu z ZSRR, ale opór złamano siłą. Wedle niezbyt dokładnych statystyk, ludność rejonów zamieszkałych przez Polaków w jednym tylko 1933 roku zmniejszyła się – w wyniku deportacji – o blisko 1/4. Łagodniej przebiegła kolektywizacja polskich gospodarstw na Białorusi.

Teoretyczne uzasadnienie krwawych represji tzw. „jeżowszczyzny” (od nazwiska Nikołaja Jeżowa, szefa służby bezpieczeństwa) zapadło na Plenum KC Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), które odbyło się w dniach od



Bolesław Skarbak-Czacki

23 lutego do 5 marca 1937 r. Pierwszymi ofiarami prześladowań stali się Polacy już na początku lat trzydziestych. W ramach tzw. polskiej operacji, która trwała od 20 sierpnia 1937 r. do 17 listopada 1938 r., w rzeczywistości dłużej, aresztowano – według ustaleń Nikity Pietrowa – z górą 150 tys. osób, z czego ponad połowę rozstrzelano. Był to przejaw ludobójstwa wobec mniejszości polskiej w ZSRR. Równocześnie z „operacją” przeciwko Polakom represjonowano również inne narodowości, m.in. Niemców, Bułgarów, Węgrów, Łotyszy i Macedończyków. W sumie od 1 października 1936 r. do 1 listopada 1938 r. w ZSRR aresztowano 1 565 041 osób. Głównym argumentem uzasadniającym prześladowania Polaków była rzekomo ich działalność szpiegowska, zwłaszcza powiązania z Polską Organizacją Wojskową, którą miał się posługiwać polski wywiad. Był to zarzut nieprawdziwy, ponieważ organizacja ta kilkanaście lat wcześniej zakończyła działalność. Oskarżenia te najwcześniej pojawiły się na Ukrainie. O kierowanie POW na terytorium ZSRR od 1933 r. obwiniano Tomasza Dąbala, którego aresztowano 29 grudnia 1936 r. (w dniu jego urodzin) i wymuszono od niego w śledztwie zeznania świadczące o jego szpiegowskiej działalności.

W świetle dokumentów

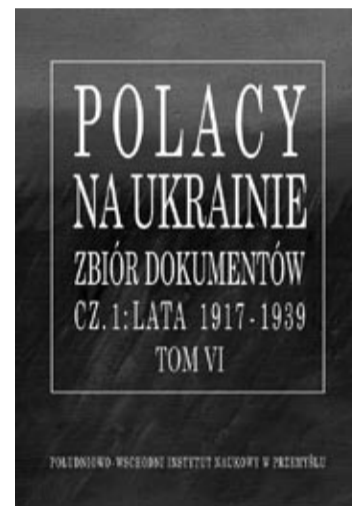
Bardzo cennych informacji o losie Polaków na Ukrainie Radzieckiej dostarcza publikacja „Polacy na Ukrainie. Zbór dokumentów, cz. 1: lata 1917–1939”. Właśnie ukazał się tom 6 dokumentów ilustrujących represje jakie spotkały Polaków na Ukrainie Radzieckiej w latach 1917–1939. Publikacja ukazała się nakładem Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemysłu. Tom 6, tak jak dwa poprzednie tomy,

poświęcony tak zwanej sprawie Polskiej Organizacji Wojskowej.

Dla mniej zorientowanych przypomnę, że tom 4 zawierał dokumenty ilustrujące rzeczywistą działalność tej organizacji na terenach Ukrainy począwszy od jej powstania w czasie pierwszej wojny światowej, aż do pierwszych lat po jej zakończeniu – w okresie walk Polski o kształt granicy wschodniej (na Ukrainie POW działała do czerwca 1920 r.).

Natomiast w tomie 5 zebrano źródła z różnych lat okresu międzywojennego. Są to dokumenty sfabrykowane przez GPU-NKWD, których rzeczywisty cel polegał na osłabieniu i rozbijaniu od wewnątrz spójności polskiej społeczności na Ukrainie Radzieckiej a docelowo jej denacjonalizacji. Czyniono to pod pretekstem walki z rzekomo wykrytą, odrodzoną od nowa w latach 30., Polską Organizacją Woskową. Większość tych materiałów stanowiły dokumenty ze śledztw domniemych członków organizacji. Oba poprzednie tomy pomysłodawca serii, dr Stanisław Stępień, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemysłu (obecnie wykładowca i prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemysłu), przygotował wspólnie z prof. dr. Oleksandrem Rublowem z Instytutu Historii Ukrainy Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie.

Obecny 6 już tom dokumentów „Polacy na Ukrainie. Zbór dokumentów, cz. 1: lata 1917–1939” jest kontynuacją poprzedniego. Zawiera on materiały wyłącznie z roku 1934, kiedy to akcja GPU wobec rzekomej POW nabrała najbardziej represyjnego charakteru. Są to protokoły przesłuchań, zeznania, decyzje w sprawie aresztowań, sprawozdania na temat wyników dochodzenia kierowane do wyższych organów bezpieczeństwa i władz partyjnych. Zebrane dokumenty ilustrują mechanizm działania i swoistą „inwencję” sowieckiego aparatu represji w fabrykowaniu niemal od podstaw fikcyjnych kontrrewolucyjnych spisów, które służyły różnym celom polityczno-ideologicznym, a głównie walce z mniejszością polską „z gruntu podejrzaną” i antyradziecką. W 1934 r. POW dawno już nie istniała, a wszystkie oskarżenia były całkowicie fałszywe. Mimo to wobec aresztowanych Polaków zastosowano najsurowsze kary. Tylko w omawianych w książce procesach kilkunastu zostało skazanych na



karę śmierci i rozstrzelanych (nawet osoby o poglądach lewicowych, jak znany poeta Witold Wandurski), kilku zmarło w więzieniach. Ci, którzy trafili do obozów, zostali rozstrzelani w czasie wielkiej czystki. W przypadku Polaków dla Stalina wystarczającym argumentem do zastosowania represji była narodowość polska, a fakt że dana osoba należała do partii komunistycznej, czy nawet miała zasługi w czasie rewolucji październikowej nie było „parasolem ochronnym”. Tak rygorystycznie reżim sowiecki postępował jeszcze tylko wobec Ukraińców.

Znakomity warsztat naukowy redaktora tomu

Publikowane przez Stanisława Stępnia w omawianym tomie dokumenty pochodzą z Centralnego Archiwum Państwowego Wyższych Organów Władzy i Rządu Ukrainy w Kijowie, Centralnego Archiwum Państwowego Organizacji Społecznych Ukrainy, Branżowego Archiwum Państwowego Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie, Państwowego Archiwum Obwodu Czernihowskiego w Czernihowie i Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historii Społeczno-Politycznej w Moskwie. Dokumenty uszeregowano w sposób chronologiczny. W rejestrach zaznaczono miejsce i datę powstania każdego z nich, na końcu zaś podano opis techniczny, a więc czy jest to oryginał, czy kopia, czy był to maszynopis, czy rękopis oraz w jakim języku był sporządzony. Zaznaczono także miejsce jego przechowywania, sygnaturę oraz właściwą mu paginację. Lekturze dokumentów pomaga starannie sporządzony indeks osobowy. Jest to niewątpliwie duży atut tej publikacji potwierdzający znakomity warsztat naukowy jej redaktora. Docenią to zapewne

Polacy ukraińskiego pochodzenia, którzy mogą łatwo odszukać informacje o swych przodkach, a także historycy, którym ułatwi to zadanie poszukiwania materiałów do badań społeczności polskiej na Ukrainie, a zwłaszcza aktywności Polaków w tamtejszym życiu publicznym. Podobne indeksy mają tomy wcześniejsze.

Wszystkie zamieszczone w tomie dokumenty rosyjsko- i ukraińskojęzyczne, podobnie jak w poprzednich, zostały przetłumaczone na język polski, celem łatwiejszego i szerszego zapoznania się z nimi polskich badaczy i czytelników.

Redaktor tomu zadbał o to, aby zgodnie z obowiązującymi zasadami przy redagowaniu i wydawaniu tekstów źródłowych, została zachowana ich specyficzna stylistyka językowa. Zamieszczone w zbiorze dokumenty nasycone są wręcz „nowomową” partyjną z tamtego okresu, nie brak w nich również sformułowań potocznych, jak i stylistycznie niepoprawnych. Świadczy to zapewne o niskim poziomie wykształcenia sowieckich funkcjonariuszy, którzy nie zawsze wykazywali się znajomością zasad ortografii i gramatyki. Podobna bezradność widoczna jest w przypadku pisowni i odmianie nazwisk. Redaktor wydania zadbał także o przypisy objaśniające, w tym także o charakterze biograficznym w odniesieniu do występujących osób. Natomiast niezrozumiałe już dla współczesnego czytelnika skróty i skrótowce oficjalnie występujące w publikowanych materiałach, gdzie tylko to było możliwe, postanowił rozwiązać, podając przy tym także ich oryginalne rosyjskie lub ukraińskie brzmienie. „W wielu wypadkach zachodziła także konieczność dodania do występujących w dokumentach nazwisk imion, zwłaszcza w odróżnieniu do osób noszących takie samo nazwisko. W takim wypadku dopisywano je w nawiasach kwadratowych. Kursywą zaś zaznaczono w tekście odręczne podpisy funkcjonariuszy śledczych oraz osób przesłuchiowanych” – wyjaśnia w przedmowie dr Stanisław Stępień, redaktor tomu.

Publikacja, tak jak i poprzednie tomy tej serii, jest znakomitym materiałem do dalszych badań nad dziejami Polaków na Ukrainie Radzieckiej ze szczególnym uwzględnieniem aparatu represji, który nie przebiegał w środkach by zniszczyć wszelkie przejawy polskości w państwie sowieckim.

OSSOLIŃSKIE SPOTKANIE Z PROF. JACKIEM PURCHLĄ

Na XXXV Spotkanie Ossolińskie przyjechał do Lwowa profesor Jacek Purchla – historyk sztuki, specjalista z zakresu dziedzictwa kulturowego i historii miast, założyciel i dyrektor Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, wykładowca krakowskich uczelni: Uniwersytetu Ekonomicznego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Kraków i Lwów na przełomie XIX i XX wieków wobec nowoczesności”.



Profesor Jacek Purchla

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcie

Do największej sali Biblioteki NAN im. Wasyła Stefanyka (dawne Ossolineum) przyszło wielu zainteresowanych tematem spotkania. Wśród obecnych byli profesorowie uczelni lwowskich, pracownicy muzeów, przedstawiciele organizacji polskich. Był to jeden z najciekawszych wykładów w dotychczasowej historii Spotkań Ossolińskich.

Gościa przedstawił Adolf Juzwenko, dyrektor Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Była to właściwie formalność, bo większość zebranych znała prof. Purchlę z jego licznych książek i publikacji naukowych. Dyrektor Juzwenko podkreślił ogromną rolę Polskiej Akademii Umiejętności w tworzeniu polskich elit kulturalnych i naukowych na przełomie XIX i XX wieku i w czasach współczesnych. Jednym z członków PAU jest również Jacek Purchla. Wzbogacenie Krakowa o kolejną znaczącą placówkę naukową jest sprawą trudną, prawie niemożliwą, ale prof. Purchla to się udało. Powołał on do życia Międzynarodowe Centrum Kultury, które obecnie zajmuje zaszczytne miejsce wśród naukowych placówek Krakowa. Jednym z najważniejszych kierunków badań Centrum są relacje i rozwój cywilizacyjny na linii Wiedeń-Kraków-Lwów. Taki temat był poruszony podczas kolejnego Spotkania Ossolińskiego.

Prelegent analizował stosunek Krakowa i Lwowa wobec nowoczesności na przełomie wieków, stosunek obu miast wobec Wiednia i pozycje w strukturach polityczno-

gospodarczych Europy Środkowej. Według prof. Purchli Lwów i Kraków dążyły do nowoczesności różnymi drogami. Która z nich okazała się skuteczniejsza? Inaczej wyglądało to przed I wojną światową, a inaczej wygląda z perspektywy czasu w dniu dzisiejszym. Dla Krakowa momentem przełomowym był rok 1893 – rok budowy nowego teatru i śmierci Jana Matejki. Dla Lwowa był to rok 1894 – otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej i Panoramy Raclawickiej.

Oba miasta pod koniec XIX wieku zajmowały odmienną pozycję polityczną, gospodarczą i kulturową. Lwów był centrum administracyjnym, stolicą Galicji, metropolią, miastem wielonarodowościowym, nastawionym na rozwój przemysłu, bankowości i wielkomiejskie budownictwo. Kraków w tym czasie był twierdzą wojskową, otoczoną fortyfikacjami austriackimi, miasto leżało w odległości 8 kilometrów od granicy z imperium rosyjskim. Kraków był zaparty w historię – nie tylko własną, ale całej Polski. Był miastem bardzo klerykałnym i arystokratycznym. Siłę rozwojową Lwowa stanowił jego statut stolicy Galicji. Wielokulturowość, dynamizm rozwoju ekonomicznego. Gdy Kraków był zajęty odbudową Wawelu, we Lwowie budowano nowe domy towarowe, a w Nowym Jorku – najwyższe gmachy świata. Ze swoją zabudową, elektrownią, tramwajem elektrycznym, gazownią, Politechniką, Lwów był znacznie bliższy nie tylko do Wiednia, lecz i Nowego Jorku.

„Jak różne to były miasta – powiedział prof. Purchla. – Kraków był pięknym, ale dość trudnym miastem, miastem dewotek i biurokratów, ko-

ściołów i twierdzy wojskowej. Klerykałizm utrzymywał Kraków w XIX wieku. W tymże wieku utrzymywało go około 200 rodzin arystokratycznych, osiedlonych głównie w śródmieściu. Kraków był pozbawiony burżuazji i kapitałów, dlatego był mniej podatny na modernizację. Kraków pozostał miastem, gdzie historia dominowała nad współczesnością. Ignacy Daszyński pisał, że *Kraków był miastem klerykałów, wojskowych i prostytutek*. Ale Kraków był też miastem wysokiej kultury, sztuki, ale Daszyński nie chciał tego zauważać”.

Magiczne słowo „modernizacja” było bardzo popularne we Lwowie. Ogromne znaczenie miała Politechnika Lwowska, znaczna liczba inżynierów, Towarzystwo Politechniczne. Lwów i cała Galicja, późno wstąpiły na drogę uprzemysłowienia, ale w warunkach względnego zacofania możliwy był skok cywilizacyjny. Ogromne znaczenie odgrywały przekształcenia w monarchii Habsburgów i budowa kolei żelaznej. Lwowska burżuazja i kadra inżynierów były symbolem postępu, nowoczesności.

Krakowski arystokratyzm był antytezą współczesności. Kraków konserwatystów galicyjskich był wyłamywany z postępu miast europejskich. Rewolucja transportowa bardziej była widoczna we Lwowie, który szybko stał się ważnym węzłem kolejowym. Dworzec lwowski jest symbolem procesów modernizacyjnych w mieście. Kraków nigdy nie miał potrzeby takiego dworca. Kraków spełniał rolę czynnika narodowego, straży polskości, jej tradycji i kultury. Lwów był stolicą austriackiej prowincji, wizją wielkiej metropolii galicyjskiej. Lwów był miastem otwartym na świat. Kraków odwrotnie – był miastem zamkniętym, pielęgnującym tradycje. I w tym przejawiał się antymodernizacyjny charakter Krakowa. Dla Lwowa Wiedeń był pewnym wzorem, zaś Lwów takim wzorem był dla mniejszych miast galicyjskich.

Teoretycznie Lwów miał łatwiejszą sytuację, jako miasto bogatsze i otwarte na świat. Miasto wielonarodowe miało znacznie większą podatność na nowoczesność, gotowość do zmian. Bardzo ciekawą była próba napisania historii Galicji, ale nie austriackiej, tylko polsko-ukraińskiej. Wytworzyły się mity o Galicji, obecne nawet w czasach współczesnych. Ale jak różne są to mity. Mit Galicji inaczej postrzegany jest we Wiedniu, inaczej w Krakowie, a inaczej we Lwowie. Do tego historia i pamięć to też dwie różne rzeczy. W naszych czasach historia Galicji bardziej interesuje naukowców polskich i ukraińskich. Nie tylko na terenach dawnego królestwa Galicji i Lodomerii, ale i wśród wielu innych środowisk naukowych.

Wiktoria Malicka podała datę następnego spotkania – odbędzie się 4 listopada, a gościem będzie architekt z Warszawy Marek Budzyński.

Na Kaukazie będzie szczyt Jana Pawła II

We Lwowie rozpoczęto przygotowania do wyprawy ukraińsko-polsko-gruzińskiej ekipy alpinistów – w przyszłym roku planują wspinaczkę na jeden z niezdojanych dotychczas szczytów Kaukazu na terenie Gruzji. Alpinści chcą go nazwać imieniem papieża Jana Pawła II. Wśród uczestników wyprawy będzie pomysłodawca tego przedsięwzięcia – Marian Nyszczyk, lwowski dziennikarz, który od 30 lat uprawia wspinaczkę wysokogórską.



Jeden z tych szczytów otrzyma imię Jana Pawła II

KONSTANTY CZAWAGA tekst zdjęcia z archiwum MARIANA NYSZCZUKA

„W taki sposób chcemy uczcić pamięć bł. Jana Pawła II, którego kanonizacja odbędzie 27 kwietnia 2014 roku – powiedział Kurierowi Marian Nyszczyk. – Wszyscy wiemy, że papież jeszcze jako Karol Wojtyła od najmłodszych lat chodził w Beskidach i w Tatrach. Był wzorem dla turystów i nawet po objęciu najwyższej godności w Kościele katolickim nie zaprzestał wycieczek górskich. Widziałem sporo zdjęć Jana Pawła II w górach i może pod wrażeniem tego wpadł mi na myśl taki pomysł. To było spontaniczne, byłem wówczas na wysokości 3650 metrów, pod Kazbekiem, jednym z najwyższych szczytów Kaukazu. Razem z nami byli też polscy wspinacze z Wrocławia, którzy poparli ten pomysł”.

Marian Nyszczyk tłumaczy, że na Kaukazie jest jeszcze wiele bezimennych szczytów. Wysokich, skalistych

gór, mających ponad 4 tys. metrów wysokości – czekają one na swoich zdobywców. „W tym roku zdobyliśmy szczyt na poziomie 4380 metrów, nadano mu imię Andreja Szeptyckiego, lwowskiego metropolity grekokatolickiego – mówi Nyszczyk. – Wszystkie formalności zostały uzgodnione z gruzińskimi władzami samorządowymi, które prowadzą rejestrację nowych nazw geograficznych. „Zdobycie” – zachęcił nas prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili, spotkaliśmy go wtedy pod Kazbekiem. Obecnie jesteśmy w stałym kontakcie ze wspinaczami gruzińskimi, poszukują oni bezimiennej szczytu, któremu zostanie nadane imię Jana Pawła II”.

Ekipa sporządziła już rekonesans (wstępne rozeznanie – red.) terenu i okolicy i załatwiła konieczne formalności. Ukraińsko-polsko-gruzińska grupa chce rozpocząć wspinaczkę 1 sierpnia 2014 roku. „Staramy się o błogosławieństwo hierarchów Kościoła katolickiego dwóch obrządków i Kościoła gruzińskiego” – powiedział Marian Nyszczyk.



Alpinści z Ukrainy i Polski po zdobyciu Kazbeka na Kaukazie

„NI MA JAK LWÓW!...

PIOTR KONOWROCKI

Na placówce we Lwowie spędziłem sześć i pół roku. Rozpocząłem pracę jako wicekonsul do spraw prawnych we wrześniu 1993 roku, a opuściłem Lwów, ukończywszy misję konsula generalnego RP w lutym 2000 roku. Na początku mojej długiej przygody ze Lwowem urząd był Agencją Konsularną RP, liczącą szesnastu pracowników, w tym czterech konsulów. W maju 1994 roku ranga placówki została podniesiona do poziomu Konsulatu Generalnego RP (de facto podniesienia rangi urzędu do Konsulatu Generalnego dokonano w grudniu 1993 roku, choć uroczystości związane z tym wydarzeniem odbyły się dopiero w maju 1994 – przyp. red.) Była to placówka nieduża, mieszcząca się w willi przedwojennego malarza Stanisława Kaczor-Batowskiego. Willa została

polska placówka we Lwowie oraz jej działalność bywała przez gospodarzy i mieszkańców miasta nie zawsze postrzegana pozytywnie. Wymagało to od nas, konsulów i wszystkich bez mała pracowników, olbrzymiego wyczucia i zrozumienia dla trudnej historii. Staraliśmy się pamiętać, że ta historia w równie bolesny sposób doświadczała zarówno żyjących Polaków, jak i od wieków mieszkających tu Ukraińców.

Trzeba jednakże powiedzieć, że w dużym stopniu właśnie ten kontekst historyczny oraz związana z nim atmosfera miasta były fascynujące. Czuło się to od razu, od pierwszych chwil po przyjeździe. Zanurzyliśmy się w olbrzymiej dawce historii Polski, choćby tej emanującej z architektury miasta, z pomników i pięknego Cmentarza Łyczakowskiego oraz z przyległego, kompletnie wtedy zdezastrowanego, ale podnoszącego się

nego Ambasadora RP na Ukrainie oraz nieżyjącego już Tomasza Marka Leoniuka, przedwcześnie zmarłego właśnie we Lwowie, dokąd przyjechał po latach z wizytą, gdy piastował już funkcję konsula generalnego RP Alma-Aty w Kazachstanie.

Sprawa ta absorbowала również mnie, najpierw jako wicekonsula do spraw prawnych, a później kierownika placówki. Byłem uczestnikiem wielu kontynuowanych przez kilka lat spotkań z władzami miasta, prowadzonych z naszej strony przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, z sekretarzem generalnym Andrzejem Przewoźnikiem na czele – a ze strony ukraińskiej przez ówczesnego mera Lwowa, Wasyla Kujbidę. Były to bardzo trudne rozmowy. Strona ukraińska nie negowała potrzeby odbudowy cmentarza, jednak chciała, aby rekonstrukcję ograniczyć. Aby nie przywracano mu dawnej monumen-



PIOTR KONOWROCKI
KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE
(1 IX 1997–29 II 2000)



Zwiedzanie katedry lwowskiej. Jerzy Bahr, ambasador RP w Kijowie (od lewej); Aleksander Kwaśniewski, prezydent RP; Jerzy Janicki, pisarz; Marian Jaworski, arcybiskup diecezji lwowskiej; Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny ROPWiM, konsul generalny RP Piotr Konowrocki, rok 1998. (Fotografia ze zbiorów autora wspomnień)

wyremontowana, a faktycznie odbudowana z ruiny, ze środków budżetu państwa polskiego.

Moja droga od obowiązków wicekonsula do konsula generalnego to wiele ciekawych i znaczących wydarzeń. Wszystko to, co działo się we Lwowie, w czym uczestniczyliśmy, pomagaliśmy i co inicjowaliśmy, miało w tym czasie olbrzymie znaczenie. Było ważne nie tylko dla Polaków zamieszkałych w tym pięknym mieście, ale i dla odradzających się ukraińskich elit. Kształtowało jeszcze nie do końca zdefiniowane relacje polsko-ukraińskie w pierwszych latach nowo powstałego państwa. Byliśmy w Konsulacie wnikliwymi obserwatorami tych skomplikowanych procesów, związanych z kształtowaniem się nowego państwa w tym szczególnym dla Polaków i Ukraińców miejscu. Procesów, które miały również wiele niebezpiecznych wątków. Obok sympatii do Polski, państwa, które pierwsze uznało niepodległość Ukrainy, wyzwały one również wiele historycznych niechęci i urazów, o których można było – już bez komunistycznej cenzury – swobodnie mówić i pisać. Jest w tym kontekście zupełnie zrozumiałe, że

już z ruiny, Cmentarza Orłąt Lwowskich. Ta atmosfera nie mogła pozostać obojętnym żadnego z nas, którzy przyjeżdżaliśmy do pracy w polskim konsulacie. Czuliśmy szczególną odpowiedzialność i poczucie dodatkowej misji, i to niezależnie od zakresu powierzonych nam obowiązków.

Dość szybko spostrzeżliśmy, że oto mamy okazję poznania Ukrainy, kraju bardzo bliskiego, którego tak naprawdę wcale nie znamy. Również to było dla nas niezwykle fascynujące i wzbogacające. Spojrzenie na wiele spraw oczami naszych gospodarzy dawało nam sporo do myślenia. Pomagało w licznych kontaktach, nie tylko służbowych, ale i prywatnych, które siłą rzeczy zawsze się pojawiają, a nawet bywają konieczne, jeśli chce się dobrze poznać kraj, gdzie pracuje się i przebywa.

Jednym z najważniejszych problemów w okresie mojego – ale nie tylko mojego – pobytu we Lwowie była sprawa odbudowy Cmentarza Orłąt. Absorbowała ona bardzo poważnie wszystkich moich poprzedników, oraz tych, z którymi miałem przyjemność pracować – konsula generalnego Henryka Litwina, obec-

ności oraz ładunku patriotycznego, jaki bezsprzecznie w sobie – zgodnie z zamysłem młodego architekta Rudolfa Indrucha – był zawierał. Przez kilka lat negocjacji pertraktowaliśmy z naszymi partnerami o każdy niemal element cmentarza, każdy kamień, gdyż w każdym z nich władze Lwowa upatrywały symbol polskiego państwa na tych terenach, tego zaś uwiecznić nie chciały. W 1998 roku, po dziesięciogodzinnych rozmowach w ratuszu, udało się wreszcie podpisać porozumienie. Udzielono zgody na rozpoczęcie przez stronę polską odbudowy Cmentarza Orłąt, ustalono również zakres jego rekonstrukcji. Porozumienie było oczywiście kompromisem. Nie udało się uzyskać zgody na pełną odbudowę, polegającą między innymi na odtworzeniu kolumnady wokół łuku triumfalnego oraz na przywróceniu wywiezionych stamtąd kamiennych figur lwów. Niemniej trzeba przyznać, że cmentarz miał zostać w znaczącej części przywrócony do stanu sprzed dewastacji dokonanej przez władze radzieckie.

W sprawę odbudowy Cmentarza Orłąt zaangażował się osobiście prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. W tym celu wykorzystywał swoje

Piotr Konowrocki, urodził się 27 października 1963 roku w Otwocku. Absolwent XXVI LO w Warszawie im. Henryka Jankowskiego „Kuby”, doktor nauk humanistycznych, absolwent Wydziału Dziennikarstwa Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego. Doktorat z zakresu dziennikarstwa telewizyjnego uzyskał w 1993 roku. W 1991 rozpoczął pracę w charakterze referenta w Wydziale Konsularnym Ambasady RP w Moskwie. Od września 1993 wicekonsul w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. W latach 1998–2000 konsul generalny RP we Lwowie. Za jego kadencji doszło m.in. do podpisania porozumienia z władzami Lwowa w sprawie odbudowy Cmentarza Orłąt Lwowskich, otwierającego drogę do rozpoczęcia przez stronę polską prac na cmentarzu, oraz porozumienia z władzami Krzemieńca w sprawie utworzenia muzeum Juliusza Słowackiego w zachowanym rodzinnym dworze Słowackich.

W latach 2000–2004 radca w Departamencie Europy MSZ. Zajmował się wówczas problematyką Ukrainy i Federacji Rosyjskiej. W latach 2004–2008 konsul generalny RP w Toronto. W latach 2008–2011 pierwszy radca w Departamencie Konsularnym MSZ. Od lutego 2012 radca-minister, kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Waszyngtonie.

Za działalność związaną z archiwizacją i wspomaganiami renowacji polskich zabytków na Ukrainie otrzymał złoty medal „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”, przyznany przez sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Żonaty, żona Julia jest doktorem nauk humanistycznych. Mają dwoje dzieci: Patryka i Julię.

przyjacielskie relacje z prezydentem Ukrainy Leonidem Kuczumą. Prezydent złożył kilka wizyt we Lwowie. Podczas jednej z nich zabrał prezydenta Kuczumą na Cmentarz Orłąt. Na miejscu tłumaczył, co i w jaki sposób chcielibyśmy odbudować. Wykonane na cmentarzu zdjęcie, gdy w jednym geście ściskają sobie dłonie prezydenci Polski i Ukrainy, mer Lwowa Wasyl Kujbida, minister Andrzej Przewoźnik (także mnie udało się dołączyć do tego grona) obiegło polską i ukraińską prasę. W 2005 roku odbyło się uroczyste, z udziałem prezydentów obu państw, otwarcie Cmentarza Orłąt, nazywanego w Polsce również Cmentarzem Obrońców Lwowa. Zostałem na nie zaproszony i mimo odległości (pełniłem już wtedy funkcję konsula generalnego RP w Toronto), nie wałęsam się ani chwili. Poleciałem do Lwowa na tę uroczystość, wzruszającą dla mnie i dla wielu związanych emocjonalnie z odbudową ludzi. Wspominałem moje pierwsze wizyty na tej historycznej nekropolii w 1993 roku, jeszcze w znacznym stopniu zdezastrowanej i w wielu miejscach niepodobnej do cmentarza – i z radością rozglądałem się po bielejącym w słońcu, odnowionym, a właściwie przywróconym do życia, polskim campo santo.

Odbudowa jednej z najpiękniejszych polskich nekropoli to zasługa naszej konsekwencji w rozmowach ze stroną ukraińską. Wymagało to cierpliwości i zaangażowania wielu osób – przede wszystkim jednak sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzeja Przewoźnika. Tu, na miejscu, we Lwowie sprawa odbudowy była w tym czasie na porządku każdego dnia. Wracała przy najmniej spodziewanych sytuacjach. Wymagała od kierownika placówki ciągłego wyjaśniania i przekonywania różnych środowisk do naszych zamiarów i intencji. W najgorętszym okresie negocjacji sekretarz Andrzej Przewoźnik przyjeżdżał do Lwowa co kilka tygodni. Skrajnie, nacjonalistycznie nastawione środowiska ukraińskie miały negatywny stosunek do naszego zaangażowania. Dały temu wyraz, dewastując odnowiony napis na głównej płycie cmentarza, a także demonstrując przed budynkiem konsulatu. Demonstracja odbywała się pod hasłami: „Konsul Konowrocki i Przewoźnik – won ze Lwowa!”.

Tu przypominę ciekawą sytuację, która zdarzyła się podczas wizyty polskiego prezydenta we Lwowie. Kiedy Aleksander Kwaśniewski razem z prezydentem Leonidem Kuczumą składali kwiaty pod pomnikiem ▷

▷ Mickiewicz, z tłumem rozległy się gwizdy. Prezydent Kwaśniewski wydawał się być wyraźnie zaskoczony tą reakcją. Wówczas prezydent Kuczma odwrócił się do zgromadzonych ludzi, włożył dwa palce do ust i również zaczął głośno gwizdać. Szybko podchwycił to nasz prezydent – i też zaczął gwizdać. Następnego dnia, na pierwszych stronach ukraińskich gazet, ukazała się fotografia gwizdzących pod pomnikiem Mickiewicza prezydentów... Z ciepłym komentarzem, że obaj przywódcy wiwatowali razem ze lwowianami. Tak to też tłumaczył prezydent Ukrainy naszemu prezydentowi. Że gwizdy na Ukrainie nie oznaczają niechęci, lecz entuzjazm i sympatię.

Cmentarz Orłąt Lwowskich to najważniejsza, ale tylko jedna z wielu spraw związanych z opieką nad miejscami pamięci narodowej. Ich liczba na terenach Zachodniej Ukrainy wydaje się być niezliczona. Są to cmentarze, kościoły, pomniki, tablice upamiętniające, pałace i zamki. Inwentaryzacja, prowadzona przez polskie ośrodki badawcze i wyższe uczelnie, dopiero się wówczas rozpoczynała. Jeździliśmy w teren i dokumentowaliśmy stan poszczególnych zabytków, aby wystąpić później do odpowiednich instytucji w Polsce o środki na ich renowację. Chcieliśmy też zwrócić uwagę na ich stan gospodarczy, a wreszcie dokonać podstawowych napraw. Odbwały się one z pomocą miejscowych, zawsze chętnych do pomocy Polaków, ze skromnego budżetu placówki. Tu raz jeszcze chciałbym zaznaczyć nieocenioną rolę Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wraz z jej ówczesnym sekretarzem generalnym Andrzejem Przewoźnikiem. Sprawy polskich upamiętnień na Ukrainie bardzo oddane były panie Jolanta Adamska i Ewa Ziolkowska. Doskonałą wręcz współpraca Konsulatu z Radą zaowocowała w tym okresie wieloma przedsięwzięciami. Przeprowadzono renowację sarkofagu poety Kornela Ujejskiego na cmentarzu w Pawlowie, zbudowano pomnik w miejscu bitwy pod Zieleńcami w 1792 roku, gdzie siły polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego stoczyły zwycięską bitwę z wojskami rosyjskimi. Właśnie po tej bitwie zostało ustanowione przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego najwyższe do dziś odznaczenie wojskowe, Order Virtuti Militari. W tym też czasie ekshumowano szczątki sześćdziesięciu trzech żołnierzy Września 1939 roku we wsi Malechów pod Lwowem. Pochowano ich we wspólnej mogile, pod nowym nagrobkiem. W uroczystym pochówku prochów wziął udział ówczesny biskup polowy WP Leszek Sławoj Głódź.

Były też i małe, lecz ważne rzeczy, jak przyniesione do konsulatu przechowywane w domach, piwnicach i strychach tablice sprzed wojny, zdjęte w 1939 roku z budynków urzędowych. Pierwszą z nich, pamiętam ją dobrze, była tablica sołtysa z dużym orłem w koronie, pokryta trwałą, dobrze zachowaną farbą emaliową. Kto zaś był w tym czasie w konsulacie we Lwowie, pewnie pamięta stojącego w korytarzu kamiennego orła. Przywiózł go niestrudzony opiekun polskich cmentarzy wojennych, niezający już Eugeniusz Cydzik, stały

i mile widziany bywalec w naszym urzędzie. Orzeł ten miał swoją ciekawą historię – pochodził z jednego z nagrobków z Cmentarza Orłąt, a później, nie wiadomo jakim sposobem, posłużył za wypełnienie cokołu pomnika... Lenina, który władza radziecka ustawiła po wojnie w centrum miasta przed pięknym, secesyjnym gmachem opery. Po rozpadzie ZSRR pomnik został rozebrany przy asyście wiwatujących tłumów. Ze środka rozbitego cokołu wydostano, poza elementami wzmacniającymi, między innymi metalowymi krzyżami, tego właśnie kamiennego orła. Ocalił go pan Eugeniusz Cydzik, wykorzystując obojętność ekipy demontującej



Marszałek Senatu Alicja Grześkowiak składa wieńce na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Po prawej stronie pani marszałek – ambasador RP w Kijowie Jerzy Bahr, z lewej – konsul generalny RP Piotr Konowrocki, rok 1998. (Fotografia ze zbiorów autora wspomnień)

pomnik. Załadował go wraz ze znajomym na samochód i przywiózł do konsulatu, uznając, że będzie to najlepsze dla niego miejsce – do czasu, gdy będzie mógł powrócić na odbudowany cmentarz.

Wspominając Eugeniusza Cydzika, chciałbym też wspomnieć tak wielu naszych rodaków, których pokretnie losy pozbawiły niemal wszystkiego, a którzy po wielu latach radzieckiego Lwowa doczekali wolności i z oddaniem poświęcili się organizowaniu polskiej społeczności na Ukrainie, polskiego szkolnictwa i życia kulturalnego. Spośród tych wielu wspaniałych ludzi wymienię z powodu braku miejsca tylko kilku, mając nadzieję, że nie obrażą się na mnie ci, o których nie napisałem. Powinni być wymienieni: pan Włodzimierz Popławski, założyciel Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi; panie Maria Skierska i Janina Sosabowska, wspaniałe kobiety, wielkie patriotki, zakochane w swoim Lwowie, tym obecnym, ale przede wszystkim tym eleganckim, często wspomnianym, przedwojennym; pani Janina Zamojska i pan Jan Tyson (cała historia!). Z młodszego pokolenia: pan Stanisław Czerkas, wieloletni prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej; pani Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie; panowie Zbigniew Jarmiko i Bogdan Hałas z zespołu muzycznego „Wesoły Lwów”; pani Bożena Rafalska, redaktor naczelna „Gazety Lwowskiej”; pan Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego czy

wspaniałe dziennikarki z polskiego Radia Lwów. Przywołuję tu nazwiska kilku zaledwie osób, które tworzyły niezwykłą atmosferę miasta. Ludzi, którzy sprawiali, że ciekawa praca w polskim konsulacie była także efektywna.

Obraz konsularnego Lwowa byłby niepełny bez opisanego warunków bytowych pracujących tam osób. Już nawet przyjazd odbył się z przegodami. Przyjechałem do Lwowa pociągiem, sam. Żona kończyła w tym czasie studia doktoranckie i jej przyjazd na stałe, wraz z naszym kilkuletnim synem, planowany był na kilka miesięcy później. Pociąg do Lwowa, odjeżdżający z Dworca Za-

centrum, mają wodę przez cały dzień, choć też nie bez problemów z ciśnieniem. Przedsiębiorczy lwowianie montują w mieszkaniach duże ocynkowane zbiorniki, zbierające wodę podawaną w oznaczonych godzinach, by starczała na cały dzień. Taki zbiornik został zamontowany również w naszym mieszkaniu, w łazience nad wanną. Nie rozwiązało to jednak problemu. Woda, z powodu niskiego ciśnienia i zbiorowego napełniania zbiorników we wszystkich znajdujących się pod nami mieszkaniach dużego, dziewięciopiętrowego bloku, do naszego mieszkania docierała w znikomych ilościach. Ledwo wystarczało jej na zwykłe potrzeby

ka przykładów: miasteczko Gródek Jagielloński, gdzie zmarł król Władysław Jagiełło; Chocim i Kamieniec Podolski, ze swoimi zachowanymi do dziś, najpotężniejszymi twierdzami I Rzeczypospolitej; Krzemieniec z pięknym gmachem dawnego, słynnego Liceum Krzemienieckiego i dworkiem, gdzie wychował się Juliusz Słowacki; Począjów z zespołem klasztorno-cerkiewnym, trzecim co do wielkości (po rosyjskim Siergijew Posadzie pod Moskwą i kijowsko-pieczerskim w Kijowie); Drohobycz z murowanym kościołem, ufundowanym przez króla Kazimierza Wielkiego – miasto pisarza Brunona Schulza, zastrzelonego na jednej z ulic przez gestapowca; Luck, z katedrą i litewskim zamkiem obronnym na wzgórzu; Brody, Zadwórze, Tarnopol, Stanisławów, Ołyka, Podhorce, Stryj, Truskawiec, Żółkiew i oczywiście Zaleszczyki, położone na zakolu rzeki Zbrucz, tuż przy przedwojennej granicy polsko-rumuńskiej (ponoć przed wojną rosły tam drzewka brzoskwinie). Wszystkie te miejsca odwiedzałem wielokrotnie, służbowo i prywatnie, za każdym razem odnajdując w nich coś nowego.

Okres 1993–2000 to czas ważnych wydarzeń w relacjach polsko-ukraińskich. Rosła liczba kontaktów dwustronnych, nawiązywanych przez różne środowiska, odbywało się coraz więcej wizyt polskich polityków i parlamentarzystów, stosunki dwustronne zostały zdefiniowane jako partnerstwo strategiczne. Lwów był często włączany do programu wizyt polskich polityków, także tych najwyższego szczebla.

Pierwszą z takich wizyt, którą przygotowywałem, był przyjazd marszałka Sejmu RP Józefa Zycha w 1994 roku. Po rozmowach w Kijowie marszałek chciał zobaczyć miasto, spotkać się z miejscowymi władzami oraz złożyć kwiaty na Cmentarzu Orłąt, podkreślając w ten sposób wagę nekropolii. Wizyta wypadła bardzo dobrze. Spokój i życzliwość marszałka Józefa Zycha wyraźnie przypadły do gustu władzom Lwowa. Być może właśnie to przyczyniło się do stworzenia dobrej atmosfery dla kolejnych wizyt. Nie obszedło się jednak bez drobnego incydentu, właśnie podczas wizyty na cmentarzu. Oprowadzałem po nim marszałka w towarzystwie ambasadora Jerzego Kozakiewicza oraz dyrektora Cmentarza Łyczakowskiego. Przy wejściu na Cmentarz Orłąt przywitał nas ubrany w polski mundur wojskowy pan Eugeniusz Cydzik, prezes działającego we Lwowie Polskiego Towarzystwa Ochrony Grobów Wojskowych. Kiedy dochodziliśmy do kaplicy znajdującej się w górnej części cmentarza, pan Cydzik postanowił wykorzystać okazję i poskarżył się na dyrektora cmentarza, że ten zamknął furtkę pozwalającą dostać się na jego teren bezpośrednio od strony drogi, bez przechodzenia przez cały Cmentarz Łyczakowski. To utrudnienie nazywał celowym, miało przeszkodzić członkom Towarzystwa w pielęgnowaniu zieleni i drobnych naprawach. Dyrektor, wyraźnie zdenerwowany, najpierw nie reagował, ale wobec coraz głośniejszych artykułowanych oskarżeń nie wytrzymał i odpowiedział: „Panie Cydzik, niech pan przestanie tu wchodzić w tym swoim mundurze, ja też mogę wyciągnąć z szafy mundur UPA

trzyosobowej rodziny. Moja żona nie wytrzymała w takich warunkach długo. Wkrótce zaczęły się rozmowy o jej powrocie do Polski, w przypadku nierozwiązania problemu przez administrację placówki.

Po kilku miesiącach trudnych rozmów, argumentacji i korespondencji z MSZ, zapadła decyzja o zakupie nowego mieszkania. Znaleźliśmy je bardzo szybko, w starej, ale solidnej kamienicy, w dobrej lokalizacji, z bieżącą przez cały dzień wodą. Mogliśmy już nie poruszać tematu wyjazdu żony i syna. Pierwsze mieszkanie pozostało tylko kosztownym wspomnieniem.

Zaopatrzenie we Lwowie było bardzo słabe, trwał kryzys, brakowało wielu rzeczy. Pamiętam nawet krótki okres kłopotów z chlebem, który mile ekspedientki sprzedawały mi czasami spod lady. Zakupy spożywcze robiliśmy w Polsce, w położonym po drugiej stronie granicy Przemyślu. Raz na trzy tygodnie jechały tam dwie osoby z Konsulatu, zaopatrzone w zbiorczą listę zakupów, a następnie, po powrocie, rozpoczynał się ceremoniał odbierania złożonych przez pracowników zamówień.

Okręg Konsulatu Generalnego RP we Lwowie obejmował w czasie mojej obecności sześć obwodów Zachodniej Ukrainy, w większości terenów wchodzących w skład II Rzeczypospolitej. Znajduje się tu wiele miejsc nierozzerwalnie związanych z historią Polski, z ważnymi wydarzeniami, które się tu odbywały. Historia towarzyszyła mojej pracy przez cały czas, nie sposób było oderwać jej od obecnej rzeczywistości. Oto kil-

chodniego w Warszawie, przyjechał punktualnie, ale okazało się, że bilet zakupiony przez MSZ był na przedział w wagonie, którego... w ogóle nie było. A wykupiono cały przedział; w tym czasie trzeba było zabrać ze sobą jak najwięcej, na cztery lata pobytu – łącznie z żelazkiem i telewizorem, bo kupić coś na miejscu nie było łatwo. W ciągu dziesięciu minut postoju pociągu na dworcu udało mi się znaleźć kierownika pociągu, a z jego pomocą inny, wolny przedział – i pędem zapakować wszystkie nasze rzeczy.

Przez pierwszych kilka tygodni mieszkałem w hotelu, a po wyjeździe mojego poprzednika i odnowieniu zajmowanego przez niego locum przeprowadziłem się do tego trzy-pokojowego mieszkania w nowym bloku na obrzeżach miasta. Mieszkanie znajdowało się na ostatnim, dziewiątym piętrze, co dawało co prawda rozległy widok na okolicę, ale było dość uciążliwe z powodu rzadko działającej windy. A nawet jeśli działała, jazda nią wiązała się z ryzykiem nagłego zatrzymania między piętrami. Ja byłem gotów ryzykować, moja żona wolała nie, dlatego codzienne wspinaczki po schodach stały się dla nas stałą praktyką.

Trudności z windą można było jakoś znieść. O wiele większym problemem była woda, a raczej jej brak. Lwów ma problemy z bieżącą wodą. Większość mieszkańców ma wodę w kranie tylko w określonych godzinach – rano, od szóstej do dziewiątej i wieczorem, od osiemnastej do dwudziestej pierwszej. Tylko wybrani szczęśliwcy, głównie mieszkający

i wtedy pogadamy”. Atmosfera zrobiła się bardzo nieprzyjemna, zapadła cisza. Wtedy marszałek Józef Zych podszedł bliżej i spokojnym, stanowczym głosem powiedział: „Panowie, przecież nie będziemy kłócić się na cmentarzu...”. W drodze powrotnej, już po ostudzeniu emocji, długo rozmawiał z dyrektorem, prosząc go o życzliwość i wsparcie dla rodaków, dla których praca przy grobach – co było zabronione w czasach radzieckich – traktowana jest jako normalny, ludzki obowiązek. W żadnym razie nie ma ona charakteru antyukraińskiego. Wręcz przeciwnie, może odbywać się właśnie dzięki powstaniu wolnej Ukrainy.

Na koniec kilkugodzinnego pobytu we Lwowie marszałek Józef

towarzyszyliśmy pani marszałek do granicy, gdyż nocleg przewidziany był już po stronie polskiej.

Jeszcze raz miałem przyjemność organizować wizytę marszałka Sejmu RP na Ukrainie latem 1999 roku. Była to wizyta Macieja Płażyńskiego, tragicznie zmarłego w katastrofie smoleńskiej. Jego przyjazd miał charakter prywatny. Pan marszałek udawał się wraz z żoną i trójką dzieci na krótki wypoczynek do Rumunii. Po drodze chciał zobaczyć Lwów i kilka miejsc związanych z filmem „Ogniem i mieczem”, który cieszył się ogromną popularnością w polskich kinach. Zaproponowałem szerszy program, obejmujący Oleśko, Podhorce, Krzemieniec, Zbaraż, Chocim, Kamieniec Podolski, most w

jednak szybko. Wystraszona matka pobiegła wraz z moją żoną, by ścigać dzieciaki z wysokich, starych murów.

Przyznam się, że z powodu rozmów toczonych na temat muzeum Juliusza Słowackiego zależało mi bardzo na dobrych relacjach z władzami Krzemieńca. Muzeum to otwarto później, w zachowanym dworku rodziców poety.

Wspominając lata spędzone w Konsulacie Generalnym RP, chciałbym podkreślić, jak bardzo zmieniał się on przez ten czas i jak rozwijały się kontakty miasta z naszym krajem. Na początku obecność Polski, nasza oferta kulturalna i dostępność reprezentacyjnych pomieszczeń we Lwowie była w znacznym stopniu

znanych postaci i polityków, jak na przykład scenarzysty i pisarza Jerzego Janickiego, rzecznika praw obywatelskich profesora Tadeusza Zielińskiego, wreszcie marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego.

Stopniowo we Lwowie zaczynało się dziać coraz więcej. Piękny budynek opery otworzył swoją scenę na organizację przez TVP Polonia widowiska „Podwieczorek przy mikrofonie”. W roku 1998 odbył się z dużym rozmachem, transmitowany do Polski, koncert jubileuszowy z okazji pięciolecia TVP Polonia. Katedra lwowska gościła TVP, świetnie już poruszającą się we lwowskich realiach. W Boże Narodzenie 1998 roku odprawiono transmitowaną przez kanał TVP Polonia pasterkę.

politycznymi – i to pomimo różnic w poglądach politycznych i bardzo trudnych czasami rozmów, bez satysfakcjonującego obie strony kompromisu. Bywały też miłe momenty z pogranicza polityki i życia prywatnego, jak na przykład ślub syna wicemera Lwowa ze znaną lwowską dziennikarką, stałą bywalczynią naszych konferencji prasowych. Było to możliwe, mimo że znaleźliśmy ich poglądy na temat odbudowy Cmentarza Orłąt. Oboje raczej nie sprzyjali rekonstrukcji nekropolii według polskiego projektu.

Niejednokrotnie, już podczas pobytu w Kanadzie, miałem okazję spotykać ludzi, których poznałem we Lwowie bądź z którymi miałem wspólnych znajomych. W dalekim Toronto spotkałem się z byłą pra-



Spotkanie w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, 17 II 1998 r. Prezes ZG Towarzystwa Stanisław Czerkas (od lewej), Jan Nowak-Jeziorański, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, konsul generalny RP Piotr Konowrocki. (Fotografia ze zbiorów autora wspomnień)

Zych kupił sobie w sklepie z pamiątkami dużą, drewnianą buławę marszałkowską, wyrób ukraińskich rzemieślników, często eksponowany oraz kupowany w sklepach z pamiątkami. Zdjęcie marszałka Sejmu RP z tą ukraińską buławą, zrobione przeze mnie w sklepie, bardzo go rozbawiło, kiedy kilka tygodni później przyjął mnie w swoim gabinecie w Sejmie.

Kolejną ważną wizytą na wysokim szczeblu były odwiedziny marszałka Senatu RP Alicji Grześkowiak, latem 1998 roku. Miały one już jednak odmienny charakter. Pani marszałek została powitana na granicy przez zastępcę gubernatora obwodu lwowskiego, przez przedstawicieli władz miasta oraz naszego ambasadora Jerzego Bahra i mnie, konsula generalnego. W programie pobytu przewidziane było spotkanie z gubernatorem obwodu, merem Lwowa, wizyta w katedrze rzymskokatolickiej i rozmowa z biskupem Marianem Jaworskim, wizyta na Cmentarzu Orłąt oraz, na koniec dnia, koncert w operze lwowskiej. Wizytę udało nam się przygotować doskonale, przeprowadzić w tym celu długie spotkanie z zastępcą gubernatora obwodu, który osobiście wszystko nadzorował. Od granicy eskortowała nas kolumna policji, a miasto zostało prawie spalizowane podczas przejazdów pani marszałek, gdyż ruch był wstrzymywany znacznie wcześniej. Kulminacyjnym momentem wizyty był koncert w operze, na który przyszła publiczność złożona w przeważającym stopniu z lwowskich Polaków. Pani marszałek wystąpiła z przemówieniem, przyjętym przez rodaków gromkimi brawami. Po koncercie

Zaleszczykach – miejsce ewakuacji władz polskich do Rumunii w 1939 roku i na koniec, przed przekroczeniem granicy rumuńskiej, Czerniowce. Mimo prywatnej wizyty, marszałek zgodził się spotkać z władzami Lwowa i Krzemieńca. Pobyt musiał być ze względów bezpieczeństwa zgłoszony do miejscowych władz. Marszałka, ku jego zaskoczeniu, witano na granicach obwodów chlebem i solą, a eskortowała nas zmieniająca się, w zależności od obwodu, milicja.

Władze Krzemieńca podjęły marszałka nie w siedzibie mera, lecz w plenerze, na Górze Bony, z pięknym widokiem na miasto. Spowodował to po trochu sam marszałek, wymawiając się napiętym programem zwiedzania. Władze miasta i obwodu nalegały jednak na choćby krótki postój i zaproponowały organizację spotkania na słynnej górze. Gdy samochody dotarły na szczyt, na którym znajdują się ruiny zamku ufundowanego ponoć przez królową (stąd nazwa góry), okazało się, że na miejscu oczekują nas nie tylko gubernator obwodu i mer miasta, ale suto zastawione stoły. Musieliśmy zmienić program dnia, bo spotkanie na szczycie, które kompletnie nas zaskoczyło, trwało dłużej od zaplanowanego. Wspominaliśmy je później z marszałkiem Płażyńskim, który był uprzejmy zaprosić mnie na kawę podczas mojego pobytu w Warszawie. Równie przyjemnie wspominają pewnie Krzemieniec synowie marszałka, dla których wreszcie się coś działo – poza oglądaniem zabytków. Wykorzystali chwilę nieuwagi rodziców i odbyli wspinaczkę po ruinach zamku. Wyprawa zakończyła się



Demonstracja pod budynkiem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie pod hasłem: „Konsul Konowrocki i Przewoźnik, precz ze Lwowa!”, 1999 r. (Fotografia ze zbiorów autora wspomnień)

utrudniona. Spotykałem się bowiem, poza oczywiście zwyczajną ludzką życzliwością, z wieloma przejawami nieufności, a nawet niechęci. Miało to swoje różne przyczyny, o których pisałem na początku. W jakimś stopniu miała na to również sytuacja związana ze sporem o odbudowę Cmentarza Orłąt. Trudno dokładnie rzecz określić, ale z pewnością był to jeden z istotnych czynników.

W trakcie pełnienia funkcji konsula starałem się przełamywać tę nieufność, utrzymywać jak najwięcej kontaktów z przedstawicielami różnych środowisk. Dość płynna znajomość języka ukraińskiego, którą relatywnie szybko posiadałem, otwierała wiele drzwi i pozwalała mi lepiej rozumieć naszych sąsiadów. Udało mi się też nawiązać dobre relacje z mediami. Na organizowane raz w miesiącu konferencje prasowe przychodzili przedstawiciele prawie wszystkich ukraińskich gazet, redakcji radiowych i telewizyjnych oraz – co nie tak znów oczywiste – mediów polonijnych. Do dziś przechowuję gruby segregator artykułów prasowych będących owocem tych konferencji. W najgorętszym okresie sporów o odbudowę cmentarza prezentowałem nasz punkt widzenia, łącznie z odtwarzaniem fragmentów polskich dzienników telewizyjnych, co bardzo się wtedy podobało (Internet nie był jeszcze tak dostępny, jak dziś). Te konferencje prasowe były zwyczajem przejętym po moich poprzednikach. Oprócz prezentowania opinii, informowania o Polsce, zapraszaliśmy dziennikarzy na konferencje w trakcie pobytu we Lwowie

Latem 1996 roku odbył się I Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie, organizowany później co dwa lata również w Kijowie. Odbył się także przegląd filmów Krzysztofa Kieślowskiego z jego udziałem, pokaz filmu z Barbarą Brylską, połączony z przyjazdem aktorki, zaś w operze udało się zorganizować wydarzenie najwyższego formatu – koncert Krzysztofa Pendereckiego. Na widowni zasiadli, obok Ambasadora RP na Ukrainie Jerzego Bahra, minister Marek Siwiec z Kancelarii Prezydenta RP oraz małżonka prezydenta, Jolanta Kwaśniewska. Były to wydarzenia szeroko komentowane przez miejscowe media.

Oczywiście, pobyt na placówce to nie tylko praca i ważne wydarzenia polityczne, ale także niezapomniane chwile w życiu prywatnym. Tak się złożyło, że nasz syn był wśród dwudziestki polskich dzieci, które tworzyły pierwszą polską grupę przedszkolną we Lwowie. Polskie litery poznawał, korzystając z elementarza Mariana Falskiego w słynnej „dziesiątce”, kierowanej od lat przez panią dyrektor Martę Markuninę. Niejako przy okazji syn zgłębił też tajniki języka ukraińskiego, co przydaje mu się zresztą do dziś. Nasza rodzina powiększyła się o córkę, prawie że lwowiankę, bo jednak jako miejsce urodzin wybraliśmy Warszawę. Niemniej, po trzech latach dorastania we Lwowie, pod okiem przemilej pani Janiny Puszkary, nasza dziewczynka jeszcze przez dłuższy czas pięknie „bałakała” po lwowsku.

Udało mi się zawrzeć wiele przyjaźni, w tym także z oponentami

ownicą Konsulatu, panią Beatą Fedorcio, która zdecydowała się na emigrację do Kanady. Znajomość ta sięgnęła już następnego pokolenia. Nasze córki, które są rówieśnicami, bardzo przypadły sobie do gustu. Niezależnie od dzielącej je odległości są zawsze w kontakcie, a nawet – w miarę możliwości – dość regularnie się odwiedzają.

Wszystkich pracowników Konsulatu RP we Lwowie, zarówno tych nominowanych z kraju, jak i tych mieszkających we Lwowie, wspominał bardzo serdecznie. Bez życzliwej pomocy wielu z nich pobyt we Lwowie byłby znacznie trudniejszy. Jedną z pierwszych osób, której życzliwości zaznałem, był zawsze niezwykle aktywny i pomocny Jacek Klimowicz, żonaty z ukraińską lwowianką Oksaną.

Sześć i pół roku spędzone we Lwowie to czas dla mnie bardzo aktywny, pełen miłych wrażeń i satysfakcji z wykonywanej pracy, najpierw wicekonsula, potem najwyższego przedstawiciela Polski w tym historycznym, ważnym mieście. Dobrze się tam czułem i myślę, że nie zmarnowałem danego mi przez los czasu. Sprawy tego miasta wciąż mnie interesują, a Ukraina, ze swoją zawilgą historią, pięknymi pejzażami, gościnnością i melodycznością, na zawsze pozostanie w moim sercu.

Dziś, pełniąc misję w odległym kraju – kierownika wydziału konsularnego Ambasady RP w Waszyngtonie – wciąż tęsknię za atmosferą Lwowa i za ludźmi, których tam spotkałem. Bo przecież wiadomo wszem i wobec, że: „Ni ma jak Lwów, ta joj!...”

Ramses Shaffy.

Słowianin z lwowskim rodowodem w Amsterdamie

Czy fenomen jego popularności tkwi w tym, że miał słowiańską duszę? A może rzeczywiście był kuzynem rosyjskiego barda, Włodzimierza Wysockiego?

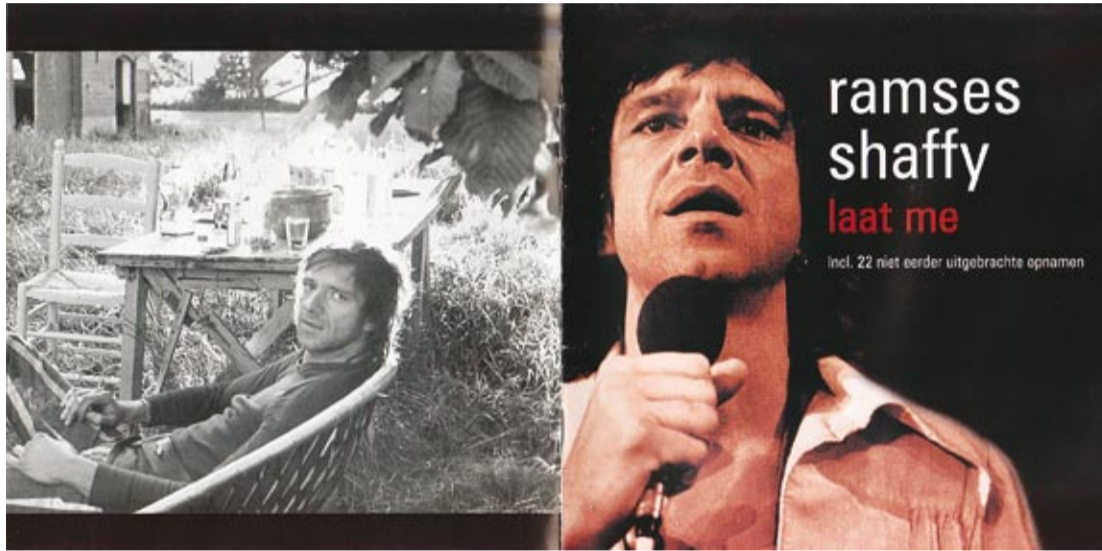
JOLANTA VAN GRIEKEN-BARYLANKA

Choć od śmierci artysty minęły cztery lata, Ramses Shaffy nadal inspiruje i zachwyca, jest wciąż w Holandii honorowany i podziwiany. Można nawet powiedzieć, że po śmierci jest o wiele bardziej popularny. Płyty z jego piosenkami rozchodzą się błyskawicznie. Ukazują się książki, wspomnienia, kręcony jest serial telewizyjny o jego życiu, był też, z wielkim powodzeniem, grany musical. Niebawem będzie miał też swój pomnik: portret - instalację artystyczną z kolorowych lampek LED, która zostanie umieszczona na stacji metra Vijzelgracht w Amsterdamie. O Ramsesie mówi się, że był całkowicie holenderskim artystą z nie holenderskim sposobem życia i bycia. Szarmancki, melancholijny, śpiewał jak żył, żył jak śpiewał. W Holandii dzierży tytuł najbardziej charyzmatycznego aktora, trubadura, barda i... hulaki.

Ale niewiele osób wie, że artysta, o tak egzotycznym imieniu i nazwisku, miał w żyłach polską krew. Dokumenty z całą pewnością potwierdzają, że jego matka była Polką. Nie wiadomo, czy była arystokratką i czy w jej żyłach płynęła rosyjska krew, jak mówił sam Ramses. Pewne jest, że to po niej odziedziczył talent i słowiańską fantazję. Po egipskim ojcu, dyplomacie – magnetyczną osobowość. Jego biografowie są zgodni: życia Ramsesa nie trzeba romantyzować, bo nagie fakty są wystarczająco egzotyczne.

Urodził się 29 sierpnia 1933 w Hôpital Americain w Neuilly-sur-Seine, na przedmieściach Paryża. Jego matka, hrabina Aleksandra Teresa Wysocka, urodziła się we Lwowie. Była córką Michała Wysokiego i Aleksandry Komarowskiej (Komorowskiej?). Aleksandra Teresa podawała, że urodziła się 10 czerwca 1901 roku. Ale na akcie urodzenia Ramsesa widnieje inna data: 31 października 1897 roku. Ujęła więc sobie niemal 4 lata. Mówiła też, że w jej żyłach płynie rosyjska krew, choć dokumenty tego nie potwierdzają. Sylvester Hoogmoed, holenderski pisarz i politolog, najważniejszy biograf Ramsesa przypuszcza, że skoro sfalszowała datę swojego urodzenia, niewykluczone, że dopisała w nich również słowo: hrabina.

Ojciec, Ramses Shaffy Bey, był egipskim dyplomata. Nie wiadomo, czy był obecny przy narodzinach syna. Być może rodzice małego Ramsesa już wtedy nie byli razem? O ich związku krąży kilka wersji. Ramses tak mówił o swojej matce w rozmowie z Sylwestrem Hoogmoed: „Mama powiedziała mi, że zostałem poczęty z miłości. Jednak gdyby musiała spędzić całe życie, jako żona dyplomaty,



Płyta z piosenkami artysty wydana w 2009 roku przez Universal Music b.v. Projekt okładki: De Weijer Design BNO, Baarn

Ramses Shaffy na scenie osiągnął wszystko. Porównywany do Jacquesa Brela, jest uważany za największego holenderskiego artystę po II wojnie światowej, a jego „Pastorale” uznano w Holandii za piosenkę wszechczasów. Guru wolności, w którym w latach 60. ubiegłego wieku kochała się połowa Amsterdamu. Gdyby żył, miałby 80 lat.

byłoby to dla niej katastrofalne”. Inna wersja mówi, że Wysocka wyszła za Egipcjanina urodzonego w Paryżu, aby zdobyć francuski paszport.

Ramses spotkał swego ojca po raz pierwszy dopiero pół wieku później. Shaffy senior miał już wtedy 93 lata. Syn był pewny, że ojciec już nie żyje. Kiedy jednak otrzymał telefon z ambasady egipskiej, że ojciec żyje, wskoczył do pociągu do Paryża, aby się z nim zobaczyć.

Tuż po urodzeniu matka zabrała chłopca do Cannes. Zamieszkali w luksusowym hotelu przy bulwarze Boulevard de la Croisette z widokiem na Morze Śródziemne. Teresa była niekonwencjonalną, niezależną kobietą, która dawała synowi całkowitą wolność. Ramses wspominał, że jako mały chłopiec chodził wcześniej rano na plażę, ze swoją łódką i innymi zabawkami. Siedział tam już jego przyjaciel, stary człowiek, który nie miał jednej nogi. Dużo rozmawiali. Po tym rytuale chłopiec zaczynał poszukiwanie przygód.

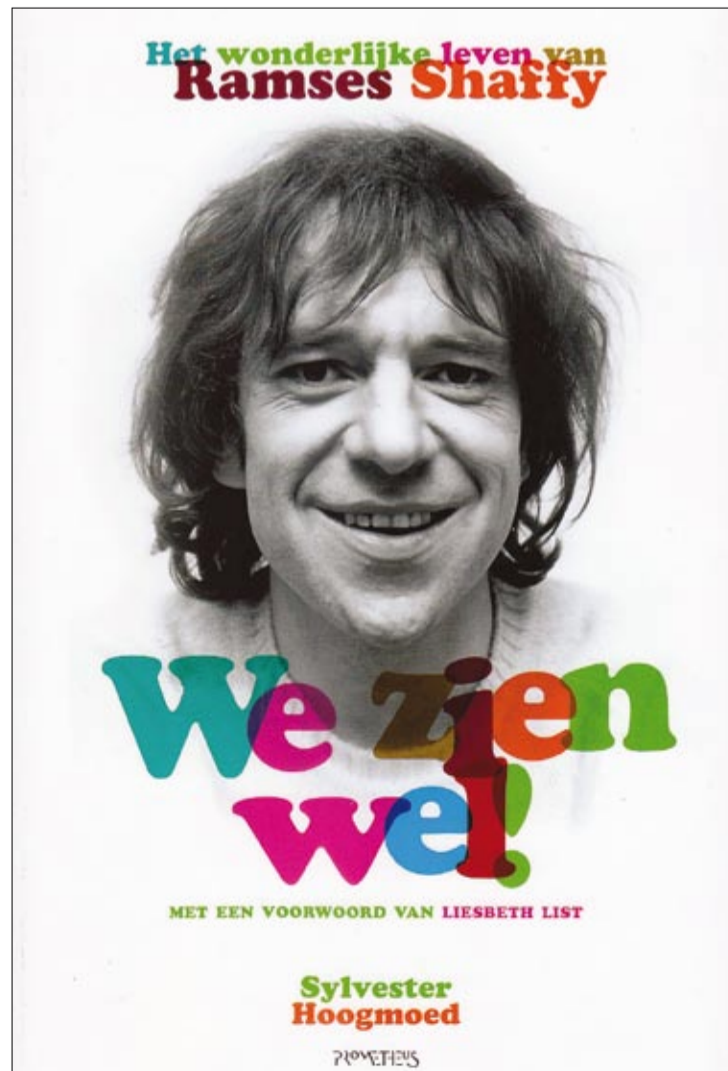
W południe wracał do hotelu, by zjeść z matką obiad, po czym po raz kolejny wędrował na plażę i promenadę i szalał, pedałując w swoim dziecięcym srebrnym rolls royce. Już wtedy wrzusał kuracjuszy, kiedy w wieku czterech lat stawał na stole i śpiewał rosyjskie dziecięce piosenki, których wieczorem nauczyła go matka.

Teresa była również fantastką. Do gości hotelowych mówiła, że jest córką cara Rosji, która przeżyła rewolucję. Dlatego, zapewniała, to ona jest uprawniona do odzyskania klejnotów koronnych rodziny Romanowów, przechowywanych w Londynie. To pomagało jej wiązać się z mężczyznami, którzy byli wystarczająco bogaci,

aby – do czasu przejęcia przez Teresę wielkiego spadku – mogli opłacać jej pobyt w Cannes.

Czas bez troski i swobody wywarł ogromny wpływ na psychikę małego Ramsesa. To wtedy narodziła się jego miłość do morza: gdy plaża była jego podwórkiem, a do snu utulały go

zachody słońca. „Ilekcję jestem nad morzem, moje myśli powracają do tamtych dni” – przyznał Shaffy w zbeletryzowanej biografii „Ramses Shaffy. Nagi podczas orkanu” (Ramses Shaffy. Naakt in de orkaan), wydanej w 2003 roku, autostwa holenderskiego pisarza, poety i dziennikarza Basa Stemana.



Okładka książki o Ramsesie. Sylvester Hoogmoed, jest jednym z głównych biografów aktora. Wydawnictwo Prometheus Amsterdam, 2012 rok

Kiedy Teresa piła na kredyt drinki w barze, nie interesowała się co robi jej syn, tak długo, jak pojawiał się w hotelu na posiłki. Była muzycznie uzdolniona, grała na fortepianie. Ramsesowi, do którego mówiła zdrobniale Didi, przekazała swoją miłość do muzyki, piękny głos i umiejętność gry na instrumencie.

Sielanka trwała pięć lat. Kiedy Teresa zachorowała, prawdopodobnie na gruźlicę, i nie mogła dłużej opiekować się synem, uznała, że najlepszym rozwiązaniem będzie wysłanie go do swojej siostry, która mieszkała w Holandii. „Pamiętam ją stojącą na stacji, zalaną łzami, a ja nie rozumiałem, dlaczego płacze, nikt mi tego nie wyjaśnił” – żalił się w rozmowie ze swoim biografem, Sylwestrem Hoogmoed.

Nie jest jasne, czy matka sama zawiozła chłopca do Holandii, czy do Cannes przyjechała po niego ciotka. Niewykluczone, że pięciolatek sam podróżował pociągiem do Utrechtu. Faktem jest, że jego matka przekazała opiekę nad synem Marii Wysokiej-Smirnoff. Ramses napisał później wzruszającą piosenkę „Pociąg na północ” (De trein naar het noorden): Stalaś nieruchomo/zalana łzami, na peronie/Kiedy byłem mały/W pociągu na północ/Patrzyliśmy na siebie/W zachodzącym słońcu/ (...) Nieświadomie, zdałem sobie sprawę, że rozpoczyna się moje teraz/Chociaż byłem mały/W pociągu na północ (...) Stoisz jeszcze przede mną/Na znikającym peronie/Ponieważ Bóg nie wysłuchał naszej modlitwy (...)

Niespełna sześciolatek Ramses nie trafił jednak na długo do ciotki, bo ta właśnie zachorowała i wujek Smirnoff zaprowadził go do domu dziecka. „Powiedział: po południu przyjdę po ciebie. Ale po jego oczach poznałem, że kłamie. Wylądowałem w luksusowym domu dziecka w Zeist, w którym bogaci Europejczycy zostawiali swoje dzieci. Zobaczyłem dzieci, które zdawały się mi gigantycznie wielkie, bo przecież miałem dopiero 6 lat, i rozmawiały w niezrozumiałym dla mnie języku. Zbuntowałem się. Rozpoczęła się moja wojna z Holandią” – mówił w wywiadzie dla tygodnika „Haagse Post” w 1968 roku.

Awersja do Holandii tkwiła w nim tak mocno, że kiedy w połowie lat sześćdziesiątych utracił egipskie obywatelstwo, wołał pozostać bezpaństwowcem. Dopiero po czterdziestce zdecydował się przyjąć holenderski paszport.

Dodatkowo dyscyplina panująca w domu dziecka nie pasowała do wychowanego w absolutnej wolności Ramsesa. Kilka razy uciekał, raz dyrektorze rzucił ziemniakami w twarz, zniszczył kilka drzew, rozbił szyby. Nic dziwnego, że w chłopcu było tyle agresji: po raz drugi w tak krótkim czasie został porzucony.

Niebawem jednak adoptowała go holenderska rodzina z Lejdy. Przybrany ojciec był profesorem, matka grała na fortepianie. W wielu wywiadach artysta przyznawał, że bez przybranych rodziców skończyłby w rysztołku. Związał się z nimi tak bardzo, że kiedy po wyzdrowieniu rodzona matka przyjechała do Holandii, aby go zabrać, piętnastoletni wtedy Ramses odmówił.

Wyrastał w Lejdzie jako Didi Snellen. Był jednak tak niesfornym dzieckiem, że przybrany ojciec, w obawie by Ramses „nie skalał jego nazwiska” zdecydował, iż przybrany syn powróci do nazwiska Shaffy.

Utalentowany chłopiec trafił w końcu do szkoły teatralnej i z sukcesem występował na scenie renomowanej Nederlandse Comedie. Jego role stały się legendarne. Krytycy podkreślali, że klasycznym tekstem nadawał inny wymiar. Ale po ośmiu latach praca w teatrze go znudziła.

W 1964 roku założył w Amsterdamie własny teatr „Shaffy Chantant”, w którym promował młode talenty. „Shaffy Chantant” łamał wszystkie teatralne konwenanse. Najpierw w amsterdamskim Miranda Paviljoen, a potem w innych miejscach, recytowano i śpiewano poetyckie teksty. Ramses, który był niezmiernie muzyczny, potrafił stworzyć żywiolową atmosferę artystycznej wolności, doskonale wpisując się w ówczesny klimat Amsterdamu, miasta, które stało się w latach 60. symbolem kultury młodzieżowej, hippisowskiego ruchu i buntu dzieci kwiatów. To w jego teatrze debiutowała znana w Holandii piosenkarka Liesbeth List. Tutaj swoje pierwsze kroki stawiał Thijs van Leer. Słynny flecista, znany z progresywnej grupy rokowej „Focus”, po śmierci Ramsesa mówił, że Shaffy „to największy holenderski piosenkarz, wielki aktor i wspaniały kompozytor”. Egzystencjonalne piosenki Ramsesa o miłości, przyjaźni, ludzkich ulomnościach, jak „Pastorale”, „Sammy”, „Śpiewaj, walcz, płacz, śmieć się, pracuj i podziwiał” (Zing-vecht-huil-bid-lach-werk-en-bewonder) czy „Nie poddamy się” (Wij zullen doorgaan) weszły do klasycznego repertuaru, zna je niemal każdy Holender.

Ale Shaffy nie dał się zaszafłakować. Prowadził burzliwe życie, które od samego początku dalekie było od bajki. Znane są anegdoty o jego kawiamianym życiu, nocnych imprezach. Odpalał papierosa od papierosa, przez wiele lat wypijał co najmniej butelkę wódki dziennie. Liesbeth List, z którą tworzył przez 45 lat unikatowy duet, wie o nim wszystko. Do końca pozostali przyjaciółmi. Jej zdaniem to rzeczywiście cud, że Ramses nie skończył w rysztołku, „choć nie raz utonął, ogłosił upadłość”. Uzależnił się prawie od wszystkiego od czego człowiek może się uzależnić. Przede wszystkim od życia. Stał się ikoną niepokohamowanej żądzy życia. Nie uznawał kompromisów. Wyśpiewał to w bardzo osobistej piosence „Daj mi spokój” (Laat me), przekonując, że mimo bezcelowego życia, korzystania z niego, niczego nie żałuje i nadal będzie tak żył i nie chce nikogo słuchać.

Był charyzmatycznie nonszalancki, a jego intymny teatr krytycy opisywali jako romantyczny, wyrafinowany, zanurzony w atmosferę, żywiolowy. „To była sensacja. Shaffy

zaprezentował nam poetycki kabaret, którego dotąd nie znaliśmy, z własną formą, własnym brzmieniem. Cały elegancki świat Amsterdamu przyszedł go oglądać. Pojawiła się nawet księżniczka Beatrix” – wspomina Sylvester Hoogmoed w najnowszej biografii artysty.

W latach 70. wciąż dawał wspaniałe koncerty, aż w końcu na długie lata zamilkł, zmagając się z chorobą alkoholową. Zmarł 1 grudnia 2009 roku. Ale wciąż inspiruje i zachwyca. Można nawet powiedzieć, że po śmierci jest bardziej popularny. W drugą rocznicę jego śmierci odbyła się premiera musicalu o jego życiu. Ukazują się książki, wspomnienia, kręcony jest serial telewizyjny o życiu Ramsesa. Jego biografię na bieżąco uzupełnia Sylvester Hoogmoed, który w pierwszą rocznicę śmierci artysty wydał książkę, zatytułowaną „Zobaczmy. Zdumiewające życie Ramsesa Shaffy’ego”. To jemu Ramses Shaffy powiedział w jednym z wywiadów, że rosyjski bard, Włodzimierz Wysocki, jest jego krewnym. „Kiedy wtrąciłem nazwisko Wysockiego, Ramses powiedział: To rodzina. Moja ciotka nazywała się Wysocka i to jest ta sama rodzina. Mam kilka jego płyt, ale ubolewam, że go nigdy nie spotkałem” – mówił do dziennikarza w 2004 roku. I tłumaczył, że Wysocki i Wysocka to jedno nazwisko, w męskiej i żeńskiej wersji.

Czy naprawdę był z Wysockim spokrewniony? Kiedy ogląda się zdjęcia artysty z lat młodości, podobieństwo do rosyjskiego „kuzyna” jest rzeczywiście uderzające. Tak jak ich życie i twórczość były zdumiewająco podobne. Nie wyklucza tego dr Marlena Zimna, dyrektor Muzeum Włodzimierza Wysockiego w Koszalinie, która osiem lat temu wraz z współautorem – amerykańskim wysockologiem dr. Markiem Tsibulsky’em - wspomniła o cytowanym wywiadzie w artykule „Wysocki w krajach Beneluxu”.

- *Cień szansy na pokrewieństwo Ramsesa Shaffy’ego i Włodzimierza Wysockiego z pewnością istnieje, zwłaszcza jeśli przodkowie holenderskiego artysty mieli pochodzenie żydowskie* – mówi dr Marlena Zimna. Dodaje, że Włodzimierz Wysocki był pół-Rosjaninem (po kądzieli), pół-Żydem (po mieczu). – *W rodzie tym mieszają się wpływy żydowskie, rosyjskie, polskie, ukraińskie, a nawet białoruskie* – mówi dr Zimna. Jest przekonana, że z pewnością można mówić o artystycznym i duchowym powinowactwie dwóch wielkich pieśniarzy XX wieku. – *Myszę, iż skoro Ramses Shaffy nazwał Wysockiego swym krewnym, nawet jeśli ich wspólny rodowód był jedynie piękną rodzinną legendą, to znaczy, że odczuwał duchowe i artystyczne pokrewieństwo z rosyjskim poetą. I tę jego ważną deklarację należy uszanować* – podkreśla Marlena Zimna, która zna język niderlandzki i – jak zaznacza – *chętnie czyta i słucha niderlandzkiej „piosenki z tekstem”*.

Jej zdaniem legenda Ramsesa Shaffy’ego będzie żyła nie tylko w Holandii. – *Dopiero cztery lata dzielą nas od śmierci artysty. Z każdym rokiem jego artystyczny dorobek będzie zdobywać serca słuchaczy. Jego życiorys także ma do odegrania wielką rolę! To biografia, która aż prosi się o hollywoodzką ekranizację* – mówi dr Marlena Zimna.

Twórcy z kręgu szkoły ukraińskiej Romantyczni entuzjaści, piewcy ziem ukraińskich

Od początku XIX wieku widoczny jest na łamach czasopism i w literaturze wzrost zainteresowania Ukrainą – pojawiają się artykuły o życiu i zwyczajach Ukraińców, publikuje się ukraińskie pieśni ludowe, ukazują się także rozprawy naukowe. Rozpoczynają się badania nad językiem i folklorem ukraińskim. Pisarze i poeci często sięgają do motywów z ukraińskiego folkloru, czerpią z historii. Powstała „szkoła literacka”, do której zaliczano pisarzy różnych pokoleń i orientacji artystycznych. Twórców „szkoły ukraińskiej” często nie łączy nic poza przedmiotem narracji, wyznaczanym z jednej strony przez specyficzne cechy przyrody ukraińskiej ziemi, z drugiej przez niespotykane w skali kraju bogactwo tamtejszego folkloru i tradycji historycznej.

IWONA BORUSZKOWSKA

Zastanawiający jest fakt, z jakim utworem należy łączyć początek „szkoły ukraińskiej” w romantyzmie polskim. Maria Bielanka-Luftowa podkreśla, że pierwszym utworem „szkoły” był poemat Tymona Zaborowskiego z 1818 roku – „Zdobycie Kijowa”. Pierwszeństwo w reprezentowaniu „szkoły ukraińskiej” Hryhorij Werwes przyznaje Bohdanowi Zaleskiemu, którego wiersze ukazują się drukiem od 1822 roku, wspominając przy tym, iż niektórzy mylnie wiążą początek „szkoły” z „Marią” Antoniego Malczewskiego (1825). Tematyka ukraińska w polskiej literaturze romantycznej zadomowiła się w latach dwudziestych szczególnie za sprawą dumek Bohdana Zaleskiego („Dumka hetmana Kosińskiego” 1823, „Dumka Mazepy” 1825, zbiory „Rusałki” 1829 i „Czajki” 1830). Trzy lata po ukazaniu się „powieści ukraińskiej” Malczewskiego, Seweryn Goszczyński wydał „Zamek kaniowski”. O innej, zaginionej, powieści Goszczyńskiego z roku 1829, której bohaterem był Wernyhora, wspomina Stanisław Pigoń. Urodzony w Krzemieńcu Słowacki również nie unika ukraińskiej tematyki w swoich wczesnych utworach, takich jak „Dumka ukraińska” (1826) czy „Piosnka dziewczyny kozackiej” (1829), „Żmija. Romans poetyczny z podań ukraińskich” (1832). Do pokolenia starszych twórców oczarowanych ukraińskością należy również Tymko Padurra (1801-1871), mimo że utwory jego ukazały się drukiem dopiero w 1844 roku.

Pierwsza fala „ukrainizmu” w polskiej literaturze romantycznej przypada na lata dwudzieste. Miała ona głęboki sens i wypływała wprost z duszy poetów z ukraińską ziemią związanych. Ważnym punktem jest rok 1831, kiedy wielu twórców biorących udział w Powstaniu Listopadowym udaje się na emigrację, a z kręgu żywych kilka lat wcześniej (zm. 1826) odszedł Antoni Malczewski. „Po roku 1831 szkoła rozpada się na dwa odłamy: (...) odłamy emigracyjny, na którym nostalgia wyciśnie piętno idealizacji, zwróci się głównie ku przeszłości Ukrainy i obierze za temat kozactwo, w kraju twórczość



Biblioteka Narodowa

autorów szkoły oprze się więcej na ludzie i na teraźniejszości” – zauważa Maria Bielanka-Luftowa w swojej pracy poświęconej historii regionalnych szkół romantycznych.

„W końcu lat trzydziestych i na początku czterdziestych na Ukrainie daje się zauważyć znaczny wzrost szeregu pisarzy i produkcji literackiej, aktywizacja czasopism, pojawianie się pierwszych rozpraw krytycznych – w ogóle wielkie ożywienie życia literackiego. Pisarze ukraińscy nawiązują w tym czasie także ściślejsze związki z innymi narodami słowiańskimi”. Hryhorij Werwes zwraca w powyższym fragmencie uwagę na ważny aspekt życia literackiego na terenie Europy Środkowo-Wschodniej. W romantyzmie bowiem tworzy się nowożytnie rozumienie narodu, ale także odnawia się poczucie wspólnoty z innymi narodami wchodzącymi w skład wspólnoty słowiańskiej.

W latach trzydziestych na arenie literackiej pojawia się młodsza generacja twórców „szkoły ukraińskiej”: Tomasz Olizarowski („Zawerucha” 1836), Aleksander Karol Groza („Pan Starosta Kaniowski” 1836, „Śmieciński” 1850, „Hryc” 1858) oraz jego brat Sylwester, Michał Czajkowski („Powieści kozackie” 1837, „Ukrainki” 1841, „Wernyhora. Wieszcz ukraiński” 1838, „Hetman Ukrainy” 1841, „Kosowata” 1841). Ukazują się powieści związane z pierwszą falą ukrainizmu Michała Grabowskiego („Koliszczyzna i stępy” 1838, „Stanica Hulajpolska” 1840, „Zamiec

w stepach” 1862, „Pan starosta Zarkzewski” 1860, „Opowiadania kuzenego” 1862).

Nie unika tematyki ukraińskiej w dalszej twórczości również Juliusz Słowacki („Duma o Waclawie Rzewuskim”, „Mazepa” 1840, „Waclaw” 1838, „Beniowski” 1841, „Sen srebrny Salomei” 1843, „Zawisza Czarny”). Fascynację Kozaczyzną widać w twórczości Henryka Rzewuskiego („Sicz Zaporoska – Pamiętki Soplipy” 1839 oraz „Zaporozec” 1854). Obraz Podola odnajdziemy w liryce Maurycego Gosławskiego („Poezje” 1864 – zwłaszcza poemat „Podole” oraz „Duma o Nyczaju”). Motywy południowo – kresowe znajdują się także w twórczości Lucjana Siemieńskiego i Augusta Bielowskiego („Wies Serby” 1835, „Trąby w Dnieprze” 1836, „Trzy wieszczby” 1841 – „Dumka Ukraińca”, „Wieszcz pod lipą” 1845). Kwestie polsko-ukraińskie opisuje w swoich powieściach także Józef Ignacy Kraszewski („Historia Sawki” 1843, „Ostap Bondarczuk” 1847, „Jaryna” 1850).

Badacze przedłużają żywotność „szkoły” do twórczości Jarosława Iwaszkiewicza (Maria Bielanka-Luftowa) czy też do współczesnego pisarza Włodzimierza Odojewskiego. W każdej w zasadzie epoce literackiej odnajdziemy utwory, które zawierać będą motywy ukraińskie czy też kresowe. Jednakże to romantyzm udało się ukształtować mit Ukrainy i uczynić go żywotnym w literaturze aż po czasy współczesne.

Powojenne wysiedlenia Polaków ze Lwowa

Na początku 1945 roku władza sowiecka rozpoczęła we Lwowie masowe aresztowania Polaków. Objęły one według szacunków AK około 17 tys. osób, w tym 31 pracowników naukowych Uniwersytetu i Politechniki. W taki sposób próbowano zastraszyć pozostałych w mieście Polaków, pamiętających lata 1940-1941. Część aresztowanych po kilkudniowym śledztwie została zwolniona, jednak większość deportowano w głąb Związku Radzieckiego.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie

2-5 stycznia aresztowani zostali profesorowie Politechniki Lwowskiej: Włodzimierz Burzyński, Edward Sucharda, Marian Janusz, Ewa Pilatowa (tych po pewnym czasie zwolniono). Innych aresztowanych przewieziono do łagru Krasnodon (Tadeusz Kuczyński, Stanisław Fryze, Witold Minkiewicz, Emil Łazoryk, Kazimierz Przybyłowski, Edwin Płazek, Aleksander Kozikowski). Skazani na 5, 10, lub 15 lat, zostali oni skierowani do ciężkiej fizycznej pracy przy wyrębie lasów lub w kopalniach węgla w Zagłębiu Donieckim. Dwóch profesorów nie przeżyło tych ciężkich warunków (Tadeusz Kuczyński i Emil Łazoryk), pozostałych zwolniono po ok. 6 miesiącach.

Tak rozpoczęła się największa miejska operacja przesiedleńcza dokonana na terenie dawnych województw wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1944-1946 w ramach przymusowych przesiedleń ludności na obszar Polski pojałtańskiej.

Nowe realia po „wyzwoleniu”

W dniach lipca 1944 Armia Czerwona wraz z współdziałającą w ramach akcji „Burza” Armią Krajową wyzwoliły Lwów z rąk niemieckich. Status prawny miasta, jego przynależność państwowa była wówczas nierozstrzygnięta. Stalin zawarł w tym czasie umowę o granicach z przedstawicielami nieuznanego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który uznał Linie Curzona jako granicę polsko-sowiecką. Zresztą, granicę, która miała kilka przebiegów. Wybrany został najbardziej korzystny dla ZSRR.

Brytyjczycy w latach 1943-1944 próbowali oni wytargować u Stalina wariant granicy ze Lwowem po stronie polskiej. Jednak, zaniechali tych prób po fiasku negocjacji polsko-sowieckich w Moskwie w sierpniu i październiku 1944 roku. Główni przedstawiciele strony polskiej Stanisław Mikołajczyk i Stanisław Grabski usiłowali przekonać radzieckiego dyktatora do pozostawienia Lwowa przy Polsce. Przywódca radziecki dał jednak im do zrozumienia, że jest absolutnym panem sytuacji i od niego zależą nie tylko kwestie graniczne, ale również fundamentalne, jak np. sprawa niepodległości państwa polskiego. Na stwierdzenie Mikołajczyka, że Lwów nigdy nie był rosyjski (z wyjątkiem okupacji w latach 1914-1915) przywódca sowiecki odparł, że owszem Lwów nigdy rosyjski nie był, ale Warszawa była.

Miasto jednak za granicą

Ludzie, tacy jak Bolesław Bierut, Władysław Gomułka czy Wanda Wasilewska, opowiadali się kate-



gorycznie za wcieleniem Lwowa do ZSRR. Stanowisko sowieckie w sprawie wschodniej Galicji było do tego stopnia usztywnione, że Stalin nie zamierzał ustąpić Polsce nawet Chyrowa, mimo iż sfalszowana linia Namiera z 11 lipca 1920 roku pozostawiała miasto po stronie polskiej.

Niemal równocześnie prowadząc rokowania z Polakami Rosjanie zainicjowali wielką akcję odwrócenia stosunków narodowościowych w mieście. Za pomocą specjalnie organizowanych transportów kolejowych i samochodowych do Lwowa ściągano dziesiątki tysięcy ludzi z głębi Rosji i Ukrainy, aby następnie rejestrować ich jako mieszkańców miasta. Według nie do końca wiarygodnego zestawienia władz sowieckich w dniu 1 października 1944 r. we Lwowie mieszkały 154 284 osoby, z czego 102 983 Polaków (66,7%) oraz 40 743 Ukraińców (26,4%).

Zaledwie miesiąc później tzn. 1 listopada 1944 Lwów liczył już 244 285 mieszkańców, w tym 112 413 Polaków (46%). Liczba Ukraińców i wzrosła w tym czasie o około 80 tysięcy. W ten sposób strona sowiecka wytrącała z polskich rąk jedyny atut i argument, który mógł zaważyć na konferencji w Jaltie – argument stosunków narodowościowych w mieście.

Lwów sprzedany w Jaltie

W dniu 10 lutego 1945 roku zakończyła się konferencja w Jaltie. Oznaczała ona fiasko polskich prób ratowania Lwowa jako miasta polskiego. Sprawa została przegrana definitywnie. W mieście przez dłuższy czas nie ogłaszano jej postanowień. Związane to było z faktem, że mieszkańców podczas trwającej wojny nie można było przesiedlić, bo granica zachodnia Polski nie była wciąż wyznaczona. Tereny, które miały przypaść Polsce, były wciąż bronione przez armie niemieckie. Do akcji przesiedleńczej przystąpiono w maju 1945 roku. W mieście rozpoczęła działalność Polska Komisja

ewakuacyjna, której zadaniem było wydawanie we współpracy z władzami sowieckimi kart ewakuacyjnych, rejestracja przesiedleńców i ich mienia, które podlegało ewakuacji. Mieszkańcy miasta stawili bierny opór przymusowemu przesiedleniu: nie zgłaszali się do rejestracji, nie pobierali kart ewakuacyjnych. W tym oporze umacniała ich postawa Kościoła, a zwłaszcza przykład ówczesnego metropolity lwowskiego niezłomnego Eugeniusza Baziaka. Ten swoisty bojkot wywozek na zachód utrzymywał się mimo brutalnych nacisków sowieckich i napływu nowej ludności ze wschodu. Wśród lwowian ciągle panowało przekonanie, że czas sowieckiej władzy „da się jakoś przeczekać”.

Polacy – won ze Lwowa

Brak postępów w ewakuacji polskiej ludności ze Lwowa zaniepokoił polskie władze komunistyczne oraz władze sowieckie. Aby skłonić mieszkańców miasta do wyjazdu wysłano Stanisława Grabskiego. Była to misja niezwykle trudna moralnie. Pod koniec sierpnia 1945 roku przebywał on we Lwowie tocząc rozmowy z władzami, polskim środowiskiem akademickim i zwykłymi mieszkańcami. Wskazywał, że sprawa granic została nieodwołalnie przesądzona, a alianci zgodzili się na wszystkie żądania Stalina. Po powrocie do Polski Grabski przedstawił we wrześniu 1945 roku szczegółowy plan ewakuacji polskiej ludności. We wrześniu 1945 znów pojawił się we Lwowie. Ta druga misja, oprócz przyspieszenia repatriacji, miała na celu wytargowanie od Rosjan polskich dóbr kulturalnych zgromadzonych w mieście: m.in. w Ossolineum, w muzeach sztuki, w archiwach i bibliotekach. Udało się wynegocjować jedynie niewielką część polskiej spuścizny kulturalnej. Władze sowieckie prawem zwycięcy przywłaszczyły sobie m.in. około dwóch tysięcy bezcennych obrazów malarstwa polskiego, pozostających we Lwowie do dziś, cenną kolekcję

łowicza i profesora Zygmunta Czernego opuściła Lwów 6-7 listopada 1945 roku. A ostatnia grupa została skompletowana z pomocą profesora Roberta Szewalskiego, który w styczniu 1946 powrócił do Lwowa. Objęła ona naukowców zwolnionych z Donbasu, więźniów i łagrow. Była kierowana przez profesora Włodzimierza Burzyńskiego i opuściła miasto w czerwcu 1946 roku. Uczniowie z tego transportu zostali rozmieszczeni w Krakowie i Gliwicach.

Opór Kościoła

Główną ostoją oporu Polaków przed wysiedleniem pozostawał arcybiskup lwowski Eugeniusz Baziak. Funkcję tę sprawował od listopada 1944 roku Silnie związany z miastem metropolita stawił do kwietnia 1946 roku opór zarówno sowieckim szykanom jak i perswazjom Stanisława Grabskiego i długo nie dawał się złamać w obliczu coraz bardziej dramatycznej sytuacji ludności polskiej w mieście. Dopiero w momencie gdy sytuacja w mieście stawała się beznadziejna, a władze sowieckie groziły polskim



Abp Eugeniusz Baziak

mieszkańcom deportacją do Kazachstanu i Donbasu arcybiskup zdecydował się przenieść stolicę metropolii biskupiej do Lubaczowa na obszar Polski. Data tego wydarzenia 26 kwietnia 1946 roku jest pewnym momentem zwrotnym. Polacy we Lwowie stracili ostatnie moralne wsparcie przed wysiedleniem.

Przebieg i efekty tzw. „akcji repatriacyjnej”

Polska Komisja Ewakuacyjna od maja 1945 roku do 15 czerwca 1946 wydawała w porozumieniu z władzami sowieckimi karty ewakuacyjne, ewidencyjonała wyjeżdżających oraz ich mienie, rejestrowała liczbę polskich mieszkańców przeznaczonych do przesiedlenia. Ludność przesiedlaną ładowano wraz z ich ściśle ograniczonym mieniem, które władze sowieckie pozwoliły zabrać do 34-osobowych wagonów. Tak uformowane transporty kierowano w trzech kierunkach: południowym (Kraków, Bytom, Gliwice, Opole, Wrocław, Kłodzko), środkowym (przez centrum kraju w kierunku na

Jednak ewakuacja czy wysiedlenie?

Po wyjeździe Grabskiego jedynymi instytucjami wspierającymi moralnie Polaków miasta były polskie środowisko uniwersyteckie, politechniczne oraz arcybiskupstwo lwowskie. Wkrótce jednak polskie instytucje naukowe musiały poddać się przymusowemu przesiedleniu. Uczniowie polscy opuszczali Lwów stopniowo. Umowa między Polską a ZSRR stanowiła, że mogą oni zabrać swój warsztat pracy, czyli prywatne książki, aparaturę, jednak w rzeczywistości – z powodu trudności transportowych, a także niechęci urzędników sowieckich, było to bardzo trudne. Natomiast wywóz zbiorów uniwersyteckich i zasobów materialnych był w ogóle niemożliwy. Na przełomie maja i czerwca 1945 roku ewakuowała się pierwsza grupa uczonych Politechniki Lwowskiej oraz Uniwersytetu Jana Kazimierza pod przewodnictwem profesora Edwarda Geislera.

Transport z pierwszą grupą wyjechał do Krakowa, Gliwic i Gdańska. Po wizycie Grabskiego 31 października 1945 roku ruszył kolejny transport pod kierownictwem profesora Roberta Szewalskiego. Liczył on 85 wagonów. Grupy uczonych zostały kolejno rozmieszczone w Krakowie, Gliwicach, Wrocławiu, Gdańsku, Poznaniu i Łodzi. Kolejna grupa pod kierownictwem Włodzimierza Kury-

Szczecin), północnym (Pomorze, Mazury).

Nowym władzom PRL chodziło o maksymalne rozproszenie lwowian w Polsce. Byli postrzegani przez komunistyczny rząd jako „element wrogi” po całym obszarze kraju. Ponieważ tzw. „umowa repatriacyjna” ściśle ograniczała ilość i rodzaj ruchomości, które można było wywieźć, wyjeżdżający poddawani byli drobiazgowym kontrolom mienia przez organa sowieckie. Zdarzało się, że kontrole te pozbawiały przesiedlanych uwożonego dobytku już na dworcu kolejowym, gdy mienie zostało załadowane do wagonów transportowych. Po 15 czerwca 1946 Polska Komisja Ewakuacyjna zaprzestała wydawania kart ewakuacyjnych. Do 29 listopada 1946 trwała operacja „zamykania akcji przesiedleńczej”. Ograniczano się do egzekwowania wyjazdu od osób, które otrzymały wcześniej kartę i dotąd nie wyjechały oraz rejestrowania wyjeżdżających. W maju i czerwcu 1946 roku terror i nacisk sowiecki na Polaków stał się już nie do zniesienia. Przymusowo zamykano kościoły i klasztory, brutalnie wymuszano wyjazdy. Zdarzały się ponure mordy na tle politycznym. Na krótko przed swym wyjazdem został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD Janusz Witwicki – znany architekt i historyk sztuki, twórca Panoramy Plastykowej Dawnego Lwowa. Mieszkańcy trwali w biernym oporze. Ogółem od maja 1945 roku do końca listopada 1946 roku przesiedlono transportami kolejowymi 130-140 tysięcy mieszkańców. We Lwowie zdecydowało się pozostać ok. 12 tysięcy Polaków, w tym także szereg uczonych i profesorów: Mieczysław Gębarowicz (1893-1984, historia sztuki), Henryk Mosing (1910-1999, medycyna), Witold Aulich (zm. 1948, maszynoznawstwo), Wilhelm Mozer (zm. 1958, kolejnictwo), Adam Kuryło (zm. 1980, mosty), Gabriel Sokolnicki (zm. 1975, maszyny elektryczne), Marian Nikodemowicz (1890-1952, architektura).

Według danych polskich pełnomocników do spraw ewakuacji ludności polskiej we Lwowie sumarycznie zarejestrowano do ewakuacji 108.523 osoby narodowości polskiej oraz 3.691 osób narodowości żydowskiej z tego ewakuowano 98.865 osób narodowości polskiej oraz 3.349 osób narodowości żydowskiej. 29 listopada 1946 roku Polska Komisja Ewakuacyjna zamknęła swą działalność, a następnego dnia 30 listopada 1946 opuściła Lwów i terytorium ZSRR.

Rozpoczął się okres sowiecki.

Wiersz wygnańca z Kresów

*Śniłeś się mi, mój kraju stary:
dom mój na wzgórzu stał biały,
słońce wschodziło nad bory,
a dęby rodzinne pieśń ranną grały.
I chóry ptaków wznosiły swe pienia,
a kwiaty mieniły się tęczę
a roje pszczoł wśród wiśni cienia
huczą rozgłośnie i brzęczą.
Czy wrócę kiedyś
do chaty rodzinnej,
gdzie się tak cicho i spokojnie żyło,
gdzie pośród wrzawy wojennej
o szczęściu się przyszyłem marzyło?*

List do redakcji

Pierwszym punktem w programie naszych uroczystości było odsłonięcie i poświęcenie pomnika powstańcom styczniowym. Zaznaczę, że pomnik powstał w 1864 roku ku czci poległych powstańców, którzy zmarli w brodzkim szpitalu po klęsce w bitwie pod Radziwiłłowem w 1863r. Budową tego pomnika przedstawiającego złamaną kolumnę z białym orłem u góry zajął się Baltazar Potocki, miejscowy obywatel, a koszty zostały pokryte ze składek. Ten pomnik przetrwał wiele lat, aż do czasów radzieckich, kiedy został zniszczony poprzez NKWD. Niestety – orzeł został rozstrzelany i ślady od kul do dziś widać na kolumnie.

Okolo godziny 16 przybyliśmy na cmentarz w Brodach. Ze Lwowa – członkowie organizacji „Orzeł Biały”, telewizja Po Lwowsku, przedstawiciele Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie na czele z p. Ewelina Małanicz. Na cmentarzu do nas dołączyli się przedstawiciele Fundacji Polacy znad Niemna, członkowie miejscowej organizacji, duchowni, dzieci z rzymskokatolickiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Brodach, media, nauczyciele języka polskiego wraz z uczniami.

W swoim przemówieniu prezes organizacji „Związek Polaków „Orzeł Biały” – Sergiusz Łukjanienko powiedział: „Szanowni państwo, drodzy przyjaciele!

Jest to szczególnie ważny dzień dla nas. Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby poświęcić odrodzony pomnik Powstańcom Styczniowym. To wydarzenie jest dla nas bardzo ważne i symboliczne, dzisiaj odbędzie się poświęcenie tego odnowionego pomnika, tego orła białego i powstanie filii polskiej organizacji „Orzeł Biały” w Brodach. Odrodzeniem tego pomnika oddajemy hołd tym, którzy ceną swojego życia walczyli o swoją i naszą wolność. Swoje życie oni poświęcili na ołtarz niepodległej Polski. Flaga Polski to dwa pola – biały i czerwony. Biały – symbolizuje wolność, a czerwony – krew, którą Polacy gotowi oddać za tą wolność”.

„Orzeł Biały” w Brodach

20 września odbyły się bardzo ważne wydarzenia dla naszej organizacji. Już od kilku miesięcy prowadziliśmy przygotowania do dnia, w którym został poświęcony pomnik Powstańców Styczniowych i uroczyste otwarcie filii „Orła Białego” w Brodach.



Pomnik Powstańców Styczniowych

Po deklamacji wierszy o Powstaniu Styczniowym i opowieści historii powstania tego pomnika duchowni poświęcili pomnik. Po czym wystąpili przedstawiciele Fundacji Polacy znad Niemna. To właśnie prezes tej organizacji Robert Pawłowski wspierał finansowo ten projekt.

Po uroczystościach na cmentarzu przenieśliśmy się do szkoły nr 3, która znajduje się na terenie zamku w Brodach. W szkole odbyła się uroczystość otwarcia brodzkiej filii „Orła Białego”. Dołączyli do nas zastępca naczelnika administracji rejonowej w Brodach, przewodnicząca i zastępca rejonowej rady posłów w Brodach, konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski, prezes FOPnU p. E. Chmielowa wraz z Teresą Dutkiewicz, dyrektor

szkoły nr 3 w Brodach, społeczność miejscowa. Niestety nie mogliśmy do nas dołączyć się burmistrz Wołowa (miasto partnerskie Brodów), ponieważ w drodze do nas delegacja z Wołowa miała wypadek samochodowy.

Uroczystości rozpoczęliśmy od śpiewaniem hymnów Ukrainy i Polski, przedstawieniem gości i prezentacją naszej organizacji, która w chwili obecnej zrzesza ok. 500 członków. Zorganizowała kursy języka polskiego, historii Polski, bibliotekę, klub filmu polskiego, konsultacje prawne, pomaga przy wstąpieniu na uczelnie do Polski, organizuje różnego rodzaju warsztaty, wyjazdy do Polski, pomaga w odnalezieniu straconych związków rodzinnych. Nasza organizacja jest zarejestrowana i działa na podstawie

Konstytucji Ukrainy i prawa „O zgromadzeniu obywateli”.

Goście uroczystości życzyli nam dalszego rozwoju i współpracy. Uczniowie miejscowej szkoły pokazali nam urywek przedstawienia wg utworu wybitnego polskiego dramaturga Józefa Korzeniowskiego, który pochodzi z Brodów (autor m.in. sztuki „Karpaccy górale” – red. KG). Uczniowie zaśpiewali też dla nas piosenki.

Po części oficjalnej wszyscy przenieśliśmy się do miejscowej kawiarni, gdzie mogliśmy się bliżej zapoznać, omówić plany organizacyjne na przyszłość i po prostu mile spędzić czas.

KRYSTYNA FROŁOWA

List do redakcji

22 września nasz chór, a zarazem zespół ludowy „Łęczanie”, proboszcz Zdzisław Babiarz oraz jedenastoosobowa grupa parafian udała się na uroczystość konsekracji kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy w parafii św. Barbary w Borysławiu.

Od kilku już lat „Łęczanie” i Polacy z Borysławia utrzymują kontakty na różnych płaszczyznach: od ludowej, towarzyskiej, poprzez religijne i wspierające naszych rodaków w tym kraju. Tym razem również tak było. Ks. proboszcz ogłosił zbiórki pieniężną oraz różnych rzeczy potrzebnych w codziennym życiu: odzież, książki, zeszytów, zabawek. Parafianie nad wyraz okazali się hojni, gdyż niemalże do pełna zapełniliśmy workami luki bagażowe naszego autobusu. Wszystko przekazaliśmy dla parafii oraz dla Towarzystwo Kulturalno-Oświatowego „Zgoda” w Borysławiu.

Uroczystej mszy św. przewodniczył ks. abp Mieczysław Mokrzycki,

„Łęczanie” w Borysławiu



metropolita lwowski w asyście kilkunastu kapłanów. Na wejście podczas namaszczenia kościoła oraz zapalenia zacheuszek śpiewał nasz chór, który był jedynym zespołem na tej uroczystości.

We mszy św. wzięli udział bardzo licznie parafianie i wierni innych obrządków, ale także goście z Tru-

skawca i Drohobycza. Do Borysławia przybyli także Polacy z Krosna, Oświęcimia, Krakowa, Wałbrzycha i Warszawy.

Po obiedzie rozpoczęła się druga część świętowania: Dzień Kultury Polskiej w Pałacu Kultury w Borysławiu. Tam „Łęczanie” wystąpił z koncertem, który porwał całą salę.

Zespół wystąpił też przed Domem Kultury. Podczas występu upominki otrzymali od zespołu: burmistrz Borysławia Włodzimierz Firman oraz przewodnicząca Towarzystwa „Zgoda” Eleonora Popowicz. Specjalne podziękowania dla zespołu skierował obecny proboszcz parafii o. Krzysztof Szczygło CSsR.

Podczas koncertu wystąpili także „Borysławiaczy”, których gościliśmy podczas IX edycji Spotkań Folklorystycznych, dzieci polskie oraz zespół folklorystyczny „Dolina Soly” z Oświęcimia.

W wielkim finale koncertu zespoły odśpiewały „Sokoły” oraz „Życzmy, życzmy”, a następnie gościnni gospodarze zaprosili wszystkie zespoły na kolację. Mogliśmy tam wspólnie wspominać z o. Jakubem Zielińskim CSsR, byłym proboszczem, który gościł w Łękach Dukielskich przed trzema laty oraz wyjątkowo przyjemnie i rodzinie zakończyć ten dzień.

stowlekidukielskie.dukla.org

Podkarpacki Hogwart

Choć trudno w to uwierzyć, to na naszych terenach działała kiedyś szkoła, którą można by porównać do bajkowej szkoły magów wymyślonej przez Joanne Rowling [autorka serii „Harry Potter” – red.]. Mieściła się przed II wojną światową w Chyrowie koło Starego Sambora na historycznej ziemi przemyskiej, obecnie w granicach Ukrainy.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Nie uczono tam, rzecz jasna, magii, jednak monumentalne budowle i malownicze otoczenie chyrowskiego konwiktów oo. jezuitów budzą skojarzenia z Alma Mater Harry'ego Pottera. Do dziś jego rozmiary wywołują w wędrowcach zdumienie. Mało która z obecnie działających na Ukrainie uczelni dysponuje taką liczbą pomieszczeń i wyposażeniem z jakiego korzystali wychowankowie konwiktów.

Działalność konwiktów zapoczątkował ówczesny rektor kolegium jezuitów w Tamopolu o. Marian Morawski w 1882 roku. Poparł go w tym zamierzeniu prowincjał jezuitów o. Henryk Jabłoński. Ze względu na elitarność zakładu tamopolskiego (nie wszyscy mogli pozwolić sobie tam na naukę), bliskość Tamopola od ówczesnej granicy Galicji z Rosją i niesprzyjający klimat, podjęto decyzję o znalezieniu nowego miejsca na zakład Towarzystwa Jezusowego. Zdecydowano, że „...lepiej mieć zakład wychowawczy w małym miasteczku niż w wielkim mieście”. Właściciel Chyrowa, pan Topolski, dowiedziawszy się, że jezuita poszukują miejsca na nową lokalizację zakładu, odsprzedał im swoje tereny.

Budowę prowadzono w dwóch etapach: w latach 1883–1891 oraz w 1904–1911. Po ich zakończeniu powstał jeden z największych ośrodków naukowych w dawnej Galicji. Chociaż wychowanków tu nie pieszczono – gimnazjum działało według



Fasada główna konwiktów

surowych zasad – dla nauki stworzono nadzwyczaj sprzyjające warunki. Około 500 uczniów miało do swojej dyspozycji 6 basenów (!), salę sportową dla każdej klasy, obserwatorium astronomiczne, muzeum przyrodnicze z bogatą kolekcją ptaków i motyli z Azji i Ameryki, a także naturalnie bogatą bibliotekę. Cztery największe sale kompleksu to: kaplica, sala jadalna, sala koncertowa i teatr na 1000 widzów. Ponadto działała wokół cała infrastruktura w postaci młyna, wodociągu, pralni, piekarni i elektrowni. Zakład chyrowski posiadał też arboretum, zwierzyńiec, ogrody, korty tenisowe, a nawet szpital dla chorych na choroby zakaźne. Wydawano tam własne czasopismo – „Kwartalnik Chyrowski”, później „Przegląd Chyrowski”. Hasłem chyrowskiego zakładu było: „Deo, Patriae, Amicitiae” (Bogu, Oj-



Zachowana figura Matki Bożej na bocznej fasadzie konwiktów

czyźnie, Przyjaciółom). Należy dodać, że na terenie konwiktów nie mogły przebywać kobiety, nawet wśród personelu. W ten sposób tutejszych „Potterów” teoretycznie nic nie powinno było rozpraszać w nauce.

Głównym autorem kompleksu zabudowań chyrowskich był krakowski architekt Antoni Łuszczkiewicz. W latach 1904–1911 gimnazjum otrzymało nową kaplicę, która swymi wymiarami przewyższała niektóre kościoły parafialne i klasztorne. Wystawiona przez profesora Lwowskiej Politechniki Edgara Kovátsa, miała wspaniałe zdobienia: stiuki, figury, freski przedstawiające świętych, wywodzących się z zakonu jezuitów i mozaiki z postaciami ewangelistów, wykonane przez Stefana Matejkę. Znajdowało się tam 6 bocznych ołtarzy, a centralną figurą ołtarza głównego była postać św. Józefa z dzieciątkiem Jezus na rękach.

Jak zaznaczono powyżej, chyrowski konwikt słynął z niezwykle surowej dyscypliny, ale też i z nowoczesnych metod nauczania. Prawie wszyscy uczniowie otrzymywali świadectwo maturalne. Pośród tych, którzy wytrwali w jezuickiej szkole

znajdujemy wiele słynnych nazwisk. W 1899 roku chyrowskie gimnazjum ukończył znany prawnik i krajoznawca, prezes Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, autor licznych przewodników – Mieczysław Orłowicz. Kształcił się tu także Eugeniusz Kwiatkowski – w przedwojennej Polsce minister przemysłu i handlu, autor koncepcji budowy portu w Gdyni, Joachim Wołoszynowski – dziennikarz i literat, Roman Abraham – generał kawalerii, dowódca żołnierzy spod Zadwórze oraz obrońca Warszawy w 1939 roku. Znanym w zakładzie chyrowskim nauczycielem, pełniącym swoje obowiązki od 1886 roku przez dziesięciolecia, był o. Jan Beyzym (1850-1912). Później jako misjonarz wyjechał na Madagaskar, gdzie opiekował się chorymi na trąd. Zbudował dla nich szpital. Papież Jan Paweł II beatyfikował go w 2002 roku.

Jak w bajce Joanne Rowling, chyrowskie gimnazjum przeżyło i czarny okres. W czasie I wojny światowej Rosjanie aresztowali rektora o. Jana

Rostowskiego i zesłali go na Syberię. W okresie wojny polsko-ukraińskiej jego następca Józef Sawicki, ewakuował konwikt z 316 uczniami, ale sam został internowany przez Ukraińców w Kołomyi. W okresie międzywojennym kolegium kontynuowało swoją działalność. Założono tu oświetlenie elektryczne i obserwatorium astronomiczne. Jednak zbliżał się smutny koniec. We wrześniu 1939 roku wkroczyli Niemcy, którzy wkrótce przekazali obiekt ówczesnym swoim sojusznikom – armii sowieckiej. Ani uczniów, ani jezuitów, rzecz jasna, już tu nie było. Szkoda, ale (zestawiając te wydarzenia z powieścią Joanne Rowling) w tej historii zwyciężył lord Voldemort... Sowietci urządzili tu koczary, w kaplicy – kino, zamieniwszy ołtarz popiersiem Woroszyłowa, a freski przesłaniając portretami swoich wodzów. W 1941 roku sytuacja się odwróciła i Niemcy umieścili w gmachach konwiktów jeńców, a później zarządzając tu szpital wojskowy. Gdy znów opuszczali Chyrow, część gmachów spłonęła.



Kaplica grobowa oo. jezuitów w Chyrowie



Neorenesansowy fronton

Sowieccy i ukraińscy wojskowi, a właściwie 39 brygada szturmowo-desantowa (jedna z największych w ZSRR, rozlokowana pod samą granicą) i 80 Pułk lotniczy gospodarzyli w zabytkowych gmachach do początku XXI wieku.

Osobiście po raz pierwszy odwiedziłem słynny zakład w październiku 2007 roku. Wówczas prywatni ochroniarze prawie pod eskortą oprowadzali mnie po terenie konwiktu. Zdążyłem jednak obejrzeć zabudowania z lat 80. XX w., wzniesione na miejscu spalonej części gmachów i sfotografować cudem ocalałą na fasadzie starego gmachu figurę Matki Boskiej.

Latem 2013 roku już nie starałem się dostać do środka, chciałem jedynie poprosić prawosławnego kapłana o otwarcie mi kaplicy (od 2003 roku urządzono tu cerkiew św. Mikołaja Ukraińskiej Cerkwi Autokefalicznej). Jednak nie było go w domu, więc odszedłem z kwitkiem. Założyłem, że od mojej pierwszej wizyty kopułę wieży zamieniono na zupełnie niepasującą pseudo złotą. Na szczęście nikt nie zniszczył renesansowego frontonu. Oprócz tego,

według niesprawdzonych danych, w sali jadalnej i teatralnej zachować się miały żeliwne kolumny. Nie jest to koniec historii – w sierpniu 2013 roku zabytek został sprzedany na aukcji za 2.231 tys. hrywien firmie „Chyrów-rent-inwest”, która wiązana jest przez wielu z przedsiębiorcą Andrijem Łopuszańskim, byłym kandydatem na deputowanego. Pozwolenie na prywatyzację wydała Lwowska Wojewódzka Administracja. Według słów mera Chyrowa Iwana Gołubcia, nowi właściciele zaczęli już prace remontowe. Zadeklarowali odtworzenie XIX-wiecznego zabytku i przekształcenie go w kompleks wypoczynkowy dla dorosłych i dzieci.

Na koniec warto dodać, że na starym cmentarzu przy drodze na Niżankowice zachowała się wspaniała kaplica oo. jezuitów (niedawno została odnowiona) z kompozycją „Pieta” i inskrypcją na fasadzie: „Deo Autem Gratias Qui Redit Nobis Victoriis Per Dominum Nostrum Iesum Xpm [Christum – red.]” (Z wdzięczności Bogu, który dał nam zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa). Jeszcze jeden ślad zaginionej Atlantydy...



Dawna kaplica – obecnie cerkiew św. Mikołaja

Ruszyła telewizja Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie. Niebawem zaprezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube

(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”. **Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com**

Cegła dla historyka

Historyk z wykształcenia, filozof z zamiłowania, stanisławowianin o polskim pochodzeniu Roman Szablowski jest kolekcjonerem starych cegieł. Po wejściu do mieszkania widzę prawdziwe muzeum. Nie ma tam jednak obrazów, wazonów czy starych rzeczy. Jest tam dużo cegieł. Do nietypowej kolekcji i zamiłowań Romana przywykła już rodzina i przyjaciele, ale ci, którzy po raz pierwszy trafiają do jego mieszkania dziwią się, jak można żyć pośród cegieł?

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Dlaczego zaczął pan kolekcjonować cegły – można przecież gromadzić coś mniejszego i cenniejszego?

- Jestem historykiem i zbieractwo od dzieciństwa jest mi bliskie. Zbierałem znaczki pocztowe, monety, żołnierzyki, a nieco później płyty Wysockiego. Cegły dla mnie – to przede wszystkim cząstka mojego miasta, produkcji, ludzi. Około dziesięciu lat wstecz w jednym z centrów sztuki współczesnej, mój przyjaciel Igor Panczyszyn miał niewielkie pomieszczenie, gdzie zbierał różne starocie w tym cegły. Wiedząc o jego zamiłowaniach też przynosiłem mu czasem stare cegły. Pewnego razu Igora nie było i czekając na niego musiałem nosić te cegły. Nosilem, nosilem, aż mi się to znudziło i zostawiłem je w domu. Przyjrzałem im się dokładnie... i porwał mnie ten temat. Zresztą zbieranie cegieł ma też inne wytłumaczenie – kiedyś pracowałem w cegielni. Wprawdzie ładowałem tylko gotowe cegły, ale od tamtego okresu wiem o cegle wszystko.

Czy jakoś klasyfikuje pan cegły?

- Naturalnie, przeważnie według okresów produkcji. O każdej cegle, szczególnie jeżeli ma oznakowanie, staram się dowiedzieć jak najwięcej: gdzie mieściła się cegielnia, kto był jej właścicielem, w jakim celu ją wypalano itd. Mam setki egzemplarzy o różnym oznakowaniu, różnych kolorach i wymiarach. O, proszę, są cegły oznakowane „URMAN”, „TIGER”, „PATRIA”. Z takich cegieł zbudowana jest stara część Iwano-Frankiwska. Jest też specjalna ogniotrwała cegła – szamotka. Wykładano nią piec i była produkowana z białej szamotowej gliny. Cegły oznaczano nie tylko literami łacińskimi, ale też i cyrylicą, np. ДЛ, МК, МКІС.

W swojej kolekcji mam kilkaset cegieł. Już przestałem je liczyć. Pochodzą przeważnie z przełomu XIX-



XX wieków. Najstarszy mój egzemplarz ma około 200 lat. Znalazłem ją w Iwano-Frankiwsku w miejscu gdzie był klasztor trynitarzy. Jest to tak zwana „palczatka”. Nie ma żadnego oznakowania, jedynie smugi od palców. Stąd jej nazwa. Kiedyś aby cegły były gładkie zacierano je w formach ręcznie. Opowiadano mi, że w dawnych czasach na gotową cegłę miała stąpić nóżka dziecka, wtedy cegłę uważano za szczęśliwą. Od takiej cegły zaczynało się budować dom. Mam jeszcze cegły z odbitkami psich łap. Chyba na psi urok.

Gdzie odszukuje pan swoje eksponaty?

- Wszędzie, na ulicach, w podwórkach. Kiedyś w mieście było wiele starych domów. Rozbierano lub remontowano je i stamtąd brałem dużo eksponatów. Przynosili mi też cegły moi przyjaciele i znajomi, którzy wiedzieli o moim hobby. Znajomi przywożą mi cegły z innych miast, dostają cegły nawet na urodziny. Odbieram też telefony, że ktoś rozbiera dom czy piec i prosi, żebym przy-

szedł i coś sobie wybrał. Jedną cegłę przyniosłem nawet z obserwatorium na Pop Iwanie. Wie pani, zbieractwo to swego rodzaju choroba – widzę i chcę to mieć. Zajmując się swoim hobby zrozumiałem, że nie jestem osamotniony. Wiele ludzi proponowało, abym odsprzedał im którąś ze swoich cegieł. Ale nie mam zamiaru nic sprzedawać. Cegły mają szczególną energię, dodają mi sił i tworzą swoistą aurę w mieszkaniu.

Co tygodnia cegieł przybywa. Co ma pan zamiar z nimi robić?

- Bardzo chciałbym zrobić muzeum cegły, bo według takich zbiorów można studiować historię architektury, historię miasta. A nawet proces produkcji, bo stara cegła jest tak mocna, że trudno ją rozbić. Wypalano ją z dobrej gliny, bez domieszek, a cały proces technologiczny – od suszenia do wypalania – był ściśle przestrzegany. Moją kolekcję mogę przekazać do muzeum historii Stanisławowa, jeśli takie muzeum powstanie.

Odnowiona brama

W Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) ukończono trzyletnie prace przy rekonstrukcji bramy pałacu Potockich.

SABINA RÓŻYCKA

Podczas odnawiania bramy wjazdowej fachowcy wzorowali się na zdjęciach z lat 1903-1905. Zachowało się wiele elementów autentycznych.

W czasie demontażu pewnych elementów wszystkie zostały opisane – mówi Wadym Pisnyj, kierownik projektu rekonstrukcji. – W konstrukcji zachowało się do 60-70% autentycznych cegieł. Reszta została zniszczona z biegiem czasu”.



Wykonawcy stwierdzili, że technicznie nie było to zadanie trudne. Według Wołodymyra Marceniuka, szefa firmy, która prowadziła prace, w czasie rekonstrukcji okazało się,

że ogrodzenie stoi na fundamentach starych murów obronnych. Według zasad rekonstrukcji należało przeprowadzić prace archeologiczne. Dlatego okres rekonstrukcji wydłużył się. Konserwatorzy podkreślają, że wszystkie prace wykonywano niezwykle starannie.

Za jakiś czas brama zostanie udostępniona. Obecnie omawiana jest koncepcja całościowego odnowienia zabytku. W planach jest stworzenie na terenie pałacu hotelu i muzeum, w którym znajdzie się ekspozycja znalezisk odkrytych podczas rekonstrukcji bramy. Ogólny koszt prac przy renowacji bramy pałacowej wyniósł 600 tys. hrywien.

Ks. Jan Szetela – ten, który wytrwał do końca

W 1937 roku do parafii rzymskokatolickiej p.w. św. Marcina w Nowym Mieście (obecnie województwo lwowskie) przyjechał nowo wyświęcony ksiądz Jan Szetela. Ks. Jan objął funkcję wikariusza oraz otrzymał posadę katechety w nowomiejskiej szkole. Ów młody kapłan nie zdawał sobie sprawy z tego, że w wyniku zmiennych losów Polaków, będzie to pierwsza, a zarazem ostatnia parafia w jego życiu.

ANDRZEJ PIETRUSZKA
Drohobycz – Nowe Miasto

Czasy były trudne: II wojna światowa, lata okupacji, niemieckiej i radzieckiej, zmiana polskich granic w 1945 roku, włączenie tak zwanych Kresów Wschodnich do ZSRR, a ostatecznie repatriacja ludności polskiej z tych terenów. W ZSRR podjęto walkę z Kościołem katolickim, a bycie księdzem spotkało się z dużym wyzwaniem. Większość księży skorzystało z repatriacji, lecz była garstka tych, którzy pomimo licznych prześladowań, udręk i poniżeń, zostali z Polakami, którzy nie wyjechali w ramach repatriacji i pozostali na miejscu. Nie był tutaj wyjątkiem ks. Jan Szetela, który pomimo trudnych czasów i wielu lat łagrów został wierny Bogu oraz swoim rodakom w Nowym Mieście, a także nie tylko tam.

Jan Szetela urodził się w Grodzisku koło Strzyżowa (obecnie woj. podkarpackie) w 1912 roku. Szkołę ukończył w 1931 roku. W tym samym roku złożył podanie z prośbą o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, lecz z powodu braku miejsc w seminarium nie został przyjęty. Natomiast w następnym, 1932 roku, udaje się mu rozpocząć naukę w seminarium w Przemyślu. Został wyświęcony na księdza 24 czerwca 1937 roku. W dniu 1 sierpnia 1937 roku obejmuje swoją pierwszą parafię jako wikary. Było to Nowe Miasto. Od razu zdobył serca wielu ludzi, tych starszych i tych młodszych, a szczególnie dzieci. Dzieciaki garnęły się do swego księdza, jak do ojca. Z nutką nostalgii wspomina o tych czasach moja babcia – Maria Harysymowicz. Z jej opowiadań wiem, że ks. Jan ciekawie prowadził katechety, które były przeplatane interesującymi historyjkami, że miał zwyczaj chodzenia uliczkami Nowego Miasta z pojemniczkiem pełnym cukierków (ponieważ same kieszenie już nie wystarczały, a cukierków zawsze miał dużo) i częstował nimi dzieci. Również dowiedziałem się, że był niezłym dowcipnisiem, uwielbiał żartować, zawsze był uśmiechnięty, wesoły. Chętnie śpieszył z pomocą. Otrzymując podczas koledy pieniądze w jednym domu, zostawał je tam, gdzie była bieda i brak środków finansowych. Ponadto był to spokojny, pracowity i pełen pogody ducha człowiek. Taki pozostał do końca swego nielatego życia.

W 1939 roku ks. Jan Szetela otrzymał skierowanie do nowej parafii koło Sanoka, lecz ówczesny proboszcz skierował prośbę do biskupa ordynariusza, żeby cofnął aplikację i pozostawił go jeszcze na rok w nowomiejskiej parafii, ponieważ młody ksiądz wykazał się ogromnym zaangażowaniem oraz umiejętnością w sprawowaniu powierzonych mu funkcji. Wydarzenie to miało kolosalne znaczenie, ponieważ zdecydowało o dalszym losie ks. Jana. Ten rok zapoczątkował długie 51 lat sprawowania posługi kapłańskiej ks. Szeteli w Nowym Mieście i okolicy.

1 września 1939 roku rozpoczęła się II wojna światowa. Zmieniały się władze okupacyjne z radziec-



Ksiądz Jan Szetela wśród dzieci pierwszokomunijnych

kiej na niemiecką i z powrotem. Po 1944 roku znów powróciła władza sowiecka, która jeszcze podczas swej pierwszej okupacji zmuszała obywateli polskich niezależnie od narodowości do przyjęcia obywatelstwa radzieckiego. Ks. Szetela musiał przyjąć narzucane mu obywatelstwo. Było to konieczne, ażeby pozostać z wiernymi i kontynuować pracę duszpasterską. Odmowa obywatelstwa radzieckiego groziła wywózką na Sybir. Wprawdzie ks. Jan Szetela mógł wyjechać po II wojnie światowej do Polski, lecz tego nie zrobił. Pozostał, żeby pracować wśród ludności polskiej, a nawet wśród Ukraińców wyznania greckokatolickiego, którzy nie chcieli przyjąć prawosławia. Ks. Jan był świadomy tego, co mu za to grozi, lecz postanowił pozostać. Już od 1946 roku samodzielnie obsługiwał parafię, ponieważ dotychczasowy proboszcz ks. Budowski wraz z pierwszymi repatriantami wyjechał do Polski. Dlaczego niektórzy Polacy pozostali na Kresach? Powody były różne. Część obawiała się o nowe, nieznanne jutro, wielu nie chciało opuścić ziemi, która była bliska ich sercu. I trudno było im uwierzyć w to, że tu nie będzie Polski. Wciąż mieli nadzieję, że kiedyś Polska powróci na ziemie wschodnie. Rozumiał swoich parafian ks. Szetela, rozumiał też, że jeśli wyjedzie, to zamkną kościół, a wierni pozostaną bez kapłana.

Od 1946 roku dla ks. Jana Szeteli zaczyna się okres tułaczki. Plebania była zajęta przez bolszewików. Ksiądz najpierw mieszkał u państwa Dolhunów na Posadzie Nowomiejskiej, a później u pani Żywickiej. Duszpasterz jednocześnie obsługiwał parafię w Niżankowicach (lata 1945-47) oraz Błozwi (lata 1945-50). Posługę kapłańską pełnił bardzo gorliwie i z dużym oddaniem. Musiał odprawiać msze, pogrzeby i udzielać sakramenty. Słowo Boże, które było wygłaszane z ust ks. Jana Szeteli było otuchą w tych nieludzkich czasach terroru. Wspierał duchowo nie tylko miejscowych Polaków, ale także Ukraińców, którzy nie pogodzili się z likwidacją Kościoła greckokatolickiego (do kościoła w Nowym Mieście przyjeżdżali na

msze św. również wierni wyznania greckokatolickiego).

11 sierpnia 1950 roku ks. Jan został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Drohobyczu. Następnie przeniesiony do Stryja, gdzie wydano mu wyrok: 10 lat łagrów, konfiskata mienia, 5 lat zsyłki i pozbawienie praw obywatelskich na 5 lat. Zanim wydano wyrok ks. Jana Szetelę zapytano, czy nie chce on wyjechać do Polski i uniknąć więzienia. Odpowiedź księdza była stanowcza: sam stąd się nie ruszy. W zamian usłyszał, że jest oskarżony m. in. za listy wysłane do Polski, za posiadanie radiostacji (której tak naprawdę nie było), za posiadanie prasy religijnej, za udzielanie sakramentów i katechizacji, za niepłacenie podatków (choć wierni zbierali potrzebne sumy na opłatę składek), za posługę kapłańską wśród Ukraińców oraz za to, że był „polskim” księdzem.

W 1951 roku ks. Jan zostaje wysłany do Karagandy w Kazachstanie, gdzie czekała na niego ciężka praca w kopalni. Jesienią 1951 roku ks. Jan zламаł nogę, aż do wiosny 1952 roku pozostawał w szpitalnym łagerniku. Wiosną wrócił do łagru, ale pracował już jako felczer. Następnie znów wysłano go do kopalni. Z powodu słabego zdrowia księdza zakwalifikowano go do brygady karnej, która zajmowała się sprzątnięciem baraków. Potem pracował przy rozładunku wagonów. W końcowym etapie przebywania w łagrze był maszynistą. Pomimo ciężkiej pracy, potajemnie spowiadał więźniów, modlił się z nimi oraz był dla nich duchowym wsparciem. Za swą działalność religijną nie raz był przesłuchiwany oraz umieszczany w izolatorze z dala od więźniów.

Nowomiejscy parafianie nie zapominali o swoim księdzu. Mimo licznych trudności, które sami przeżywali, wysyłali niewielkie paczki z żywnością, pisali do niego listy. Po śmierci Stalina sytuacja w państwie nieco się zmieniła. Właśnie wtedy został zwrócony wyrok ks. Jana, lecz zwolniono go dopiero w 1955 roku. W ten sposób mógł wrócić do swojej parafii w Nowym Mieście. Łatwo wyobrazić sobie ogromne wzruszenie i try-

miszkańców miejscowości, gdy ks. Szetela odprawiał pierwszą po kilku latach mszę świętą.

Ksiądz Jan Szetela po raz kolejny miał możliwość wyjazdu do Polski i po raz kolejny zdecydował, że zostanie w Nowym Mieście, ponieważ dużo Polaków było na tych terenach, a księży, niestety, coraz mniej. Tam, gdzie nie było duchownych, kościoły zamykano, a następnie umieszczano w nich magazyny chemikaliów, sklepy, organizowano kluby oraz kina. W ciągu kilku lat kościoły popadały w ruinę. Najbardziej ucierpiały te, w których znajdowały się magazyny z chemikaliami (często nawozy sztuczne), waliły się dziurawe dachy, a ściany wilgotniały. Tylko dzięki ks. Janowi Szeteli nowomiejską świątynię nie spotkał podobny los, kościół zachował się w dobrym stanie. Władza sowiecka nie zapomiała jednak o polskim księdzu. Często był wzywany na przesłuchania w nocy, najbardziej dokuczliwe były przesłuchania zimowe. Ponieważ zabierano go w nocy musiał wracać do domu w cieniutkiej piżamie. Znana była opowieść, że ksiądz Szetela często nie spał w łóżku, lecz w fotelu – ubrany w kurtkę (tzw. kufajkę), przygotowany do tego, że w nocy mogą „odwiedzić” go niespodziewani goście z NKWD. W nocy pełnił też posługę kapłańską: do okna plebanii pukali wierni z okolic, żeby ksiądz ochrzcił dziecko lub udzielił ślubu.

Lata łagrów, represje i zesłania odbiły się na zdrowiu dzielnego kapłana. Chorował na rozsiane owrzodzenie grubego jelita, które w tamtych czasach nie było uleczalne oraz przeszedł dwie operacje serca. Nie zważając na trudny los, ks. Jan pozostał otwarty na potrzeby innych, pełen energii, nigdy nie poddał się.

Oprócz swojej parafii obsługiwał jeszcze wiernych w Stryju, Niżankowicach, Dobromilu, Miżyńcu i Samborze. Później jednak to parafianie przyjeżdżali do kościoła w Nowym Mieście. Jeździli tam Polacy z Sąsiadowic, Łanowic, Błozwi, Czyszek, Chyrowa, Miżyńca, Dobromila, Mościsk oraz innych miejscowości, gdzie kościoły były zamknięte. Dla wielu osób ks. Jan Szetela i kościół w

Nowym Mieście stały się symbolami polskości. Można powiedzieć, że była to „mała” Polska, położona zaledwie kilka kilometrów od granicy z rzeźczywistą ojczyzną. Kościół był pełny ludzi, a msze sprawowane przez ks. Jana wypełniały otuchą każdy kolejny dzień życia. Ludzie nieraz musieli dojeżdżać wiele kilometrów, ażeby usłyszeć głos niezłomnego kapłana.

W końcu lat osiemdziesiątych kapłan przyczynił się do odbudowy katolickich kościołów. Z jego pomocą zostały otwarte kościoły w Błozwi, Miżyńcu, Niżankowicach oraz Łanowicach. Ubywało jednak księdzu zdrowia i siły. Powoli godził się z myślą, że musi pozostawić wieloletnią parafię młodym, pełnym energii księżom. I czasy zmieniały się na lepsze. Tak zwana liberalizacja życia umożliwiła otwarcie wielu świątyni, co utwierdziło ks. Jana w tym, że będzie mógł zostawić spokojnie swoją parafię, bo nowe czasy wskazywały na to, że najgorsze już minęło. Ks. Jan postanowił wyjechać do rodzinnej miejscowości, położonej na terenie Polski. Ostatnią mszę świętą ks. Jan Szetela odprawił w listopadzie 1991 roku: parafianie poprowadzili do kościoła schorowanego księdza. Po wyjeździe do Polski miał problem z utrzymaniem obywatelstwa polskiego, lecz ostatecznie obywatelstwo otrzymał. Nieżyjąca już parafianka pani A. Zajdel (ostatnie lata życia ksiądz spędził w domu państwa Zajdlów) po wyjeździe kapłana z Nowego Miasta powiedziała: „I wyjechał ojciec, duszpasterz, dobroczyńca”.

Ks. Jan Szetela zmarł w czerwcu 1994 roku w swojej rodzinnej miejscowości. Czy ktoś dziś pamięta o ks. Janie? Na pewno obecni parafianie Nowego Miasta, również byli parafianie, którzy mieszkają dziś w różnych zakątkach Polski, a także Polacy z tych miejscowości, dla których ks. Jan był jedynym duszpasterzem przez wiele lat. Pamiętają o ks. Janie okoliczni Ukraińcy, bo był szanowaną osobą nie tylko wśród Polaków, ale również wśród Ukraińców. Był też i dla nich duszpasterzem. Często był kojarzony z książkami, ponieważ miał dość dużą bibliotekę. W każdym zakątku plebanii, na podłodze, na fotelach były książki. Lubił czytać. Zawsze rozdawał oplatki, obrazki, pamiątki pierwszokomunijne, różańce oraz modlitewniki, ale w jaki sposób udawało mu się je dostać w tych trudnych czasach, pozostanie tajemnicą. Wcześniej rano był już w świątyni, spowiadał, zabiegał o podstawowe rzeczy dla kościoła w Nowym Mieście. I tak każdego dnia, przez 51 lat...

Był on niezwykłym Człowiekiem i wybitną postacią Kościoła rzymskokatolickiego. Pokazał, jak być wiernym Bogu w czasach, gdy cały otaczający świat był przeciwko. Godnie niósł swój krzyż. Nie poddał się i wytrwał do końca. Taka postawa księdza jest znakomitym przykładem bohaterstwa dla przyszłych pokoleń. Ks. Jan Szetela zasługuje na miano bycia świętym i właśnie takim pozostanie już na zawsze dla wiernych nowomiejskiej parafii i wszystkich tych, którzy go znali.

W hołdzie ojcu polskiej kryminalistyki

Powszechnie wiadomo, że na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie spoczywa wiele wybitnych osobistości, którzy za życia przysłużyli się do powstania i rozwoju całych dziedzin nauki. Przy jednej z głównych alejek cmentarza znajduje się grobowiec rodziny Sobolewskich. Skromna inskrypcja głosi, że spoczął tu „dr Władysław Sobolewski” człowiek, który położył podwaliny pod polską i europejską kryminalistykę.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Stowarzyszeniem Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie, które na początku bieżącego roku powołane zostało przez funkcjonariuszy Komendy Głównej Policji w Warszawie, jako jedną z dziedzin swej działalności statutowej ma poszukiwanie, opiekę i doprowadzenie do godnego stanu miejsc pochówków polskich policjantów, którzy zginęli z rąk sowieckich we wrześniu 1939 roku. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że wiele jest takich mogił, ale nie wszystkie są one oznakowane i w należyłym stanie. Jednak ludzka pamięć kryje wiele informacji na ten temat.

Impulsem do powstania Stowarzyszenia była działalność Andrzeja Sprychy, który do Lwowa przyjeżdżał z młodzieżą, aby porządkować groby na Cmentarzu Łyczakowskim i Orląt Lwowskich. Podczas poszukiwania materiałów do swoich publikacji natrafił w bibliotece na czasopismo z okresu międzywojennego, w którym był reportaż i zdjęcia z pogrzebu dr Władysława Sobolewskiego – wybitnej postaci przedwojennej Policji Państwowej, uznawanego za ojca polskiej kryminalistyki, urodzonego we Lwowie i pochowanego w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim. Andrzej Sprycha rozpoczął poszukiwania jego grobu. Okazało się, że rodzinny grób Sobolewskich



Warta honorowa przy odnowionym grobowcu Władysława Sobolewskiego

funkcjonariuszy wszystkich polskich służb mundurowych na Wschodzie (KOP i Służby Więziennej).

Uroczystości przy odnowionym grobie Władysława Sobolewskiego odbyły się 4 października br. Wśród zaproszonych gości był konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, przedstawiciel Ministra Spraw Wewnętrznych RP dyrektor Monika Zakrzewska, przedstawiciel komendanta głównego Policji RP - dyrektor Bartosz Furgala, wiceszef Urzędu MSW Ukrainy w obwodzie lwowskim Sergij Maruniak, szef lwowskiej milicji Sergij Ziubanenko, rektor Uniwersyte-

Mychajło Cymbaluk zaznaczył, że jest to wydarzenie niezaprzeczalne. Dzięki inicjatywie strony polskiej udało się odnowić grób osoby, której praca była ważna nie tylko dla kryminalistyki polskiej, lecz również dla europejskiej, w tym ukraińskiej. „Należy pamiętać o tak wybitnych postaciach, bo jedynie naród, który chroni swą pamięć narodową ma przed sobą przyszłość” – podkreślił na zakończenie rektor Cymbaluk.

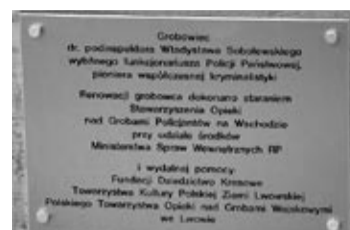
Na zakończenie ojciec Władysław Lizun, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie, poświęcił odnowiony grobowiec i zebrani zmówili krótką modlitwę za zmarłych. Po czym przedstawiciele resortu SW obu państw złożyli wieńce, kwiaty oraz znicze u stóp grobowca.

W godzinach popołudniowych w kościele św. Antoniego przy ul. Łyczakowskiej odbyła się Msza święta w intencji śp. Władysława Sobolewskiego z udziałem przedstawicieli delegacji z Polski i Ukrainy.

Inf. isp.policja.pl

Władysław Sobolewski urodził się 25 marca 1890 r. we Lwowie. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Następnie rozpoczął przygotowania do zawodu prawniczego odbywając praktykę administracyjną we Lwowie. Po wybuchu wojny w 1914 r. został powołany do wojska. W 1918 r. zgłosił się na ochotnika do oddziałów Obrony Lwowa i uczestniczył w walkach o to miasto.

We wrześniu 1919 r. wstąpił do Policji Państwowej. Był oficerem in-



Tablica z informacją o fundatorach odnowienia grobowca

spekcyjnym, a następnie komendantem Głównej Szkoły Policijnej i Szkoły Oficerskiej w Warszawie. Uczestniczył w specjalistycznych kursach z zakresu kryminalistyki w Wiedniu, studiował kryminologię w Instytucie Nauk Policijnych przy Uniwersytecie w Lozannie.

W 1929 r. Władysław Sobolewski został skierowany na kurs kryminalistyczny do Wiednia. Kurs odbywał się w Instytucie Kryminologicznym przy Dyrekcji Policji w Wiedniu. W tym samym roku został skierowany na studia kryminologiczne w Instytucie Nauk Policijnych na Uniwersytecie w Lozannie. W roku 1931 podinsp. Sobolewski objął stanowisko kierownika Laboratorium Policijnego w Centrali Służby Śledczej w Warszawie. Pod jego kierownictwem w styczniu 1936 roku laboratorium weszło w skład Wydziału IV Komendy Głównej Policji pod nazwą Referat Techniki Śledczej.

W międzywojennej Polsce zaliczał się do grona czołowych przedstawicieli tej nauki. Współpracował z największymi sławami ówczesnej światowej kryminalistyki: R. Mendlem, E. Locardem, R. Reissem i E. Seeligiem.

Zmarł nagle podczas wykładu dla oficerów Wojska Polskiego 4 października 1937 roku w wieku 48 lat.

Inspektor dr Władysław Sobolewski uważany jest za ojca polskiej kryminalistyki. Jego badania pozwoliły na przeprowadzanie ekspertyz broni palnej, łusek i pocisków. Inspektor Sobolewski napisał wiele prac naukowych z zakresu mechanoskopii, fotografii kryminalistycznej, daktyloskopii, ekspertyz z pisma ręcznego i maszynowego. Policja do dziś korzysta z naukowego dorobku dr. Sobolewskiego. Jego nazwisko pojawia się w wielu specjalistycznych opracowaniach. Jego imię nosi aula wykładowa w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie.

KG

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Humor żydowski

Chelmsianin wybierający się pociągiem do Lublina zatrzymuje na drodze dorożkę.

- Słuchajcie no! Co kosztuje jazda na dworzec?
- Pięćdziesiąt kopiejek.
- A taniej nie będzie?
- No, powiedzmy, czterdzieści...
- Dobrze.
- To proszę wsiadać!
- Ani mi się śni! Chciałem się tylko przekonać, ile zaoszczędzę idąc do stacji piechotą.

Do lekarza chelmskiego przychodzi stary Żyd.

- Co pan dolega?
- Panie doktorze, ja strasznie kaszlę.
- A ile pan ma lat?
- Siedemdziesiąt. Doktor po naszymu!
- A gdy pan miał czterdzieści lat, to pan kaszlał?
- Nie.
- A gdy pan miał pięćdziesiąt lat, to pan kaszlał?
- Broń Boże!
- A gdy pan miał sześćdziesiąt lat, to pan kaszlał?
- Nigdy w świecie!
- Więc powiedz pan sam, z ręką na sercu, kiedy właściwie pan ma kaszleć, jeśli nie teraz?!

Do tego samego lekarza przychodzi inny Żyd.

- Co pan dolega?
- Panie doktorze, mnie się здаje, że ja zwariowałem.
- Hm... A jakie są objawy pańskiego obłądzenia?
- Ja sam do siebie pisuję listy.
- A kiedy napisał pan ostatni list?
- Dzisiaj rano.
- A co pan napisał w tym liście?
- Chelmsianin uśmiecha się chytrze:
- Tego ja, panie doktorze, nie wiem. Jutro poczta doręczy mi list, to się dowiem.

Na początku lat trzydziestych chciałem się osobiście przekonać o stanie umysłowym Żydów chelmskich. Przybywszy na miejsce późnym wieczorem, zająłem do małego hoteliku i znużony podróżą zasnąłem w najlepsze. O północy zbudziło mnie gwałtowne pukanie do drzwi.

- Panie, panie! Panie, panie!
- Co tam, do licha?!
- Przywieźli ze stacji dwa pańskie kuфry...
- Idź pan do jasnej cholery! Chcę spać!
- Okolo pierwszej rozlega się ponowne pukanie.
- Co tam znowu?! – ryknąłem wyrwany ze snu.
- Tym razem portier zniżył głos:
- Chciałem pana bardzo przeprosić. To nie były pańskie kuфry!

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach,
1981



Wieniec przy grobie złożyli dyrektor Monika Zakrzewska konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

jest przy głównej alei. Był w bardzo złym stanie. Wspólnie z przyjaciółmi ze służb mundurowych założyli Stowarzyszenie Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie. Zajmą się odnajdywaniem i opieką nad miejscami pochówków polskich policjantów z okresu międzywojennego, a szczególnie tych, którzy zginęli w latach 1939-40 z rąk sowieckich.

W dniu 22 lipca br. zawarte zostało porozumienie z Fundacją Dziedzictwo Kresowe o współpracy i pierwszej wspólną akcją obu organizacji były prace renowacyjne przy grobie dr. Władysława Sobolewskiego. Szerzej celem zawartego partnerstwa są działania, które w przyszłości mają objąć opieką groby nie tylko policjantów, ale

tu MSW Ukrainy we Lwowie Mychajło Cymbaluk, kierownik obwodowego Centrum Ekspertyz Kryminalistycznych MSW Oleg Szostak, przedstawiciele Stowarzyszenia Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie, Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina policyjna 1939”, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, przedstawiciele społeczności polskiej we Lwowie.

Przemawiający na uroczystościach konsul generalny Jarosław Drozd podkreślił, jak ważny jest fakt, że wspólne działania policji polskiej i milicji ukraińskiej doprowadziły do odnowienia tego grobowca i na uroczystościach wystąpili wspólnie przedstawiciele obu formacji.

Notatki z letniej podróży

Dzień 15 sierpnia, który jest świętem narodowym i kościelnym w Polsce, uroczystie świętuje się także na rumuńskiej Bukowinie, w miejscowości o swojsko brzmiącej (jak na Rumunię) nazwie – Kaczyka. Tego dnia przyjeżdżają tu katolicy z całej Rumunii. Wśród nich obowiązkowo Polacy z polskich wsi na rumuńskiej Bukowinie: Pleszy, Nowego Sołońca i Pojany Mikuli. Moja droga do Kaczyki wiodła tą samą trasą, którą pokonuję co roku: przez granicę polsko-ukraińską, Lwów, Stanisławów, Czerniowce, granicę ukraińsko-rumuńską, Suczawę. Chciałoby się powiedzieć – wzdłuż rubieży dwóch nieistniejących już imperiów: CK monarchii i Związku Sowieckiego.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Tę podróż rozpocząłem inaczej niż zazwyczaj. Wyjechałem nie z Warszawy, ale z miejscowości Szpiokołosy, położonej nieopodal Hrubieszowa. To tereny dawnego pogranicza polsko-ukraińskiego, gdzie miały miejsce krwawe walki Polaków i Ukraińców, a które przeszły do historii m.in. za sprawą jednego z nielicznych wypadków współpracy AK-WiN i UPA. Wspólna akcja odbicia więźniów zakończyła się sukcesem – i Polacy, i Ukraińcy rozeszli się w swoim kierunku. Koniunkturalne porozumienie, wymuszone zwycięstwem Sowietów w tej części Europy, nie mogło być jednak załącznikiem przyszłej współpracy. Nie stanie się też zapewne symbolem polsko-ukraińskiej współpracy w przyszłości. Był to jeden z nielicznych wyjątków. Przelano zbyt dużo krwi. Znam jednak pewnego Ukraińca, organizatora imprez muzycznych, któremu marzy się wspólny transgraniczny koncert Polaków i Ukraińców w Hrubieszowie, który nawiązywałby do wydarzenia sprzed lat.

Dostałem się do najbliższego przejścia z Ukrainą: Zosin – Uściług. Tu miała rozpocząć się samotna podróż przez Ukrainę Zachodnią aż do Kaczyki. Ujrzałem kolejkę, jak zwykle długą, choć nieporównywalną do tych, które widywałem w Hrebennem. Pora dnia nie była co prawda najbardziej optymalna na rozpoczęcie podróży, ale miałem nadzieję, że jakoś dojadę. W końcu zawsze jakoś dojeżdżałem, jednak tym razem, gdy podchodziłem do samochodów i pytałem: „Nie zabralibyście...?”, odpowiedzi były przeczące. Mina mi zrzedła.

Zbliżał się wieczór, a nie zapowiadało się, że przekroczę granicę. Wreszcie kobieta w samochodzie z polską rejestracją zgodziła się, mimo że na początku wydałem się jej podejrzany, bo nie widziała mojego bagażu. Jej współpasażer był zupełnie mi niechętny, w końcu jednak po raz kolejny okazało się, że kobiety to sojuszniczki autostopowiczów. Gdy same prowadzą samochód, boją się wpuścić do samochodu obcą osobę i nie zatrzymują się, ale gdy jadą z mężczyzną, strach znika, czują się pewniej i wtedy dochodzi do głosu kobieca empatia. Wiedziałem już, że przejadę na drugą stronę granicy, ale był to sukces połowiczny. Będę na Wołyniu – do Lwowa to szmat drogi. Pytałem więc dalej i wreszcie usłyszałem wymarzone: – Na Lwów. – Ile? – Siadaj!



Uniwersytet w Czerniowcach

Przejadę zatem granicę i nie utknę gdzieś pod Włodzimierzem Wołyńskim. Będę na trasie do Lwowa! Okazało się, że kierowca był od 24 godzin za kółkiem i odprowadził auto na polskich numerach na Ukrainę, do Kamionki. Stwierdził, że wyświadczono mi niedźwiedzią przysługę, podwożąc do Zosina, bo na Lwów jedzie się z Hrebennego. Stało na tym, że dojadę do Kamionki Buskiej, a stamtąd pojedę taksówką. Zadzwoenił nawet do znajomego taksówkarza z pytaniem o cenę za kurs do Lwowa. „180 hrywien” – odpowiedział tamten. Zgodziłem się.

O stanie dróg na Ukrainie pisano już wiele. Początkowo dobra nawierzchnia zaczęła się zmieniać, aż osiągnęła stan zbliżony do tarki: mniej więcej 66% asfaltu, 33% dziur. Czasami nie były to dziury, tylko jeden wielki „brak asfaltu”, który rozlewała się po jezdni niczym ser po zapiekance. Prędkość zmalała do 10 km/h. Rozmawialiśmy, po jakimś czasie kierowca mówił coraz mniej wyraźnie. Ukraiński, którego rozumienie nie sprawia mi zwykle kłopotów, zamieniał się powoli w dziwny ciąg dźwięków. W końcu zmęczenie wzięło górę i kierowca zasnął! Ale co złego może ci się przytrafić, gdy nie da się rozwinąć prędkości większej niż 10 km/h. Wpadniesz w dziurę. Jest to niemiłe, ale nie niebezpieczne. Może stan ukraińskich dróg to efekt troski władz o poprawę coraz gorszej sytuacji demograficznej? Redukcja wypadków drogowych do zera! Dojechalibyśmy do Kamionki. Kierowca nie wziął nawet kopiejkę, a ja udałem się pośpiesznie na lwowski dworzec.

Okolo północy byłem na dworcu. Niestety, spóźniłem się na pociąg do Czerniowiec. Kolejny odjeżdżał o 3.30. Mimo to uważałem, że to już koniec problemów. „Co prawda spóźniłem się, ale przecież kupię bilet na następny pociąg i dojadę bez przeszkód” – myślałem. Nie kupiłem! Biletów do Czerniowiec już nie było. Pozostała mi stara sowiecka metoda

Dotarliśmy do Czerniowiec i chociaż wiedzieliśmy, że autobus do Suczawy odjechał o 7 rano, udaliśmy się na dworzec autobusowy. Pozostawało pojechać do Porubnego i przejść granicę na piechotę lub zabrać się z kimś, kto oferował kurs do Suczawy. Do dworca autobusowego jedzie się około 20 minut trolejbusem, ale taksówkarz zaproponował korzystną



Suczawa, pomnik Stefana Wielkiego

dogadywania się z konduktorem, bo jakoś tak dziwnie bywa, że biletów co prawda nie ma, ale miejsca są.

Rozmowa na peronie skończyła się sukcesem. Jechałem do Czerniowiec. Nie była to już samotna podróż. Wraz ze mną była trójka turystów ze Zgorzelca, których poznałem na dworcu we Lwowie. Nad ranem na dworcu w Czerniowcach milicjanci poprosili nas o zabranie bagażu i nieprzebywanie w głównej hali, bo do tego służy poczekalnia. Nowość na Ukrainie, kiedyś tak nie było, ale... na władzę nie poradzę.

Czas nas gonił, zostawiliśmy za sobą centrum Czerniowiec, ratusz, ulicę Olgi Kobyłańskiej, uniwersytet. W duchu obiecywałem sobie, że w drodze powrotnej pospaceruję po tym mieście... Chociaż może uniwersytet nie był taką stratą. Uczelnia znajduje się w byłej siedzibie metropolity Bukowiny i Dalmacji. Jest to perełka architektury. Zwiedzenie jej jednak nie jest wcale proste. Wpuszczane są tam tylko zorganizowane wycieczki. Prawdopodobnie obejrzelibyśmy budynek jedynie z zewnątrz.

Kiedyś udało mi się obejść te ograniczenia i skorzystać z zasady

„wrozumiałości dla obcokrajowców”. Strażnik przy bramie uniwersyteckiej nie wpuścił mnie z dziećmi do środka. Powiedziałem wówczas do dzieci głośno i artykułując każde słowo tak wyraźnie, aby było zrozumiałe: – Niestety nie wejdziesz. Na Ukrainie czasami tak bywa... – Dobra! Wchodzicie, ale nie rzucajcie się w oczy za bardzo! – usłyszeliśmy od strażnika.

Zasadę „wrozumiałości dla obcokrajowców” sformułował przed laty mój przyjaciel, historyk z Ukrainy, gdy wybierałem się do lwowskich bibliotek i w korespondencji mailowej zapytałem go, czy na Ukrainie nadal obowiązuje sowiecki kult okrągłych pieczętek. Odpisał: „Okrągłe pieczętki są oczywiście mile widziane, ale pamiętaj o zasadzie nr 2 ukraińskiej mentalności: wrozumiałości dla obcokrajowców”. O innym statusie obcokrajowców świadczyły przywołane z Ukrainy opowieści znajomych, np. dialog z promu Jalta – Sudak: – Przepraszam, gdzie jest toaleta? – spytał polski turysta. – Za bort! – ktoś odpowiedział. – Budtie sierozny! – zganiała go pani z obsługi rejsu. – Eta inastrancy!

Awtowokzał w Czerniowcach obsługuje lokalne rejsy po Bukowinie i dalsze trasy do odległych miast Ukrainy. Autobus do pobliskiej Suczawy odchodzi raz dziennie, o 7:10. Zaczęliśmy się więc rozglądać za kursami prywatnymi poza dworcem. Ktoś mi powiedział, że takie samochody stoją koło beczki z kwasem. Kierowca chciał po 100 hrywien od każdego. Propozycja nie została przez nas przyjęta entuzjastycznie. Moi towarzysze podróży planowali wyjazd do Rumunii i Bułgarii i liczyli każdy grosz.

Wróciliśmy na dworzec, usiedliśmy w barze, kupiliśmy *biliaszi*, *czebureki*, kwas i piwo i czekaliśmy na połączenie z Porubnem. Leniwą pogawędkę przy piwie nagle ktoś nam przerwał: – Podobno jedziecie do Suczawy, mogę was zabrać.

Spieszył się. Chciał 20 euro od wszystkich. Pojechalibyśmy. Na granicy ujrzelibyśmy coś, co dla mnie było nowością – mnóstwo autobusów turystycznych (ukraińskie tablice, kierunek: Bułgaria). Okazuje się, że od jakiegoś czasu Bułgaria przyciąga również wielu turystów z Ukrainy. Od dawna jeżdżą tam Polacy i Czesi, bo pamiętają być może jeszcze wczasy z komunistycznych lat. Do nich jakieś 10 lat temu dołączyli Rumuni, ponieważ ceny były niższe, a standard wyższy. Obecnie także wielu Ukraińcom Bułgaria wydała się atrakcyjną alternatywą dla Krymu, gdzie warunki nie zmieniają się od lat, a opłaty często są nieprzyzwoicie wysokie.

Nocleg znaleźliśmy w Domu Polskim w Suczawie. Tamtejszy Dom Polski otwarto w roku 1907. Obok czerniowieckiego był ważnym ośrodkiem polskiej kultury na Bukowinie u schyłku istnienia monarchii austro-węgierskiej, a po 1918 roku – w Rumunii. We wrześniu 1939 roku rozpoczął się exodus polskiej ludności do Rumunii. Droga wiodła przez Bukowinę. Polacy znajdowali wówczas schronienie również w Domu Polskim w Suczawie. Wśród nich był m.in. generał Józef Haller. Do długiej listy gości dołączyliśmy i my.

Po II wojnie światowej Dom Polski znacionalizowano. Obecnie budynek dzieli z sobą Związek Polaków w Rumunii i zespół folklorystyczny

1785 roku, założyło osadę. W 1791 roku uruchomiono kopalnię. Władze austriackie sprowadzały tu do pracy Niemców, Polaków i Ukraińców. Nazwa miejscowości jest niewątpliwie słowiańska i wiąże się z napływem osadników z Galicji. Istnieją teorie mówiące, że nazwa pochodzi od nazwiska odkrywcy soli, Józefa Kaczki, od ukraińskiego *kaczannia* albo od nazwiska właściciela gruntu. Do II wojny światowej żywość polski był tu silny. Polacy wyjeżdżali po obydwu wojnach światowych.

Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny ma status bazyliki mniejszej. Znajduje się tu kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej oraz replika groty



Kaczyka, stragan odpustowy

Ciprian Porumbescu. Nawiasem mówiąc, Ciprian Porumbescu, wybitny rumuński kompozytor, dyrygent i muzyk, urodził się jako Cyprian... Gołębiowski. To kolejny polski ślad na Bukowinie. Porumbescu to uproszczone tłumaczenie jego nazwiska na rumuński – *porumbel* to gołębica, chociaż nazwisko kompozytora Rumunom pewnie bardziej kojarzy się z kukurydzą (*porumb* to kukurydza). Dom Polski oprócz tego, że jest siedzibą Związku Polaków i redakcji polskiego czasopisma „Polonus”, jest miejscem, gdzie można wynająć pokój. Tam też, po raz pierwszy od 48 godzin, mogłem wyspać się w łóżku.

We czwartek, o 8 rano, spod dworca kolejowego pojechaliliśmy autobusem do Păltinoasy – stąd już tylko pół godziny na piechotę do Kaczyki. Tu od razu można było się zorientować, że to niezwykle dzień. Policja pilnowała ruchu drogowego i nie wpuszczała do Kaczyki samochodów. Liczni zmotoryzowani przyjezdni parkowali na obrzeżach miejscowości, a w samej Kaczyce gromadziły się tłumy. Wokół panował gwar i rozgardiasz typowy dla atmosfery odpustu. Na odpust w Kaczyce przyjeżdżają katolicy z całej Rumunii (Rumunia jest państwem prawosławnym, ale mieszkają tu również katolicy obydwu obrządków).

Od 1791 roku działa tu kopalnia soli. Legenda, którą Polacy chętnie opowiadają, głosi, że nazwa pochodzi od kaczek, które pływały po jeziorze w miejscu, gdzie jest kopalnia. Zaskoczyło mnie zatem, gdy usłyszałem, jak ukraińscy księża greckokatolicy tłumaczyli gościowi, dostojnikowi kościelnemu z Ukrainy, że nazwa pochodzi z języka ukraińskiego. Pierwsi osadnicy, jeszcze przed założeniem kopalni, byli rzeczywiście, jak się wtedy mówiło, Rusinami. Dziewięć rodzin z Pokucia, sprowadzonych do warzelni w

z Lourdes. Tego dnia od rana odprawiane były msze święte w różnych językach: o 8 po słowacku, o 9 po niemiecku, o 10 po polsku i w końcu suma o 11 po rumuńsku. Na uroczystość przybyli dostojnicy Kościoła katolickiego i politycy. W tłumie mówiącym po rumuńsku nie od razu można było wyciągnąć język polski, ale gdy pojawiły się problemy, by dogadać się ze sprzedawcami, nagle z tłumu ktoś się wylał i pomagał w tłumaczeniu. Przy stolikach, w kompanii popijających piwo też można było usłyszeć polszczyznę, zazwyczaj gwarową: z Pleszy i Nowego Solańca.

Spotkałem Marka Chrupacza, który pochodzi z Pleszy, a obecnie mieszka w Vatra Dornei. Na pytanie, czy dużo jest Polaków w Pleszy, od-



Granica ukraińsko-polska

powiedział: – Teraz już nie jest tak dużo, bo młodzież wyszła do Spanii, Italii. Myślę, że tak jedna trzecia wsi wyjechała do pracy. Problem demograficzny Rumunii – ogromna emigracja zarobkowa dotyka też Polaków rumuńskich. Marek Chrupacz nie krył zdenerwowania obecnością polityków na mszy: – U was też tak jest? Nagle okazuje się, że oni wierzą. Po co oni tam byli?! Do ołtarza się pchali? Przecież to miejsce święte, gdzie oni tam obok księży? Chcą dostać głosy, to się pchają. To nie miejsce dla polityków! Marek Chrupacz studiował

rusycystykę, pracował kiedyś jako tłumacz podczas polskich wycieczek i utrzymywał kontakty z Polakami w okresie komunizmu. Mile wspominał wakacyjne kursy języka polskiego.

Wśród przyjezdnych byli również pielgrzymi z Ukrainy: Polacy z Piotrowców Dolnych, Maria Malicka i Ludwik Kasprzyk – animatorzy życia kulturalnego i religijnego w swojej wsi. Dzięki ich staraniom w Piotrowcach, na ukraińskiej Bukowinie, powstał kościół.

Po zakończeniu sumy tłum mentalnie zaczął zniknąć. Autobusy i samochody na numerach rumuńskich, polskich i ukraińskich zaczęły się rozjeżdżać. Niektórzy dojadali kielbaski i pili piwo, festyn jeszcze trwał, ale większość wracała do swoich miejscowości. Marek Chrupacz zaproponował, że podwiezie mnie autobusem, który przywiózł do Kaczyki mieszkańców Pleszy. Oznajmił kierowcy: – To jest reportażysta z Polski. Podwieźmy go! Kierowca na to: – Niech dobrze o mnie napisze. Wysiadłem na drodze, którą jeżdżą autobusy do Suczawy, i po 15 minutach siedziałem w autobusie.

Rozpoczął się powrót do domu. Mniej więcej 48 godzin od rozpoczęcia podróży odebrałem plecak w przechowalni bagażu na dworcu i udałem się na wylotówkę z Suczawy w kierunku Seretu, gdzie ustawiają się podróżujący „okazją”. Na miejscu czekałem chwilę, aż znajdą się dwie osoby do samochodu i za 10 lei (to mniej więcej równowartość 10 złotych) zostałem dowieziony do Seretu, a potem pod samą granicę, 4 km dalej, za dodatkowe 5 lei. Kierowca rozpoznał, że jestem Polakiem, bynajmniej nie po akcencie, ale... po twarzy. Okazało się, że pracował kiedyś we Włoszech z Polakiem, i od razu mu się z nim skojarzyłem. Przypomniała mi się anegdota o Polaku, który mył twarz w łazience na stacji benzynowej na granicy amerykańsko-meksykańskiej. Podniósł głowę, ujrzał w lustrze wchodzącego kierowcę tira i usłyszał: – Co słytać, kochaniutki? – Aaallleee skąd pan wiedział, że jestem z Polski?! – Kochaniutki! – Tę mordę rozpoznam wszędzie!

Na dworzec kolejowy przyjechałem znów zbyt późno. Pociąg do Czerniowiec odjechał 40 minut wcześniej. Ostatni bilet do Lwowa na kolejny pociąg został wykupiony akurat w tym samym czasie, gdy stałem przy okienku. Kasjerce, która zobaczyła moją zafrasowaną minę, niewątpliwie zrobiło mi żal i powiedziała: – Maładoj czelawiek! Przyjdźcie o 18 do okienka numer sześć i spytajcie. Ukraina to takie miejsce, gdzie w każdej sytuacji ktoś może poprawić ci nastrój. Zatem kwalifikuję się jeszcze do kategorii „maładoj”. Co z tego, że do każdego tak mówią?! O szóstym jednak bilecie nie kupiłem i pozostała mi kolejna „rozmowa na peronie”. Do odjazdu



Bazylika w Kaczyce

nocnego pociągu zostały 4 godziny. Miałem czas na soliankę i spacer po Czerniowcach.

Ulica Olgi Kobyłańskiej nazywała się kiedyś ulicą Pańską. Jest to najstarsza ulica Czerniowiec. Za każdym razem, gdy tu jestem, udaję się na spacer tą krótką uliczką, mówiącą wiele o charakterze Bukowiny. Dom Niemiecki czy Dom Polski świadczą o niegdysiejszym składzie narodo-

knajpy, którą widziałem tu nie po raz pierwszy, ale tym razem postanowiłem „poznać prawdę”. Na ulicy Olgi Kobyłańskiej znajduje się lokal o nazwie Kwinto – łacinką i przez „w”! To nie mogło być nic innego, ale z drugiej strony moja pewność mogła okazać się tylko „polską chełpliwością”.

– Przepraszam, skąd się wzięła wasza nazwa? – zapytałem. – Jest taki polski film. To nazwisko głównego bohatera – odpowiedział kelner. – Dziękuję! – wykrzyknąłem. – To właśnie chciałem usłyszeć – nie kryłem radości. A więc prawdą okazały się opowieści o popularności Juliusza Machulskiego w dawnym ZSRR. Wiedziałem, że jest tu znany film „Déjà vu”, którego akcja rozgrywa się

w Odessie, a dialogi są po rosyjsku. Czyżby „Vabank” również?

Szybkim krokiem doszedłem do dworca, odebrałem bagaże z przechowalni i rozpocząłem „rozmowę na peronie”. Pierwszy wagon, drugi... Chyba nie ma na co liczyć. Wreszcie udało się w ostatnim wagonie. – Mogę zagwarantować dojazd do Iwano-Frankiwska za 30 hrywien. Tam może tak być, że będziesz musiał wysiąść. Zgodziłem się. Stanisławów przespałem, co znaczyło, że dojadę do Lwowa. Śpiewny głos nowych pasażerek wydał mi się znajomy. Aha! To stanisławowski akcent! Konduktor nie kazał mi wysiąść, zainkasował kolejne 30 hrywien. Wszyscy byli zadowoleni! We Lwowie pobiegłem do redakcji z życzeniami – 15 sierpnia to przecież także urodziny „Kuriera Galicyjskiego”!



Każdego roku o tej samej porze, Każdy Ci życzy, co tylko może. I my skorzystamy z tej sposobności: Życzymy Ci szczęścia i sto lat radości. To o czym marzysz by Ci się spełniło I to, co kochasz by Twoje było!

Zbigniewowi Jarmilko z okazji jubileuszu wianuszek życzeń składają koleżdy i koleżanki ze Lwowa

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:00 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół p.w. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół p.w. św. Marii Magdaleny – godz. 10:00

Lwów, kościół p.w. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół p.w. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół p.w. św. Michała Archanioła, 13:00

Lwów – Zboiska, kościół p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – 12:00; 19:00

Mościska, kościół p.w. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół p.w. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzałkowice, kościół p.w. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół p.w. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół p.w. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół p.w. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Kryśowice, kościół p.w. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)



Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół p.w. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Sambor, kościół p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół p.w. św. Mikołaja – godz. 13:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół p.w. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół p.w. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół p.w. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół p.w. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata p.w. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół p.w. św.

Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół p.w. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski

katedra p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół p.w. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół p.w. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół p.w. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra p.w. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferop. Jałta

kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół p.w. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół p.w. św. Józefa – godz. 18:00

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na: www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Pomoc dla Michała

Michał Łopuszański ma 32 lata, mieszka w jednej z podlwowskich wsi. Michał jest po udarze mózgu, spowodowanym zatorem w żyłę szyjnej. Późna diagnoza spowodowała, że nastąpiła martwica komórek mózgowych, w wyniku której usunięto część mózgu. Dziś Michał ma sparaliżowaną lewą stronę, prawie się nie porusza i nie mówi. Wymaga ciągłej rehabilitacji i drogich leków. Zwracamy się z prośbą do Czytelników Kuriera o pomoc dla Michała.

Wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – Michał Łopuszański

Monika Narmuntowska-Michalak
Fundacja dr Mosinga,
Zielona Góra

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14.10. 2013, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
8,07	1 USD 8,17
11,07	1 EUR 11,17
2,66	1 PLN 2,72
13,00	1 GBR 13,40
2,52	10 RUR 2,66

Poszukuję osoby do współpracy

Poszukuję osoby do współpracy w zakresie handlu markową odzieżą używaną hurt/detal na terenie Lwowa i okolic.

tel.: +48 880-732-249
e-mail: wojt1203@gmail.com

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2013

17 października, czwartek – **Johann Strauss** premiera operetki „**BARON CYGAŃSKI**”, początek o godz. 18:00

18 października, piątek – **wieczór baletów jednoaktowych**, początek o godz. 18:00

19 października, sobota – **G. Verdi** opera „**TRAVIATA**”, początek o godz. 18:00

20 października, niedziela – **Johann Strauss** premiera operetki „**BARON CYGAŃSKI**”, początek o godz. 18:00

24 października, czwartek – **W. A. Mozart** opera „**CZARODZIEJSKI FLET**”, początek godz. 18:00

25 października, piątek – **L. Minkus** balet „**BAJADERA**”, początek o godz. 18:00

26 października, sobota – **G. Verdi** opera „**AIDA**”, początek o godz. 18:00

27 października, niedziela – **P. Hertel** balet „**DAREMNA OSTROŻNOŚĆ**”, początek o godz. 12:00

M. Skoryk opera „**MOJŻESZ**”, początek o godz. 18:00

31 października, czwartek – **G. Puccini** opera „**CYGANERIA**” (**BOHÈME**), początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!



W dniu 12 października 2013 roku,
w wieku 53 lat
zmarł po ciężkiej chorobie

ks. kan. MICHAŁ ZIELONKA
kapelan Górali Czadeckich w Polsce

Cześć Jego pamięci

Wojciech Krysiński i Przyjaciele

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00

oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w

każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice –

www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Podziękowanie za udział w akcji porządkowania Cmentarza Janowskiego we Lwowie

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie dziękuje wszystkim, którzy w sobotę, 12 października 2013 roku, na Cmentarzu Janowskim wzięli udział w akcji porządkowania kwatery żołnierzy polskich, poległych w latach 1918–1920 w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich, a także sprzątaną znajdujących się opodal mogił lotników polskich z lat 30. ubiegłego wieku.

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP w Doniecku

83015 Donieck, ul. Zielona 7

Tel: (+38062) 304 43 38

Faks: (+38062) 304 43 35

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiowsk 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiowsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skróctów.

ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2014!



Ukazała się kolejna, siódma już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2014!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl;

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 16 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – zniżki!

Wersję elektroniczną kalendarza można będzie obejrzeć na portalu: www.kuriergalicyjski.com

**Chcesz wspomóc Kurier Galicyjski –
KUP „KALENDARZ KRESOWY”**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,

3 miesiące – 10,50 hrywien,

6 miesięcy – 21,00 hrywien,

12 miesięcy – 42,00 hrywny.



Partnerzy medialni

